DEBRA CARROLL

DZIĘKUJĘ, ŚWIĘTY MIKOŁAJU

ROZDZIAŁ 1

Sabrina, z ustami pełnymi szpilek, odprowadzała wzrokiem wysokiego mężczyznę, który właśnie znikał jej z pola widzenia. Przytknęła twarz do szyby..

- Au!

Wyrwała szpilki z ust ręką, którą jeszcze przed chwilą trzymała wielkie krawieckie nożyce. Puszczone nożyce z głośnym łoskotem wbiły się w drewnianą podłogę o milimetry od czubka jej czarnego półbucika.

Nie zrażona tym Sabrina znów przycisnęła twarz do Szyby, ale mężczyzny już nie było.

- Choroba. Nie zdążyłam mu się dobrze przyjrzeć.

Z westchnieniem podniosła nożyce, po czym wyprostowała się i krytycznym okiem oceniła wyniki swojej pracy.

Pod tropikalnym niebem, na którym tkwił księżyc, smukła palma chyliła się nad dwiema półleżącymi postaciami. Żeński manekin odchylał głowę do tyłu, usta męskiego zawisły o centymetry nad kształtną szyją.

Obie postaci miały na sobie wyjątkowo skąpe stroje plażowe z najnowszej kolekcji Gaultiera. Jak na dom towarowy Wortha, był to pomysł rewolucyjny; Sabrina zastanawiała się, czy nie będzie musiała tłumaczyć się z tego projektu. Wpraw-

dzie jej szef, Jonathan Kent, zatwierdził szkic, co oznaczało, że jakoś udało mu się przekonać sztywniaków z zarządu, nie gwarantowało to jednak, że ważni panowie nie będą wydziwiać, gdy zobaczą gotową wystawę.

Pozostało jej tylko wysypać piasek, który miała przygotowany na zapleczu. Ostrożnie wślizgnęła się za tło wystawy i otworzyła niewielkie drzwi prowadzące prosto pomiędzy stoiska. Zeskoczyła na ziemię akurat w porę, by dostrzec swój obiekt westchnień, wchodzący do domu towarowego przez masywne obrotowe drzwi.

Ucisz się, serce...

Tuż za drzwiami mężczyzna przystanął i bez pośpiechu rozejrzał się po dużej sali. Nawet wśród zamożnej klienteli Wortha bardzo się wyróżniał. Sabrina oceniła, że bajeczna granatowa marynarka, która wyszła spod igły jakiegoś włoskiego mistrza, jest warta ze dwa tysiące dolarów. Już z daleka rzucały się w oczy doskonała jakość materiału i idealny krój.

Jeszcze bardziej bajeczny był właściciel tej marynarki. Ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, szczupły, szeroki w ramionach. Sabrina uśmiechnęła się szeroko. Zachowywała się jak idiotka, ale co z tego? Nie co dzień kobieta ma taką okazję.

Świerzbiły ją ręce, żeby wyciągnąć szkicownik. Czy starczyłoby jej talentu, by utrwalić tę aurę władczości i zdecydowania? Czy piórko i tusz mogłyby oddać w pełni muskularne, wspaniale zbudowane ciało, które niewątpliwie kryło się pod garniturem?

Mężczyzna miał około trzydziestu pięciu lat. Nie był tuzinkowym przystojniakiem; Sabrina przyjrzała się jego pociągłym, wyrazistym rysom i mocno zarysowanej szczęce. Ta twarz znamionowała człowieka umiejącego podołać różnym

przeciwnościom losu. Wyglądał zresztą na takiego, który nieraz brał się z życiem za bary.

Gest, którym odgarnął z czoła lśniącą grzywę falistych, czarnych włosów, wydał się Sabrinie znajomy. Wyobraziła sobie mocne pociągnięcia ołówka, którymi oddałaby kształt ciemnych brwi, w tej chwili lekko zmarszczonych. Mężczyzna nadal rozglądał się po sali. Mimo to nie sprawiał wrażenia zagubionego. Miał zbyt skupione spojrzenie.

Nagle ruszył po czerwonym chodniku, którym było wyłożone główne przejście między stoiskami. Sprężyste, energiczne ruchy zdradzały człowieka w znakomitej formie fizycznej.

Sabrina westchnęła, odwróciła się i zamknęła za sobą drzwi wystawy. Koniec głupich zachwytów. Czas wrócić do pracy.

Gdy idąc przez dział perfum, przecinała główne przejście, znów natknęła się na Pana Wspaniałego. Jeszcze raz poczuła dreszczyk emocji. Udało jej się. Chyba zmierzali w tę samą stronę.

Podążając kilka metrów za nim, mijała dębowe lady i gablotki z dyskretnym oświetleniem. Mężczyzna powoli Szedł naprzód, zerkając to w prawo, to w lewo.

- Przepraszam, kochana, Czy może nam pani powiedzieć, gdzie są gałki antymolowe?

Sabrina zauważyła dwie starsze panie, dopiero gdy nieomal na nie wpadła. Raptownie przystanęła i ujrzała dwie pary pełnych nadziei oczu, wpatrzonych w nią zza grubych i bardzo wypukłych soczewek. Co za brutalne przebudzenie.

- Gałki antymolowe... W gospodarstwie domowym - odrzekła machinalnie. - Piąte piętro, na prawo od windy.

W odpowiedzi na podziękowania zdobyła się jedynie na

zdawkowe skinienie głową. Staruszki podreptały dalej, a ją znów pochłonęła obserwacja pięknego nieznajomego.

Zatrzymał się na chwilę przy pustym stoisku z artykułami kąpielowymi. Co go tam tak zainteresowało? Czyżby chciał sobie kupić ziołowy balsam do ciała?

Wolno zmierzyła go wzrokiem, poświęcając szczególną uwagę długim nogom. Na pewno niczego takiego nie potrzebował. Uśmiechnęła się pod nosem. Naprawdę należało już z tym skończyć i iść po piasek. Miała jeszcze sporo roboty, a do piątej było coraz bliżej.

Zrobiła krok. Szczęście wciąż jej dopisywało, bo mężczyzna przestał kontemplować płyny do kąpieli: Zaraz jednak zatrzymał się przy ladzie z biżuterią, pochylił i poruszył zamkniętymi drzwiczkami gablotki.

Sabrina stanęła jak wryta. Co on robi? Może powinna podejść i spytać, czy mu w czymś pomoc? W porze lunchu sprzedawców było jak na lekarstwo. Ale żeby aż takie pustki?! Niemożliwe, żeby cały personel jednocześnie miał przerwę.

Dalej, w dziale aparatów fotograficznych, spostrzegła jednego czy dwóch sprzedawców. W drugim kącie sali, w dziale odzieży damskiej, wyprzedaż przyciągała liczne klientki, ale większość stoisk nie miała obsługi.

Mężczyzna szedł dalej. Sabrina bez zastanowienia wolno podążyła zanim. Coś w jego zachowaniu wydawało się podejrzane. Wodził czujnym okiem po gablotkach z perłami. Nagle znieruchomiał w miejscu, gdzie za szkłem, na granatowym aksamicie, mienił się drogi kamień.

Na ustach zaigrał mu uśmieszek. Sabrina szybko podążyła za jego wzrokiem. W kąciku przy kasie ujrzała błysk diamentów.

... Nieznajomy szybkoskręcił za ladę i schował klejnoty do kieszeni,

- Mój Boże, złodziej! - wyrwało się Sabrinie. Tymczasem mężczyzna szedł już dalej jakby nigdy nic.

Na próżno próbowała wypatrzyć kogoś z ochrony, a gdy odwróciła głowę w stronę przejścia, było już puste.

Masz ci los! Zrozpaczona, rzuciła się w kierunku jedynego ruchliwego miejsca na parterze. Jak daleko mógł odejść i jak trudno będzie go wypatrzyć? Chyba nie tak bardzo, przecież to przez niego omal nie amputowała sobie dużego palca u nogi. A wśród rajstop i pończoch powinien zwracać uwagę.

Klientki tłoczyły się wokół pełnych koszy, ponieważ. sprzeda wano

Beznadziejna sprawa. Złodziej był wyższy o głowę od tych wszystkich dąmulek. Gdyby tam stał, zauważyłaby go od razu.

Z wyciągniętą szyją zaczęła się przepychać przez tłum, W pewnej chwili nawet podskoczyła, żeby zobaczyć coś więcej, ale lądując, źle stanęła, Skrzywiła się z bólu i odkuśtykała od tej drapieżnej gromadki. Kwalifikacji na baletnicę bez wątpienia nie miała.

Jako detektyw też się nie sprawdziła. Zgubiła trop. Teraz będze musiała zgłosić kradzież i powiedzieć, że sprawca uciekł. Może jej się za to dostać, chociaż to wcale nie jej sprawa. Ona pracuje w dziale dekoracji witryn, a nie w ochronie. Oczywiście jako pracownik domu towarowego powinna jednak uniemożliwić złodziejowi ucieczkę.

Zawrzały w niej gniew i rozczarowanie. Taki wspaniały mężczyzna, ni

Odwróciła się i znienacka wpadła na męski tors. Coś boleśnie wgniot

lantową spinkę przytrzymującą jedwabny krawat. To właśnie jego właściciela tropiła od kwadransa.

Wciąż oszołomiona skutkami zderzenia, zaczerpnęła tchu. Zmysły podrażnił jej leśny zapach wody kolońskiej. Nagle spojrzała w najbardziej błękitne oczy, jakie zdarzyło jej się widzieć. Co za odcień!

Serce wykonało szaleńcze salto, a ona zatoczyła się do tyłu, ale mężczyzna chwycił ją za ramiona i uchronił przed upadkiem,

- Przepraszam. Czy nic się pani nie stało?

Nie wiedziała, co najbardziej ją niepokoi; jego niski, dźwięczny głos, dotyk mocnych palców czy może przenikliwe, błękitne spojrzenie. W każdym razie gdy wykonała stanowczy gest, puścił ją bez sprzeciwu.

- Nic - burknęła i niezgrabnie cofnęła się dalej.

- Czy jest pani pewna... - wzrok mężczyzny padł na jej identyfikator, zawieszony na szyi, na srebrnym łańcuszku - ... .panno Cates? Jest pani bardzo blada.

Rozejrzał się dookoła i zdecydowanym ruchem ujął ją za rękę i poprowadził w stronę podwyższenia, na którym odbywały się pokazy. Siła uścisku wskazywała, że' należy usiąść.

- Niech pani lepiej minutę tu odpocznie.

Odpoczywać? Od dotyku jego ciepłych palców czuła w całym ciele mrowienie.

- Nie, dziękuję, nic mi nie będzie. - Wyrwała mu się, jakby walczyła o życie. Uspokój się! - nakazała sobie w duchu.

- Na pewno?

- Trochę się przestraszyłam. - Wymówka była dobra; nawet jeśli niezupełnie prawdziwa. Urywany oddech świadczył zanią.

- To mnie nie dziwi.. Wpadła pani na mnie, jakby gonił panią sam diabeł. Nie należy biegać po sklepie, panno Cates. To nie wygląda profesjonalnie, a poza tym jest niebezpieczne,

Szeroko otworzyła oczy. Zdumienie pomogło jej zapomnieć o nieodpartym uroku mężczyzny.

- Słucham?

Co za tupet! Stoi tu z przywłaszczoną biżuterią w kieszeni i wygłasza jej kazanie!

- No teraz lepiej. Nabrała pani rumieńców.

Już ona da mu rumieńce! Niech sobie będzie o głowę wyższy i trzydzieści kilo cięższy, ale kradzież na pewno nie ujdzie mu na sucho.

- Przepraszam, muszę wracać do pracy - powiedziała oschle. Odwróciła sie i odeszła, chociaż wcale nie zamierzała iść na zaplecze po piasek

Dyskretnie zerknąwszy przez ramię, żeby się upewnić, czy mężczyzna oddalił się w przeciwnym kierunku, dwukrotnie skręciła i znalazła się w równoległym przejściu między stoiskami.

Dzięki Bogu, jakoś wypatrzyła go znowu. Teraz nie wolno jej spuścić go z oczu. Gorączkowo rozejrzała się po sali. Wciąż nie było nikogo z ochrony.

Złodziej przystanął, zainteresowany czymś niewidocznym dla niej. Sabrina natychmiast pochyliła się nad ladą, chwyciła za aparat telefoniczny przy kasie i wykręciła numer biura ochrony. Nerwowo bawiąc się sznurem, czekała aż ktoś wreszcie się zgłosi.

Mężczyzna znów zaczął się oddalaci Patrząc zanim, bała się nawet mrugnąć, żeby nie stracić go z oczu, ale gdy minął windy i tak znikł jej z pola widzenia.

Rzuciła słuchawkę na widełki i pogoniła naprzód. Była mocno poirytowana. Gdzie się podziewa Chuck ze swoimi ochroniarzami?

Zatrzymała się gwałtownie, ponieważ zobaczyła śledzonego mężczyznę w dziale damskich okryć. Wydawał się całkowicie pochłonięty obserwacją pracy sprzedawczyni. Dziwne. Futro leżało na ladzie, ale nawet jemu nie udałoby się go wynieść. Zresztą po chwili odszedł.

Nie odrywając wzroku od barczystej sylwetki, Sabrina podbiegła do ekspedientki.

- Wezwij ochronę - szepnęła. - Niech natychmiast tu przyjdą,;

- Słucham?

Dziewczyna i jej klientka patrzyły na nią jak na wariatkę.

- Zadzwoń po ochronę. Szybko.

Nie czekając na reakcję, puściła się w pogoń. Mężczyzna znikł tymczasem za rogiem. Gdy i ona wyłoniła się zza zakrętu, był p

Chłodne palce chwyciły j ą za łokieć.

- Nareszcie, Sabrino. Wszędzie cię szukałem

Z niechęcią odwróciła się do szczupłego, jasnowłosego chłopaka, uśmiechniętego od ucha do ucha. Diabli go nadali, mimo że był to nie kto inny jak Worth junior. .

- Nie mam teraz czasu, Coiin. Pogadamy później.

Na jego twarzy pojawił się grymas niezadowolenia.

- Nie żartuj. Powtarzasz to od dwóch dni.

Chciała mu się wyrwać ale mocniej zacisnął palce. Skarcony surowym spojrzeniem, uśmiechnął się do niej przymilnie.

- No, daj spokój, Sabrino,

- Przestań, Golin. Możesz mnie prosić, aż wyłysiejesz. Na nic nie licz.

Dopiero gdy miał siedemnaście lat, w ostatniej klasie ekskluzywnej szkoły dla chłopców, dla Golina Wortha natura wreszcie okazała się łaskawa. Przez ostami rok urósł piętnaście centymetrów i zaczął interesować się dziewczętami. Sabrina zaś miała wątpliwe szczęście stać się jego wybranką.

- Powiedz mi, młody człowieku, czy będziesz tutaj stał cały dzień? - spytała zniecierpliwiona starsza pani z włosami ufarbowanymi na niebiesko, Colin bowiem zablokował przejście. Uniosła złożoną parasolkę i dźgnęła go w okolice krzyża.

Chłopak odwrócił się do niej z czarującym uśmiechem, potem puścił do Sabriny oko i odsunął ją z drogi starszej pani.

- Och, Sabrino; Na pewno świetnie byśmy się bawili, gdybyś tylko przestała wydziwiać na różnicę wieku

Patrzył na nią z irytującą pewnością siebie. Sabrinę złościło, że musi mu mówić oczywistości. Wiadomo, że traci na nią czas. Taki przystojny chłopak powinien się rozejrzeć wśród nastolatek. Na pewno zrobiłyby wiele, żeby tylko zwrócić na siebie jego uwagę.

- Wybierzmy się dziś wieczorem do Studio.

- Jesteś jeszcze za młody, nie wpuszczą cię. - Zerknęła w głąb sali, żeby się przekonać, czy mężczyzna nie znikł jej z pola widzenia.

- Ty znowu o wieku - zdenerwował się.

Sabrina powtórzyła sobie w myślach, że musi być cierpliwa.

- Posłuchaj, mam teraz ważną sprawę, muszę iść, ale przy okazji usłyszysz ode mnie jeszcze niejedno na temat wieku, mój młody kolego. - Pogroziła mu palcem przed nosem i uwolniwszy rękę, rozejrzała się za złodziejem.

Niech to licho. Wyparował, chociaż spuściła go z oczu tylko na moment. Oprócz krzepkiej klientki z niezawodną parasolką nikogo w przejściu nie było.

- Czy może być coś ważniejszego niż wieczór w moim towarzystwie? - Golin najwyraźniej nie dawał za wygraną.

Zignorowała go i szybko odeszła, skrupulatnie badając wzrokiem wszystkie zakątki sali. Znów jednak chwycił ją za ramię.

- Sabrino...

Odwróciła głowę.

- Proszę cię, wyświadcz mi przysługę i ulotnij się. Porozmawiamy później, obiecuję, ale teraz muszę iść.

Otworzył usta, żeby zaprotestować, nie dała mu jednak szansy. Szybko ruszyła przez dział galanteryjny, jednocześnie omiatając wzrokiem krańce wysokiej sali.

Żałowała, że nie może wysłać Colina po pracowników ochrony. Natychmiast sam zacząłby się bawić w policjanta i niepotrzebnie by się naraził.

Sądząc bowiem po sile jego uścisku, złodziej mógł być niebezpieczny. Jego opanowanie również robiło duże wrażenie. Nie, Sabrina uznała, że woli zdać się na własny spryt. Oczywiście jeśli jeszcze na coś jej się przyda.

Już myślała, że zgubiła jego ślad na dobre, gdy dostrzegła znajomą ciemną głowę jakieś dziesięć metrów przed sobą. Przebiegł ją dreszczyk podniecenia.

Mężczyzną odwrócił się w jej stronę. Szybko schowała się za lustrzanym filarem. Ale, o zgrozo, natychmiast zobaczyła swoje odbicie w bliźniaczym filarze, a szkarłatny blezer przyciągał uwagę jak boja na morzu. Widziała również odbicie mężczyzny. Ich spojrzenia na chwilę spotkały się w lustrze.

Czerwona na twarzy, obeszła stoisko ze srebrną biżuterią. Kątem oka mogła dalej śledzić złodzieja. Stał odwrócony do niej plecami i przyglądał się następnej transakcji.

- Skoro nie chcesz, żebym cię wziął do klubu, to może pójdziemy do McDonalda na hamburgera?

Syknęła zaskoczona i rozgniewana nie na żarty. Zawodziły ją nerwy. Gdy odwróciła głowę, ujrzała twarz chłopaka o centymetry od swojej. Zrobiła krok do tyłu i stanowczo go odepchnęła.

- Colin, bądź grzeczny, bo jak nie…

- Bo jąknie, to pójdziesz ze mną na kolację? nie przestawał się z nią przekomarzać. Traciła cierpliwość. Miała szczerą ochotę spuścić temu szczeniakowi lanie.

- Colin, proszę cię: - Wyciągnęła szyję, żeby nie stracić z oczu wysokiego mężczyzny. - Posłuchaj, zawrzemy umowę. Pozwolisz mi spokojnie wrócić do pracy, a ja zgodzę się później zaprosić na colę, zgoda?

- Słowo? - Popatrzył na nią podejrzliwie.

Sabrina skrzywiła się. Niepoprawny smarkacz. Należało rzeczywiście uciąć pogawędkę, im prędzej, tym lepiej. Tymczasem jednak jej uwaga była skupiona na człowieku idącym energicznym krokiem przez dział bielizny do działu damskich butów.

- Słowo.

- Bomba! Tylko pamiętaj, że mi obiecałaś. - Przesłał jej ostrzegawcze spojrzenie, odwrócił się i odszedł.

Z westchnieniem ulgi zajęła się mężczyzną, który tymczasem zawrócił. W pewnej chwili przystanął, jakby zastanawiał się, co dalej. Sabrina natychmiast wykorzystała jako zasłonę stojak z szalikami i również przystanęła.

Jej obiekt zainteresowania zdecydował się szybko. Swo-

bodnym krokiem skierował się ku wielkim podwójnym drzwiom z napisem „Wstęp wzbroniony". Prowadziły do magazynów i przejścia na zapleczu.

Znów musiała za nim prawie biec. Nie było już dla niej odwrotu. Pozostawało złapać go, i to na zapleczu. Miała nadzieję, że w magazynach będzie ktoś do pomocy.

Pchnęła ciężkie, wahadłowe drzwi akurat w porę, by zobaczyć, jak mężczyzna zatrzaskuje za sobą odrapane drzwi windy. Jechało się nią do kasy.

- O Boże! - Podbiegła przycisnąć guzik windy, a jednocześnie chwyciła za słuchawkę wewnętrznego telefonu, wiszącego na ścianie. Drżącymi palcami wykręciła numer biura ochrony.

Pieniądze. To o pieniądze mu chodzi. Furgonetka z. banku miała przyjechać w ciągu najbliższej godziny, jak zwykle w środy. W sejfie leżał utarg z dwóch dni. Wprawdzie w poniedziałek i wtorek nie było wielkiego ruchu, ale i tak chodziło o tysiące dolarów.

Po pięciu dzwonkach wreszcie odezwał się męski głos.

- Chuck, mówi Sabrina. Alarm numer jeden. Mężczyzna jedzie windą do kasy, poza tym ma w kieszeni skradzioną biżuterię. Jadę za nim. - Cisnęła słuchawkę na widełki i stanęła przed odrapanymi drzwiami.

Nie mogła się jednak doczekać, pchnęła więc drzwi obok i wbiegła na schody przeciwpożarowe. Pędziła po dwa stopnie. Echo niosło stukot jej półbucików chyba aż do piątego piętra. Ciężko dysząc, osiągnęła drugie piętro zdążyła jeszcze zobaczyć, że Chuck Wilson i jeden z jego pomocników wprowadzają wysokiego mężczyznę do swojego biura.

Przez szklaną szybę pomieszczenia widziała, jak szef

ochrony wskazuje krzesło, a mężczyzna siada na nim z chłodnym uśmiechem. Właśnie ten uśmiech nadawał jego ustom bardzo zmysłową linię. Był całkiem rozluźniony, jakby znajdował się u siebie.

Sabrina nerwowo przygryzła dolną wargę. Chyba nie musi tam wchodzić? Zrobiła swoje. Nie miało sensu stać tu i się gapić. Chuck wiedział, jak postąpić dalej, a ona nie miała ochoty znowu stanąć twarzą w twarz z tym człowiekiem. Nie wiadomo czemu czuła się zażenowana. Zażenowana i... rozczarowana, jakby ją zawiódł. Co za idiotyzm.

Odwróciła się i wróciła na schody przeciwpożarowe. W znacznie rozsądniej szym tempie poszła na siódme piętro. Kradzież, której była świadkiem, wciąż wydawała jej się nierealna jak scena widziana w kinie. Może dlatego, że sprawca był elegancki i przystojny. Nie zmieniało to faktu, że okazał się złodziejem i dostał to, na co zasłużył.

Trochę za energicznie otworzyła drzwi na siódmym piętrze i znalazła się w korytarzu z szarą wykładziną. Minęła kilka pokoi biurowych skręciła za róg i dotarła do swojej klitki. Ledwie mieściły się tam biurko i dwie szafy, na szczęście było też duże okno z widokiem na ruchliwą King Street.

Z westchnieniem usiadła, zrzuciła półbuciki i oparła nogi o włochatą

i szkice platform na paradę Świętego Mikołaja doroczną atrakcję Toronto, kt

Zadowolona, wzięła z wierzchu dużą kopertę Przysłano jej projekty kostiumów. Zaczęła je przeglądać i nagle głośno jęknęła.

Tylko nié to! Dość królików. W zeszłym roku parada była jedną wielką królikarnią. Odłożyła szkic rysunkiem do blatu

i zapatrzyła się w okno. Za wieżowcami śródmieścia rozpościerało się bezchmurne, lipcowe niebo. Prawie w takim samym odcieniu jak błękitne oczy tamtego mężczyzny.

Prychnęła zniecierpliwiona, ze znów o nim myśli, i wzięła z biurka następny projekt. Na miłość boską, należało zapomnieć o tym człowieku i skupić się na pracy!

Machinalnie potarła nos i wyczuła na nim bolesne miejsce. Wyciągnęła z torebki lusterko. Spojrzały na nią jej własne, duże oczy w odcieniu czekolady. Wciąż zdawały się wyrażać rozczarowanie i coś jeszcze, nad czym Sabrina wolała się nie zastanawiać. Przesunąwszy lusterko, ujrzała drobne zadrapanie na czubku nosa. Od brylantowej spinki.

Zirytowana zatrzasnęła oprawkę lusterka i przyjrzała się następnemu szkicowi.

Wreszcie miała coś nowego: maszerujące dziadki do orzechów, staroświeckie, jakby prosto, ze Schwarzwaldu. Świetnie pasowały. Zaznaczyła ołówkiem w rogu szkicu, że jest dobry, i sięgnęła po kolejny. Przez dłuższy czas przekładała kartki, czasem pisząc „do wykorzystania", czasem powiększając kupkę z chybionymi pomysłami.

Zadzwonił telefon.

- Sabrina Cates, słuchani— powiedziała bezmyślnie, nadal pochłonięta oceną projektów.

- Sabrino, możesz tu do nas zaraz przyjść? ! Pan Stevenson chce cię zobaczyć. - Zwykle pogodny głos Anyi tym razem był poważny.

- To brzmi groźnie. Czyżbym znowu popadła w niełaskę? -Niektóre jej pomysły nie pasowały do upodobań pierwszego wiceprezesa zarządu. Może zobaczył już witrynę „Namiętność w raju?

Przyciszony głos Anyi nie dodał jej otuchy.

- Nie mam pojęcia, o co chodzi. Wiem tylko, że chcą z tobą rozmawiać, więc radzę ci się pośpieszyć.

- Chcą? Cóż ja takiego mogłam narozrabiać, że aż są „oni"?

-Mnie pytasz? - Anya parsknęła niedowierzająco. - Ty? Kobieta, która na wielkanocnej wystawie z męską odzieżą umieszcza półnagie manekiny w bokserskich spodenkach, ozdobione tłumem różowych króliczków?

- Może dom towarowy Wortha jeszcze nie dojrzał do owoców mojego natchnienia?

- Łagodnie powiedziane. Masz w dorobku kilka najdziwaczniejszych okien wystawowych, jakie kiedykolwiek widziałam w tym miejscu.

- Myślałam, że ci się podobają.

- Owszem. Moim zdaniem są świetne, ale nie ode mnie dostajesz wypłatę, lepiej naprawdę się pośpiesz.

- Dobra, już idę.

Sabrina odłożyła słuchawkę i po krótkim pojedynku z półbucikami wsunęła je z powrotem na nogi. Sprawdziła, czy nie ma plam na białej bluzce ani niepożądanych nitek, przyczepionych do czerwonych spodni. Skoro szła prosto w paszczę lwa należało zachować pewność siebie.

Drzwi windy rozsunęły się bezszelestnie na piętrze zajmowanym przez zarząd. Stopy Sabriny zapadły sie w puchatą, ciemną wykładzinę dywanową. Gdy z rzadka zdarzało jej się stąpać po tym korytarzu, nie wiedziała, czy podziwiać dyskretną atmosferę luksusu. Czy poddać się przytłaczającemu nastrojowi Ozdobna mahoniowa boazerią i ciężkie antyki zawsze przy wodziły jej na myśl wnętrza brytyjskich klubów dla panów, które widywała na starych filmach.

Smukła recepcjonistka spojrzała z zaciekawieniem i kazała

jej wejść do środka. Za masywnymi podwójnymi drzwiami znajdował się sekretariat zarządu, gdzie królowała Anya.

- Coś ty znowu zmalowała? - Jonathan Kent, szef działów dekoracji i promocji, podniósł się z rogu biurka i mierząc Sabrinę wzrokiem, poprawił na nosie okulary w metalowej oprawce.

- Chcesz powiedzieć, że nie wiesz?

- Tym razem nie - odparł, kręcąc jasnowłosą głową.

- Czy to znaczy, że nie dostałeś po uszach, jak zawsze kiedy popełniam niewybaczalną omyłkę?

- Błagam, nie przypominaj mi o tym. Zaraz się dowiemy, o co chodzi tym razem.

Anya podniosła słuchawkę interkomu.

- Panie Stevenson, przyszła Sabrina Cates. - Rozłączywszy się, spojrzała na nią szeroko rozwartymi bladozielonymi oczami i szepnęła złowieszczo: - Wszyscy na ciebie czekają. Lepiej już wejdź.

Sabrina poczuła lekkie ssanie w żołądku.

- Jak to„wszyscy"?

- Same grube ryby. - Anya odsunęła niesforne kasztanowe loki z piegowatej twarzy i uniosła brwi, wyrażając tym jawne zaciekawienie.

Na pewno nie chodziło o coś tak banalnego jak okno wystawowe. Sabrina szybko przebiegła w myśli wydarzenia ostatnich dni.

- Dziwne. Nie przychodzi mi do głowy nic, czym mogłabym się narazić. W każdym razie nic nowego.

- Chodź już, chodź. Im prędzej będziemy w środku, tym szybciej się dowiemy. Poza tym zostawiłem rozgrzebaną robotę. - Jonathan stanowczo ujął ją za łokieć i poprowadził w stronę następnych podwójnych drzwi.

Uniósł dłoń, żeby zapukać, ale wstrzymał się i przesłał jej pocieszający uśmiech.

- Nie denerwuj się. Będę z tobą.

Odpowiedziała uśmiechem i wziąwszy głęboki oddech, skupiła wzrok na ciemnych pędach bluszczu, wyrzeźbionych na boazerii.

Gabinet Sybil Worth. Przysięgłaby, że czuje jeszcze w powietrzu ciężki, kwiatowy aromat perfum. Naturalnie było to niemożliwe. Seniorka rodu zmarła ponad miesiąc temu.

Znaleziono ją za biurkiem, z głową na jakichś dokumentach. W wieku siedemdziesięciu ośmiu lat doznała rozległego zawału serca. Zarządzała domem towarowym Wortha od ponad półwiecza i wydawała się tak samo niezniszczalna jak granit i cegły, z których postawiono budynek. Dom towarowy nazywano powszechnie Damą z Yonge Street, ale przydomek ten stosował się w równej mierze do Sybil.

Jonathan zapukał i otworzył drzwi przed Sabriną. Przez cały czas czuła jednak jego obecność za plecami.

Najpierw zauważyła Waltera Stevensona i pozostałych wiceprezesów, zgromadzonych w głębi pokoju. Zlewali się w ponurą szarą bryłę, zasłaniając niemal w całości komplet pokaźnych biurek i okno za nim, sięgające od podłogi do sufitu.

Sabrina zawahała się. Kącikiem ust szepnęła do Jonathana:

- A cóż to takiego? Inkwizycja?

- Nie czas na żarty. Bądź poważna, Sabrino.

Miał rację, ale czy naprawdę czekało ją eoś groźnego? Bądź co bądź zobaczyła również Colina, który wydawał się dość rozbawiony.

Chłopak stał przy biurku, schowany za ważnymi panami, i uśmiechał się szeroko. Jego luźna, biała bawełniana koszula

z rozpiętymi górnymi guzikami i zakasanymi rękawami stanowiła jaskrawy kontrast w zestawieniu z klasycznymi garniturami zarządu.

Oczy mu błyszczały. To jednak bynajmniej nie dodało Sabrinie otuchy. Aż za dobrze pamiętała czternastoletniego Colina, który uwielbiał kawały, takie jak wrzucenie złotej rybki do saturatora. Skoro wszyscy dookoła przybrali wyraz śmiertelnej powagi, jego uśmiech mógł oznaczać tylko kłopoty.

Odpowiedziała mu jednak przelotnym uśmiechem i dopiero potem skupiła wzrok na obwisłych policzkach Waltera Stevensona. Podeszła do posępnej grupki, nie zwracając już uwagi na boazerię, znacznie bogaciej rzeźbioną niż w sekretariacie, i pięknie zdobiony wiktoriański sufit.

- Sabrino, jesteś szalona. - Colin zachichotał. - Szkoda, że nie wiedziałem, co knujesz. Gdybym to przeczuwał, za nic byś się mnie nie pozbyła.

Czy ten chłopak zupełnie nie ma rozumu? Przesłała mu bardzo wymowne spojrzenie. Na pewno jej nie pomagał, o czym przekonał ją widok niewzruszonego zarządu, teraz zaś była już nie tylko zbita z tropu, lecz i zakłopotana.

Pan Stevenson skarcił Colina wzrokiem, a potem zwrócił się w jej stronę. Na wargach igrał mu uśmieszek samozadowolenia, który jeszcze bardziej ją zmieszał. Cokolwiek znalazł na nią tym razem ten stary lis, musiało to być zabójcze. Inaczej nie miałby takiego złośliwego błysku w oczach.

- Dziękujemy, że pani tak szybko do nas przyszła, panno Cates. - Wskazał krzesło w stylu królowej Anny. - Zechce pani usiąść.

Wiceprezes odstąpił o krok i odsłonił mężczyznę siedzącego za biurkiem, na wybitym skórą krześle z wysokim

oparciem. Spojrzała prosto w kobaltowoniebieskie oczy złodzieja.

Ciężko opadła na krzesło. Uprzytomniła sobie również, że usta ma otwarte jak ryba wyrzucona na brzeg. Gorączkowo próbowała odgadnąć, co ten człowiek tu robi. I dlaczego nagle w gabinecie zrobiło się duszno.

Mężczyzna siedział w bardzo swobodnej pozie, ale przyglądał jej się tym samym skupionym wzrokiem, którym przedtem badał, co się dzieje w sali sprzedaży. Pod wpływem tego spojrzenia zaschło jej w ustach.

Nie miała pojęcia, do jakiego triku uciekł się nieznajomy. Musiał być genialnym oszustem, role bowiem się odwróciły i teraz na nią wszyscy patrzyli tak, jakby popełniła przestępstwo. Kątem oka zauważyła, że Jonathan jest jeszcze bardziej zdezorientowany niż ona.

Walter Stevenson uroczyście odchrząknął. Nawet w stanie kompletnego oszołomienia Sabrina uznała to za irytującą bufonadę.

- Panno Cates, proszę pozwolić, że przedstawię jej nowego naczelnego dyrektora domu towarowego. Oto pan Michael Worth.

ROZDZIAŁ
2

Sabrina, całkowicie zgnębiona, ukryła twarz w dłoniach.

- Zakładam, że wszystko, czego się pani dopuściła, wynikało z nieświadomości i że działała pani w dobrej wierze - powiedzia

- Naturalnie. - Ku swej irytacji żałośnie zachrypiała. Zacisnęła więc zęby i posłała wiceprezesowi miażdżące spojrzenie. Nie pozwoli się zastraszyć.

Gdy ponownie zwróciła się ku Michaelowi Worthowi, straciła jednak odwagę. Ledwie mogła spojrzeć w te błękitne oczy, z których biła złośliwa satysfakcja.

- No bo zobaczyłam, jak pan to chowa do kieszeni... - Na chwilę zatrzymała wzrok na brylantowych kolczykach, lśniących na gładkiej powierzchni biurka. - Naturalnie nigdy... to znaczy, nawet mi się nie śniło, że...

Przygryzła wargę. Natychmiast jednak pożałowała, ponieważ Michael Worth zapatrzył się na jej usta. Było to tylko przelotne spojrzenie, ale i tak poczuła dreszczyk.

Zgrzytliwy głos Waltera odwrócił jej uwagę od niebezpieczeństwa.

- Z pewnością wiedziała pani, że oczekujemy przybycia pana Wortha lada dzień?

Omal nie podziękowała mu za to pytanie. Mogła przenieść wzrok na naburmuszone oblicze wiceprezesa, które było o wiele mniej niepokojące niż wyrazista, przystojna twarz nowego dyrektora.

- Oczywiście, że wiedziałam, panie Stevenson. Podobnie jak wszyscy, sądziłam jednak, że nastąpi to dopiero jutro.

Usłyszała drżenie w swoim głosie. Ten milczący mężczyzna budził w niej irracjonalny lęk. Nigdy dotychczas czegoś takiego nie doświadczyła. A on przecież tylko siedział i ją obserwował.

Od dnia śmierci Sybil Worth wśród personelu krążyły najrozmaitsze plotki na temat jej spadkobiercy, który prowadził dom towarowy w Londynie. Wszyscy wiedzieli, że nie przyjechał na pogrzeb. Niektórzy upatrywali przyczyn tej nieobecności w kłótni rodzinnej, jaka miała miejsce przed osiemnastu laty, gdy młody Worth ożenił się wbrew woli matki. Żona ponoć szybko zmarła, a Sybil wzięła na wychowanie syna urodzonego z tego związku, Colina.

Przez trzy lata pracy u Wortha Sabrina słyszała kilka dość wątpliwych wersji tej historii. Jedyny pewny fakt znała od Anyi: aparaty telefoniczne i faksy były dla syna i matki narzędziem nieustannej, zaciekłej walki.

- Nic nie usprawiedliwia tego gorszącego incydentu. - Stevenson atakował coraz ostrzej.

- Nie zamierzałam doprowadzić do incydentu. - Sabrina mówiła cicho, lecz stanowczo. - Skąd mogłam wiedzieć, że mężczyzna, który wszedł z ulicy i schował do kieszeni kosztowną biżuterię, okaże się nowym dyrektorem?

Zacisnąwszy usta, zwróciła się ku Michaelowi Worthowi. Niemożliwe, żeby był tak samo małostkowy jak Walter Stevenson. Z jego pociągłej twarzy nadal nie można było niczego wyczytać.

Bała się go, to prawda. Czuła jednak również silne zaciekawienie. Chciała się dowiedzieć czegoś więcej o rodzinnej czarnej owcy.

Oficjalnie podano, że Michael Worth nie uczestniczył w pogrzebie matki, ponieważ właśnie wspinał się w Nepalu. Nie można było nawiązać z nim kontaktu, póki nie wróci do bazy. Gdy wreszcie się to stało, Sybil nie żyła już od dwóch tygodni. Byli jednak tacy, który twierdzili, że Michael wciąż opłakuje żonę i nigdy nie wybaczył matce, że ją odrzuciła.

Co do niej, nie wierzyła w to melodramatyczne wyjaśnienie. Anya opowiadała, że syn z matką kłócili się o znacznie bardziej prozaiczne sprawy, Sybil bowiem uporczywie odmawiała wprowadzenia jakichkolwiek zmian w firmie, przez co od pewnego czasu gwałtownie spadała sprzedaż.

Poznawszy Michaela Wortha osobiście, Sabrina pierwszy raz zadała sobie pytanie, czy w tych romantycznych opowieściach może być coś z prawdy. Raczej nie. Ich bohater był za bardzo ponury i zamknięty w sobie, a ponadto zbyt stanowczy. Nie wyglądał

- Jak mogła pani nie poznać pana Wortha? - Głos Stevensona sprowadził ją na ziemię. Uświadomiła sobie, że znowu wlepiała wzrok w dyrektora. Czyżby całkiem postradała zmysły?

- Nigdy dotychczas go nie widziałam. Proszę wybaczyć, ale nie dostrzegam rodzinnego podobieństwa.

Zerknęła na portret wiszący na ścianie po jej prawej ręce. Przedstawiał elegancką damę w sukni z lat trzydziestych. Już wtedy z oczu Sybil Worth przebijała niezłomna wola. Ta dynamiczna kobieta po samobójczej śmierci ojca wyciągnęła firmę z kryzysu i zbudowała prawdziwe imperium.

Potem zerknęła na Colina, który odziedziczył po babce jasne włosy i regularne rysy. Wreszcie przemogła się i pochwyciła zagadkowe spojrzenie Michaela.

- Prawdę mówiąc, sądziłam, że jest pan starszy, panie Worth.

Zauważyła na jego twarzy wyraz zaskoczenia.

- Ale na pewno widziała pani zdjęcie pana Wortha w okólniku dla personelu - naciskał Stevenson.

Pracownicy nie traktowali okólnika poważnie. Nikomu nie chciało się czytać wykładów o punktualności i mało kogo interesował zwycięzca ostatniego turnieju golfowego dla członków zarządu. Zauważywszy, że Michael nie spuszcza z niej wzroku, zmieszała się. Miała tylko nadzieję, że się nie zarumieni.

- Przecież to jasne, że nie widziała, Walterze - zmitygował swego wiceprezesa zniecierpliwiony Michael Worth. Patrzył wciąż na nią. Badał ją wzrokiem, jak owada nabitego na szpilkę. Gdyby to kto inny się odezwał, sądziłaby, że chce ją wesprzeć w starciu ze Stevensonem. - Jak zdołała pani zauważyć, że chowam do kieszeni kolczyki?

Michael Worth nie przychodził jej jednak z pomocą. Przejął inicjatywę i z kamienną twarzą przystępował do znacznie silniejszego ataku. Mimo zmieszania Sabrina zwróciła uwagę na zmysłowe brzmienie nadawane jego głosowi przez nieznaczny angielski akcent.

- Szłam za panem. - Ktoś powinien obciąć jej język.

- Naprawdę? - Pochylił się w jej stronę, żywo zainteresowany. - Po co?

Ale wpadka. I co miała teraz powiedzieć? „Ponieważ jest pan niesamowicie przystojny"?

- No właśnie, panno Cates - wtrącił Walter Stevenson. - Poco?

Dlaczego Michael Worth nie zajmie się wysyłaniem heretyków na stos? - pomyślała. Wciąż jednak wytrzymywała jego spojrzenie.

- Podejrzanie się pan zachowywał.

- Co konkretnie wzbudziło pani podejrzenia?

Zwilgotniały jej dłonie. Ukradkiem wytarła je o kolana. Dlaczego jest taki bezlitosny? Dlaczego musi być taki przystojny?

Oblizała wargi, nagle całkiem wyschnięte.

- No niczego pan nie kupował...

- Chyba nie zaczyna pani podejrzewać każdego klienta, który niczego nie kupuje, panno Cates. - Stevenson natychmiast chwycił ją za słowo. Ten stary piernik zaczynał jej grać nanerwach.

- Nie miałam pojęcia, że on... że pan...

No nie! Tego tylko brakowało. Z przerażeniem stwierdziła, że jest bliska łez. Na moment zacisnęła powieki, rozpaczliwie starając się wziąć w garść. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła najpierw grupę mężczyzn stojących przy biurku z różanego drewna. Niemal zapomniała o ich istnieniu.

- W każdym razie, zgotowała pani nowemu naczelnemu dyrektorowi dosyć niestosowne powitanie, nie sądzi pani? - Głos wiceprezesa wciąż brzmiał oskarżycielsko.

- Proszę mi wierzyć, zrobiłam to całkiem nieświadomie. Jest mi bardzo przykro. - Zwróciła się do Jonathana, oczekując pomocy, i dostrzegła prawie niezauważalny przeczący ruch głowy.

Aż za dobrze wiedziała, co myśli jej bezpośredni przełożony. Wielokrotnie słyszała od niego, że gdyby nie miała tyle talentu i twórczej energii, niechybnie byłaby bezrobotna, zważywsz

- Całkiem słusznie - stwierdził Walter Stevenson.

- Mimo wszystko wciąż nie rozumiem, dlaczego pani mnie śledziła - przerwał mu Michael Worth. - Od tego mamy ochronę. Gdzie byli ci ludzie?

- Ja… nie mogłam nikogo znaleźć - powiedziała cicho. Wolała już zrzędzenie Waltera niż to wypytywanie zimnym, bezosobowym tonem. Za nic nie chciała postawić w złym świetle Chucka.

- Przepraszam, panno Cates. Czy może pani mówić głośniej? Nic nie słyszę.

Nieprawda, słyszy, i to dobrze. Po prostu chce ją zniszczyć z zimną krwią. Widziała w jego twarzy rys okrucieństwa. Trudno, nie wolno tchórzyć. Wzięła głęboki oddech i patrząc mu prosto w oczy, powiedziała najwyraźniej jak umiała:

- Nie mogłam znaleźć nikogo z ochrony.

- Co w tej sytuacji zamierzała pani zrobić? - Pytanie było niewinne tylko z pozoru.

- Nie spuszczać pana z oka, a w razie gdyby wyszedł pan z domu towarowego... - urwała. Nie mogła zdradzić się ze swoją głupotą przed wszystkimi ludźmi zebranymi w gabinecie.

- Zamierzała pani powstrzymać mnie siłą? - Chciał ją sprowokować ironią. I poznęcać się nad nią. Co za arogant!

- Czy przyszło pani do głowy, że gdybym naprawdę był złodziejem, a pani próbowała mnie zatrzymać, mógłbym panią uderzyć albo zranić?

- Wtedy o tym nie myślałam - odparła, poważnie urażona tym niesprawiedliwym traktowaniem.

- Czy to nie było odrobinę lekkomyślne, panno Cates? -Wstrętny cynik. - Ile pani waży? Pewnie jakieś czterdzieści pięć kilo.

- Czterdzieści siedem-odparła machinalnie i poniewczasie uświadomiła sobie, jak idiotycznie musiało to zabrzmieć. Co znaczą te dwa nędzne kilogramy w porównaniu z jego wspaniale zbudowanym męskim ciałem, metr osiemdziesiąt kilka wzrostu?

Poczuła falę gorąca. Była wściekła, mimo to nie potrafiła pohamować reakcji na jego męski urok. I to rozwścieczyło ją jeszcze bardziej.

- Naprawdę sądzi pani, że mogłaby mnie zatrzymać? - Teraz kpił z niej już całkiem jawnie, a jego uśmiech nie był bynajmniej dobroduszny.

Czego właściwie od niej chce? Żeby powiedziała mu:

„Tak, jestem kompletnie świrnięta"? A niech go! Owszem, nie zach

- Miałam zamiar spróbować.

Może powinna upodobnić sięd o innych i wyłgać od odpowiedzialności? Ten człowiek usiłował wzbudzić w niej przekonanie, że jest wyjątkowo głupia, chociaż nadal uważała, że postąpiła w jedynie słuszny sposób;

- Chwileczkę...

Colin wysunął się przed grupkę członków zarządu. Spojrzała na niego zaskoczona. Oto jeszcze jedna osoba, o której istnieniu całkiem zapomniała.

- Co ona takiego złego zrobiła?

Mimo wyczerpania tym koszmarnym przesłuchaniem zauważyła

- Postawiła pańskiego ojca w bardzo kłopotliwej sytuacji wobec całego personelu. - Okrągła twarz Stevensona zaczynała różowieć.

- Na miłość boską, ludzie, zachowujecie się tak, jakby zrobiła to celowo.

- Mój drogi Golinie - włączył się Michael - to nie ma nic wspólnego z twoją osobą.

- Mylisz się. Jeśli musicie znaleźć kozła ofiarnego, to obwińcie mnie. Byłem tam. Mogłem jej powiedzieć, kim jesteś. Ona tylko wykonywała swoją pracę! - Chłopak podszedł do niej i opiekuńczym gestem położył jej rękę na ramieniu.

Spostrzegła, że Michael zerka spod przymrużonych powiek na Colina. Rysy jego twarzy nabrały surowości. Sabrina wolała n

- Dziękuję ci, Colinie, ale to była moja wina. Zachciało mi się bawić w pannę Marple. - Nerwowo poruszyła się na krześle, usiłując bez zbytniej ostentacji strząsnąć jego dłoń z ramienia.

- Według dokumentów działu personalnego - Michael pochylił się nad biurkiem i zaczął wertować teczkę leżącą na biurku - jest pani zatrudniona jako dekorator witryn. Ostatnio powierzono pani funkcję koordynatora parady Świętego Mikołaja. Czy tak?

Zatrzymał wzrok na dłoni Colina, spoczywającej na ramieniu Sabriny. Cokolwiek o tym myślał, zachował to dla siebie.

- Tak. - Ziemia się pod nią rozstępowała.

- To znaczy, że tropienie złodziei w sali sprzedaży nie należy do pani obowiązków.

- Ktoś musi to robić ! - Colin chwycił ją również za drugie ramię i opiekuńczym gestem przyciągnął do siebie. Próbowała się wyswobodzić, ale trzymał mocno.

Bardzo zakłopotana, spostrzegła, że Michael mruży oczy i przenosi wzrok na nią. Jego twarz zastygła na ułamek sekun-

dy w posępnym grymasie. Sabrinę znów przebiegł dreszcz. Musiała ją ponosić wyobraźnia.

- Jestem bardzo ciekaw dlaczego... - Głos mu się zmienił. Usłyszała tłumiony gniew, chociaż nie potrafiła odgadnąć jego przyczyny. - Dlaczego chciała się pani narazić na poważne niebezpieczeństwo.

- Bo sądziłam, że pan jest złodziejem, a ktoś musiał pana zatrzymać. - Może było to lekkomyślne, ale słuszne, do diabła!

- Od tego mamy ochronę.

Cicho odetchnęła, przeniósł bowiem swe przenikliwe spojrzenie na Waltera. Omal nie pożałowała tego starego durnia. Z tonu Michaela wynikało, że spadną głowy.

Nagle przypomniała sobie uśmieszek na jego twarzy, gdy Chuck eskortował go do biura ochrony. Zadrżała na myśl o tym, co Michael powiedział Chuckowi. Trudno. Szef ochrony mógł się pocieszać przynajmniej tym, że teraz topór wisi nad jej karkiem. Na długiej liście wyskoków, na które pozwoliła sobie podczas pracy u Wortha, ten był zdecydowanie najbardziej katastrofalny.

- Jednakże Colin ma rację. - Palce Colina mocniej zacisnęły się na ramionach Sabriny. Wyciągnęła rękę i starając się, żeby wyglądało to naturalnie, spróbowała się uwolnić. Znów poczuła na sobie wzrok Michaela, który dopiero po chwili dokończył: - Panna Cates wykonywała swoją pracę.

Tym razem poczuła ogromną ulgę. Skoro Michael Worth był tego zdania, to dlaczego poddał ją badaniu trzeciego stopnia? Czy tylko po to, żeby zobaczyć, jak ofiara się wije?

- Otóż to - wtrącił Colin. -i powiem ci jeszcze, że odwaliła kawał dobrej roboty.

Sabrina na chwilę zapomniała o swym słusznym oburzę-

niu, zdziwiona agresywnym i bezceremonialnym zachowaniem Colina, bardzo dla niego nietypowym. Z zapartym tchem czekała na reakcję Michaela.

On jednak zachował kamienną twarz. Znów przeszywał ją wzrokiem.

- Chciałbym wierzyć, że każdy z pracowników zachowałby się na pani miejscu tak samo. Jednak nie mogę wymagać tak daleko posuniętej lojalności. Pani osobiste bezpieczeństwo, panno Cates, ma dla nas znacznie większą wartość niż para brylantowych kolczyków.

W tym formalnym podziękowaniu krył się jednak ironiczny podtekst. Domyślała się, że Michael Worth nie tyle podziwia jej odwagę, ile dziwi głupocie.

- Dziękuję, panie Worth. Miło mi to słyszeć. - Również ona pozwoliła sobie na sarkastyczną nutę. Nie da się zastraszyć. Dumnie uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

Nagle zobaczyła w tej błękitnej głębi coś mrocznego i niebezpiecznego. Spuściła wzrok. Musiała być bardziej zastraszona, niż sądziła. Bezwolnie poddawała sie jego magnetycznej sile. Zupełnie, jakby miał nad nią jakąś władzę.

Znamienne milczenie w pokoju jeszcze bardziej uzmysłowiło jej sytuację. Zaraz jednak Walter Stevenson przerwał złowrogą ciszę chrząknięciem.

- No tak, panno Cates. Pan Worth istotnie musi osobiście się przekonać, jak tutaj działamy. - Splótł ręce za plecami i zakołysał się na piętach, upojony znaczeniem własnej osoby. - To doświadczenie było chyba nieco zbyt drastyczne. - Parsknął oschłym, nieszczerym śmieszkiem, a siwowłosy chór mu zawtórował.

- Przeciwnie - zaprotestował Michael. - Cieszę się, że ludzie dbają o dobro firmy tak, jak dyktuje im rozsądek. I robią

to przez cały czas, a nie tylko wtedy, gdy sądzą, że ktoś ich obserwuje.

Poczuła, że oblewa się rumieńcem. Od chwili gdy weszła do tego gabinetu, Michael Worth nie robił nic innego, tylko ją obserwował. W życiu nie czuła się taka zażenowana.

Wreszcie dyrektor zamknął jej teczkę, dając znać, że rozmowa dobiegła końca.

- To wszystko, panno Cates. Dowodem naszego uznania będzie pani najbliższa wypłata.

Wstała, choć czuła sie w tej chwili tak, jakby właśnie skończyła jazdę kolejką górską.

- Dziękuję bardzo. - Nadludzkim wysiłkiem powstrzymała drżenie dłoni, którą wyciągnęła do Michaela Wortha. - Korzystając z okazji, chciałam powitać pana wśród nas. - Najwyższy czas, żeby zaczęła się zachowywać jak profesjonalistka, którą przecież była.

Dookoła rozległ się szmerek. Niewątpliwie dopuściła się poważnego naruszenia protokołu, ale w jej sytuacji nie miało to znaczenia.

Po krótkim wahaniu Michael Worth wstał i mocno uścisnął jej dłoń.

- Dziękuję. - Lekko skłonił głowę, wciąż ze śmiertelnie poważną miną, choć kącik ust nieznacznie mu drgnął. Czy to możliwe, że powstrzymał uśmiech? Czyżby był zdolny do ludzkiego odruchu?

Pod wpływem przenikliwego spojrzenia i dotyku znów zaczęły się z nią dziać dziwne rzeczy. Oto koniec marzeń o profesjonalnym zachowaniu, pomyślała. Cofnęła dłoń i odwracając się do wyjścia, schowała ją w kieszeni blezeru. Trudno, tak przystojnego mężczyzny jeszcze nie widziała. Ten fakt powinien ją usprawiedliwić.

- Pójdziemy teraz na obiecaną colę? - spytał cicho Colin, gdy znalazła się obok niego. - Po takim kwadransie na pewno masz ochotę czegoś się napić. Ja w każdym razie mam. - Wyciągnął rękę, by otworzyć przed nią drzwi. Powstrzymał go jednak głos ojca.

- Obawiam się, że musisz odłożyć ten plan na później. Jestem pewien, że panna Cates cię zrozumie.

Usłyszała głośny oddech Golina, a gdy na niego spojrzała, dostrzegła, że cały spąsowiał. Zacisnął usta.

- Czy nie możesz trochę poczekać? Chciałbym sobie zrobić przerwę. - To zachowanie było zupełnie nie w jego stylu.

W ciszy, jaka zapadła, słychać było tylko nerwowe przystępowanie z

- Ja mogę, ale nie chciałbym narzucać tego pozostałym uczestnikom spotkania. A ty?

Colin obdarzył Sabrinę bladym uśmiechem i odsunął się od drzwi. Otworzyła je szeroko i niemal pędem wybiegła. Byle dalej od tego pokoju, w którym napięcie wisiało w powietrzu.

Michael patrzył w ślad za nią. Jeszcze nigdy nie spotkał kogoś podobnego. Z trudem powstrzymał uśmiech, gdy przypomniał sobie jęk zgrozy, jaki Sabrina wydała na jego widok.

Ludzie na ogół nie wyrażają uczuć w tak dramatyczny sposób. A już na pewno nie ludzie mu znani i nie na zebraniu.

Rozejrzał się po śmiertelnie poważnych, dezaprobująco skrzywionych twarzach. Zgromadzeni w tym pokoju naprawdę mieli Sabrinie Cates za złe jej zachowanie. Zanim przyszła, Walter

O tym ostatnim Michael sam dobrze wiedział. W Toronto

od lat potrzebne były radykalne decyzje. Niestety, musiał z nimi poczekać aż do śmierci Sybil. Miał nadzieję, że jeszcze nie jest za późno.

Walter i reszta starej gwardii byli zaprzysięgłymi wrogami zmian. Wszyscy dawno już powinni iść na emeryturę, ale Michael nie mógł na razie poruszać tego tematu. Większość z nich znał od dzieciństwa.

Walter przez wiele lat uniżenie zabiegał o względy Sybil. Zostawszy wreszcie pierwszym wiceprezesem, poczuł się naprawdę ważny. Niewątpliwie dlatego Sabrina Cates tak go irytowała. Po prostu jego bufonada nie robiła na niej wrażenia ani nie budziła w niej lęku.

Natomiast Michael pozostawał pod wrażeniem jej oczu koloru czekolady, które wpatrywały się w niego z takim spokojem i pewnością. Według dokumentów Sabrina Cates miała dwadzieścia siedem lat, wyglądała jednak młodziej. Być może dzięki krótko strzyżonym, prostym włosom barwy kasztanowej. Tak czy owak, raz po raz spoglądał na jej pełne usta, umalowane jaskrawą, purpurową szminką. A jej gładka, delikatna skóra...

Jeszcze teraz na myśl o tym nerwowo poruszył się na krześle. Przez cały czas rozmowy z Sabrina starał się przede wszystkim nie zdradzić ze swym absurdalnym zauroczeniem. Obawiał si

- Co było takie ważne, że nie mogło poczekać? - wyrwał go z zamyślenia naburmuszony głos syna.

Wciąż był na zebraniu. Współpracownicy wpatrywali się w niego i czekali. Och, jak żałował, że nie może ich natychmiast wyrzucić z gabinetu i pójść za Sabrina.

- To wszystko, panowie. Dziękuję. - Korzystając z przyzwolenia, wiceprezesi szybko opuścili gabinet. Michael niechętnie zwrócił się ku synowi. Colin jak zwykle przybrał wojowniczą postawę.

- Siadaj, proszę. Musimy porozmawiać.

Chłopak zajął miejsce, z najwyższym trudem hamując irytację.

Michael zmarszczył czoło. Odniósł wrażenie, że Colin przeżywa młodzieńczą miłość. Prędzej czy później było to nieuniknione, choć i tak musiał sobie powtórzyć w myślach, że syn nie jest już małym dzieckiem. Niemniej dla siedemnastoletniego chłopaka Sabrina była stanowczo zbyt dorosła.

Czyżby jednak zdawało mu się, że dla niego Sabrina jest akurat? Zły na siebie, że przed chwilą prawie rozbierał ją wzrokiem, skarcił się za takie myśli. Wciąż zresztą widział ją na krześle, zajmowanym teraz przez Colina.

Znów drgnął, zakłopotany. Profesjonalizm i etyka zawodowa wykluczały romanse z podwładnymi. Nie wolno było sobie pozwolić nawet na myśli o tym. Michael miał zresztą inne sprawy na głowie. Przede wszystkim kłopoty z synem.

- Słyszałem jakieś głupie pogłoski, że zamierzasz jeździć autostopem po Europie. Wiesz coś o tym?

Szybko sprzątnąwszy na biurku, Sabrina schowała szkice do teczki i pognała do windy, była bowiem spóźniona na spotkanie. Wiedziała jednak, że Charlie ją zrozumie. Nie każdego dnia każe się ochronie zatrzymać dyrektora. Nawet jak na jej możliwości był to duży wyczyn.

Idąc przez salę sprzedaży do głównego wyjścia, nagle skręciła w prav

Kobieta stojąca za ladą uśmiechnęła się do niej.

- Cześć, Sabrino. Co ma być na dziś?
- Wybierz mi coś, Doris. Umówiłam się z Charliem.
- Hm. Może to: dyskretny aromat lata, nieco staromodny. - Podała jej delikatny, kryształowy flakonik bladozłotych perfum L'Air du Temps.

Sabrina obficie spryskała sobie nadgarstki oraz szyję. Potem skierowała sprej za ucho...

Doris syknęła, patrząc ponad głową Sabriny. Michael Worth spoglądał na paskudną plamę, znaczącą klapę jego nieskazitelnego, granatowego garnituru.

- Ojej, pan Worth. - Sabrina nie wierzyła własnym oczom. - Bardzo przepraszam. - Zerknęła w panice na Doris, która podsunęła jej paczkę jednorazowych chusteczek. - Proszę pozwolić...

Opierając mu jedną dłoń na torsie, drugą, uzbrojoną w chusteczkę, zaczęła osuszać klapę. Perfumy jednak zdążyły już wsiąknąć w tkaninę, bibułka natomiast zostawiała na garniturze mikroskopijne białe ślady. Gdyby Sabrina skupiła się na tym, co robi, uświadomiłaby sobie, że pogarsza sprawę. Niestety, mogła myśleć tylko o cieple, które przenikało jej dłoń, i biciu serca, które nią wyczuwała.

Michael Worth przerwał te bezsensowne wysiłki, chwytając ją za nadgarstek. Wbrew pozorom nie miał miękkiej i idealnie wymanikiurowanej dłoni. Sabrina wyczuła odciski na jej krawędzi i opuszkach palców. To była silna, męska dłoń.

Niespodziewanie dla niej Michael Worth się uśmiechnął. Przemiana była oszałamiająca. Ujrzała dwa piękne, równe rzędy białych zębów, a na dodatek uroczy dołeczek w policzku. Uznała, że złośliwy los postanowił poddać jeszcze jednej torturze jej wycieńczone libido. W oczach Michaela Wortha

wciąż jednak widziała to coś, co było jak nieprzenikniony mur, odgradzający jego prywatne ja od świata.

- Dziękuję. - Zdecydowanym ruchem wyjął jej chusteczki z dłoni. - Już sobie poradzę. Niech pani spokojnie podkrada dalej.

Żachnęła się i dla ukrycia zmieszania zakasłała. Po chwili doszła do siebie na tyle, by powiedzieć:

- Ma pan wszelkie prawo mnie zbeształ.

Przelotny uśmieszek natychmiast złagodził surowe rysy.

- Ale ja wcale nie chcę pani... zbeształ. - Słowo to dziwnie zabrzmiało w jego ustach. W dodatku Michael wypowiedział je takim oficjalnym tonem, że Sabrina się uśmiechnęła. - Niech pani potraktuje to jako rekompensatę za krzywdę, jaka panią spotkała.

Zanim zdążyła się zorientować, o co mu chodzi, musnął wskazującym palcem czubek jej nosa i powiedział:

- Mam nadzieję, że już pani wydobrzała po zderzeniu.

Pamiętał o tym.

Och... nie ma o czym mówić - wybąkała, zaskoczona dreszczykiem, który nagle ją przeszył.

- To dobrze, dobrze. - Worth najwyraźniej trochę się zmitygował, jego uśmiech stał się bardziej powściągliwy. - Ładnie pani pachnie, a i ja dzięki pani też. Zrobię furorę na spotkaniu.

- Ojej... - Przytknęła dłonie do rozpalonych policzków. - Bardzo przepraszam.

- Mnie to nie przeszkadza. Następnym razem może wybrałaby pani jednak zapach odrobinę - powąchał klapę - odrobinę bardziej męski.

Nieznacznie skłonił głowę, mruknął „do widzenia" i skierował się do wyjścia.

- Czy dobrze słyszałam, że to jest pan Worth?

Głos Doris wyrwał Sabrinę z osłupienia. Oderwała oczy od swojego idola i spojrzała na koleżankę.

- Uhm. Nasz nowy dyrektor.

- Przystojny.

Sabrina przytaknęła skinieniem głowy. Nie mogła pogodzić się ze swymi reakcjami na tego mężczyznę. Ogarnęło ją złe przeczucie.

Stanąwszy na chodniku przed domem towarowym, zobaczyła Michaela Wortha, po którego podjechała czarna limuzyna. Zerknął w jej stronę i uśmiechnął się kwaśno.

- Może panią podwieźć?

- Och... dziękuję, nie trzeba - odparła zaskoczona. - Idę naprzeciwko. - Machnęła ręką w kierunku restauracji po drugiej stronie ulicy.

- W takim razie do widzenia. - Uśmiechnął się jeszcze raz i wsiadł do samochodu. Szofer w liberii przytrzymał mu drzwi.

W głębi samochodu Sabrina zauważyła dwie smukłe nogi w cieniutkich czarnych rajstopach i bardzo eleganckich, drogich pantofelkach. Nogi odsunęły się, żeby zrobić miejsce Michaelowi. Uśmiech zamarł na ustach Sabriny.

Kierowca zerknął na nią kątem oka z dużym zaciekawieniem. Odwróciła się gwałtownie i odeszła, nie czekając, aż limuzyna ruszy.

Powinna się wstydzić. Żeby etatowa pracownica miała chrapkę na Michaela Wortha! Zatrzymała się na progu zatłoczonej restauracji, wypatrzyła śnieżnobiałą głowę Charliego i szybko podeszła do stolika przy oknie z widokiem na Yonge Street.

- Przepraszam za spóźnienie.

Na pooranej zmarszczkami twarzy Charliego pojawił się ciepły uśmie

Gdy zaczęła pracować u Wortha przed trzema laty, rzucono ją od razu na głęboką wodę. Nie tylko powierzono jej dekorację witryn, lecz również zamek Świętego Mikołaja w dziale zabawek w apogeum przedświątecznych zakupów.

Pierwszego dnia Charlie spokojnie przyglądał się z wyżyn swojego tronu miotaniu Sabriny, która usiłowała sprawić wrażenie, że z

Zanim jeszcze minęły święta, okazało się, że dla niej Charlie jest prawdziwym Świętym Mikołajem. Dał jej w prezencie wiarę w siebie, pomógł odznaleźć się w trudnej, wyczerpującej nerwowo pracy.

Gdy siadała przy stoliku, Charlie z uznaniem pociągnął nosem.

- Oho, znowu odwiedziłaś przed wyjściem stoisko z perfumami. - Od uśmiechu pogłębiły mu się zmarszczki w kącikach ciepło spoglądających, szarych oczu.

- Owszem. i gorzko tego żałuję. - Sabrina opowiedziała mu o ostatniej gafie, a potem o wszystkim, co zdarzyło się wcześniej.

Charlie się zaśmiewał. Zanim wtajemniczyła go we wszystkie skandaliczne szczegóły, wycierał serwetką łzy w kącikach oczu. Wreszcie przestał się śmiać i pokręcił głową.

- Nie przejmuj się tym za bardzo. Pan Worth z twojego opowiadania wydaje się całkiem rozsądnym człowiekiem.

Sabrina przesiała mu blady uśmiech i wyjrzała przez okno. Był miły letni wieczór, tłumy śpieszyły do metra.

- Wiesz, Charlie, najbardziej w tym wszystkim zaniepokoiło mnie zachowanie Colina. Nigdy dotychczas nie widziałam, żeby odnosił się do kogokolwiek w sposób impertynencki.

- Ja widziałem. Nie zapominaj, że znam go od małego. To całkiem przyzwoity dzieciak, dopóki dostaje to, czego chce.

Sabrina westchnęła.

- Masz rację. Trzeba jednak przyznać, że mógłby być znacznie gorszy. Mimo wszystko nawet daje się lubić.

- Trudno, żeby było inaczej, skoro każdy jego kaprys natychmiast jest zaspokajany. Oboje zresztą wiemy, że babka go niemożliwie psuła - powiedział Charlie. - Z tego, co mówisz, wnoszę, że za panowania ojca wszystko potoczy się nowym torem.

- Uhm. Tylko w którą stronę? Obawiam się, że w gorszą. Colin bardzo źle znosi obecność ojca.

- To naturalne u nastolatka. Jest zbuntowany. Wyrośnie z tego.

- Pewnie tak. - Sabrina nie była przekonana, — Mimo to nie wyobrażam sobie, żebym mogła odezwać się do rodziców w taki sposób, jak on dzisiaj do ojca.

Przypomniała sobie swojego ojca, który musiał sobie radzić z córką i trzema synami. Był tolerancyjny, przeważnie egzekwował wymagania z właściwą sobie dobrodusznością, choć bywało, że wpadał w pasję.

- Nie ma porównania między nimi i twoją rodziną. Nie zapominaj, że tego chłopaka wychowywała babka, a ojciec przez cały czas mieszkał w Anglii.

- Chyba masz rację. Colin nigdy nie opowiadał dużo o ro-

dżinie, chociaż byłam dla niego kimś w rodzaju starszej siostry. To znaczy, do niedawna - dodała ponuro.

- Jeszcze ci się narzuca? - spytał Charlie z pełnym zrozumienia uśmiechem.

- Tak, ale zamierzam zrobić z tym porządek, raz na zawsze.

W oczekiwaniu na kelnera Sabrina oparła podbródek na pięści i wyobraziła sobie Michaela. Dokąd jechał? Na spotkanie w interesach, tak jak powiedział, czy może... Nie mogła przestać się zastanawiać, kim była ta kobieta. Pewnie jakaś dobrze urodzona elegantka, która nigdy w życiu nie zrobiła nic niestosownego.

- Może opowiesz mi o tym przystojnym mężczyźnie.

Drgnęła i z miną winowajczyni spojrzała na Charliego.

- O jakim mężczyźnie?

- O tym przystojnym, z którym rozmawiałaś - odparł, smarując bułkę masłem.

- To był Michael Worth.

- Ach, rozumiem. - Przeszył ją wzrokiem.

- No wiesz: bardzo poważny, wpływowy człowiek.

- Naprawdę?

Charlie przechylił głowę i wpatrywał się w nią wymownie.

- Och, Charlie, jesteś na złym tropie. - Parsknęła śmiechem, żeby zatuszować zakłopotanie. - Bądź co bądź, to jest sam Michael Worth.

- I co z tego? Mężczyzna jak każdy inny.

- Nie, to jest zupełnie niemożliwe.

Spojrzał na nią ciepło.

- Wiesz, Sabrino, przez ponad pięćdziesiąt lat byłem bardzo szczęśliwy z moją Amy. Dziwisz się, że pragnę dla ciebie podobnego szczęścia?

Z westchnieniem ujęła pomarszczoną dłoń. Popatrzyła na jego smukłe palce i nagle oczy zaszły jej łzami. Charlie czule ją uścisnął.

- Po co od razu łzy, moja Minko?

Znów uśmiechnął się do niej, a ona roześmiała się, słysząc to pieszczotliwe określenie i otarła policzki.

- Och, Amy na pewno zakochała się w tobie od pierwszego wejrzenia. Jeden taki uśmiech wystarczył.

Nawet teraz, mając skończone siedemdziesiąt lat, Charlie był bardzo przystojny. Trzymał się prosto i nosił starannie przystrzyżony, siwy wąsik.

- Zgadłaś, ale czy to jest powód do płaczu?

Roześmiała się z jego rzeczowego tonu.

- Mam szczęście, że jesteś moim przyjacielem, Charlie.

- Powinnaś celować w młodego mężczyznę.

- Jak się celuje w mężczyznę? - spytała przekornie. - Mam nasmarować starą strzelbę? - Charlie skrzywił się nieznacznie, więc dodała: - Trudno znaleźć porządnego człowieka, a na polowania nie mam czasu.

- Może nie powinnaś go tracić na takich staruchów jak ja.

Sabrina tylko się uśmiechnęła i pochyliwszy się nad stolikiem, cmoknęła Charliego w policzek.

- Gdybym znalazła kogoś tak przystojnego i eleganckiego jak ty, Charlie, to zagięłabym na niego parol od razu.

Niespodziewanie przypomniały jej się błękitne oczy Michaela Wortha. No cóż, za wysokie progi.

ROZDZIAŁ

Sabrina wyciągnęła się na dywanie przy biurku. Uważając, żeby nie uszkodzić starannie ułożonych na podłodze projektów platform, wyprostowała nogi i obolałe plecy na dywanie. Całodzienne ślęczenie nad projektami było zabójcze dla mięśni.

Wyciągnęła ramiona za głową i z całej siły wyprężyła ciało. Potem, nie zważając na falujący dół bawełnianej sukienki, podkurczyła kolana, żeby kręgosłup lepiej przylegał do podłogi, i zaczęła nimi kołysać w rytm piosenki, płynącej z radia. Póki drzwi pokoju były zamknięte, muzyka na pewno nikomu nie przeszkadzała. A jej łatwiej się myślało.

Zaczęła podśpiewywać do wtóru Rodowi Stewartowi, gdy nagle drzwi się otworzyły. Zaskoczona, przerwała gimnastykę.

- P a n Worth!

Każdy szczegół jego postaci widziała z przerażającą dokładnością. Błękit oczu wydawał się wyjątkowo intensywny w zestawieniu z jaskrawym, wzorzystym krawatem, który z kolei silnie kontrastował z ciemnym, prążkowanym garniturem.

Michael musiał zaczerpnąć tchu, żeby zapanować nad sobą. Sabrina leżała na dywanie z rozrzuconymi ramionami,

kolana miała zgięte, a podwinięta sukienka odsłaniała jej smukłe, zgrabne uda.

- Słowo daję, że pukałem. - Tym razem Sabrina bez kłopotu rozszyfrowała wyraz jego twarzy. Michael Worth był głęboko zbulwersowany.

Z oschłego brzmienia głosu niewiele można było wywnioskować, zwróciła jednak uwagę, jakim wzrokiem powiódł po jej obnażonych udach. Zaczerwieniona, zerwała się na równe nogi, choć najbardziej pragnęła, żeby w tej właśnie chwili rozstąpiła się pod nią ziemia. Czy mogła mieć do niego pretensje, że powątpiewał w jej profesjonalizm?

Gdy nagłą ciszę wypełnił zmysłowy głos Roda Stewarta, rzuciła się do radioodbiornika, jakby od tego zależało jej życie.

- Jeśli chce pani wyłączyć radio z mojego powodu, to nie ma potrzeby. - Michael Worth zdominował swą osobą całą przestrzeń w pokoiku.

- Nie, nie, lepiej wyłączę... A pan pewnie się zastanawia, co robiłam na podłodze ~ dokończyła w popłochu.

- Porządkowała pani teczki? - To była jawna kpina.

Dziwne. Na innym mężczyźnie taki pokaz gimnastyczny zrobiłby wrażenie. Nie była może pięknością, ale nie była też odpychająca. Mimo to oględziny jej nóg nie wywołały u Michaela Wortha żadnej reakcji. Pozostał chłodny i obojętny.

Powinna się z tego cieszyć, ale z drugiej strony bardzo ją to ubod

- Nie. Teczki uporządkowałam wczoraj. Wiedziałam, że prędzej czy później pan mnie odwiedzi.

- Skąd? - Podejrzliwie zmrużył oczy.

- Był pan we wszystkich innych działach. - Czy naprawdę

uważa ją za kompletną idiotkę? Prawdę mówiąc, o to też nie mogłaby mieć do niego pretensji.

- Rozumiem. - Zerknął na podłogę zasłaną papierami. - Jeśli przyszedłem w nieodpowiedniej chwili, mogę wrócić później.

Wiedziała jednak, że proponuje jej to z konwencjonalnej uprzejmości. Jego czas był zbyt cenny, by miał należeć do pracowników.

. - Nie, nie. Tylko uprzątnę te papiery, żeby mógł pan przejść.

Znowu spuścił wzrok. Zaintrygowana spojrzała w to samo miejsce. Zorientowała się, że jest w samych rajstopach, więc szybko uciekła za krzesło. Pogrążała się coraz bardziej.

Po omacku przesuwając stopą pod biurkiem, zaśmiała się niepewnie.

- Gdzieś tu miałam pantofle. - Do licha! Jeszcze to.

- Może pomóc?

Zanim zdążyła zareagować, zamknął za sobą drzwi i zręcznie omijając papiery, podszedł do zabałaganionego biurka, na które odłożył pękatą teczkę. Potem stanął przy niej z ironicznym uśmiechem na twarzy.

- Proszę pozwolić, że ja to zrobię. - Wskazał jej krzesło i Sabrina w osłupieniu usiadła. A Michael Worth na czworakach zanurkował pod biurko.

- Nie, nie! - zawołała. - Naprawdę mogę to zrobić sama.

On jednak uśmiechnął się do niej z miną zdobywcy i podał jej czarne czółenko. Wsunęła je na nogę najzręczniej, jak potrafiła w tej sytuacji. Palce Michaela Wortha przypadkowo musnęły jej kostkę i natychmiast poczuła ciarki na całym ciele. Zamiast przeszkodzić mu i szybko znaleźć drugi pantofel, tkwiła na krześle jak porażona.

W końcu kucnął przed nią. Wciąż wydawał się beznamięt-

ny i bardzo poważny, ale w głębi jego oczu Sabrina dostrzegła ogniki zdradzające, że to tylko pozory. Może zresztą to bujna wyobraźnia podsuwała jej myśl, że ten mężczyzna reaguje na nią tak samo gwałtownie jak ona na niego.

- Czy o to chodziło?

- O, tak. Dziękuję panu. - Odpowiedź miała zabrzmieć nonszalancko, ale wypadła raczej jak westchnienie.

- Może wobec tego przystąpimy do rzeczy.

Te słowa wreszcie ją otrzeźwiły. Zrozumiała, że Michael Worth wcale nie jest uwodzicielski, lecz po prostu chciał zaoszczędzić swój czas.

W chwili gdy zaczął wstawać, poderwała się ze swojego miejsca.

- Tylko przetrę...

Rozległ się głuchy łoskot. Usłyszała okrzyk bólu.

- krzesło - dokończyła, chwytaj ąc się za bolące ciemię.

Stał zaledwie o centymetry od niej. Trzymał się za szczękę, twarz miał skrzywioną, a w oczach błyskawice.

- Panno Cates... - Zabrzmiało to tak, jakby z najwyższym trudem powstrzymał się przed uduszeniem jej na miejscu.

- Słucham - odrzekła bardzo cicho, patrząc na niego oczami wielkimi jak spodki.

- Niech pani usiądzie. - Cofnął się, ani na chwilę nie odrywając wzroku od jej twarzy - Tak będzie bezpieczniej.

Ku swemu przerażeniu wybuchnęła śmiechem. Chyba zawodzą ją nerwy. Inaczej mogłoby to znaczyć, że postradała zmysły. Szybko jednak otrzeźwiło ją pytające spojrzenie Michaela Wortha.

- Czy pan zdaje sobie sprawę z tego, jak głupio musimy wyglądać? Oboje trzymamy się za bolące miejsca i patrzymy na siebie tak, jakby miał nas zaraz rozerwać wybuch.

-Niestety, zdaję sobie sprawę.

Ta kwaśna uwaga przypomniała jej, że dyrektor przyszedł do niej w konkretnej sprawie.

- Zechce pan usiąść, proszę. - Po tym oficjalnym zaproszeniu zajęła miejsce za biurkiem.

Michael spoczął na pokancerowanym dębowym krześle naprzeciwko niej.

Odchrząknęła.

- Co mogę panu zrobić? To znaczy, co mogę dla pana zrobić?

- Zdaje się, że już zrobiła mi pani wszystko, co możliwe.

- Jeszcze nie. - Odruchowo zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów. Michael Worth to zauważył.

- Dziękuję za ostrzeżenie.

Musiała wziąć się w garść. Ten człowiek był piekielnie spostrzegawczy. A jej pozostawało mało przekonujące tłumaczenie:

- Wie pan, jak to jest. Czasem coś się człowiekowi przytrafi.

- Na przykład co? - Teraz w jego głosie usłyszała rozbawienie.

- Och, to chyba pana nie zaciekawi, a mnie za bardzo krępuje, żebym miała opowiadać. - Roześmiała się nieszczerze, chcąc ukryć ogarniające ją napięcie.

Michael Worth otworzył pękatą teczkę, leżącą przed nim na biurku, i szybko przejrzał zawartość.

-. Ma pani na myśli coś podobnego do tego, gdy pan Kuperek i pani Doniczka stoczyli walkę na pięści, zamiast dać przedstawienie w dziale zabawek?

Spojrzała na niego zdumiona, potem zerknęła na teczkę i znów wybuchnęłą śmiechem. Uniósł brwi.

- Przepraszam. - Pokręciła głową. - To dlatego, że te imiona w pana ustach brzmią zabawnie.

W odpowiedzi doczekała się jeszcze jednego uniesienia brwi.

Przestała się śmiać, ale wargi wciąż układały jej się w radosny uśmiech.

- Pan Kuperek był nieuczciwy wobec partnerki, a pani Doniczka dowiedziała się o tym przed samym przedstawieniem. Kiedy ich angażowałam, nie mogłam przewidzieć, że zechce wygarbować mu skórę w samym środku wierszyka.

Nie wydawał się mieć zrozumienia dla jej poczucia humoru. Prawdę mówiąc jednak, niewielu ludzi u Wortha je miało.

- Czyli pan Kuperek dostał to, na co zasłużył - powiedział oschle.

- O, tak. A dzieci uznały, że to było najlepsze przedstawienie od dłuższego czasu. Krwiożercze diabełki. - Uśmiechnęła się

- Rodzice nie byli zadowoleni. O ile wiem, dostaliśmy kilka bardzo krytycznych listów.

Sabrina pokręciła głową.

- To śmieszne, że zostawszy rodzicami, niektórzy ludzie tracą poczucie humoru.

- Może po prostu nie mają co tracić - odparł spokojnie.

- Żywe trupy.

- Nie można śmiać się przez całe życie.

- Ale nie można też zawsze być śmiertelnie poważnym.

— Do pewnych spraw trzeba podchodzić poważnie. Gdybym śmiał się jak dzień długi, zarząd wysłałby mnie na badania psychiatryczne.

Obawiam się, że ma pan rację. - Ich rozmowa dryfowa-

ła. Sabrina miała wrażenie, że już wcale nie chodzi w niej o rodziców, k

- Czy pani nigdy niczego nie traktuje serio?

Zaskoczył ją, ale na szczęście wykazała refleks.

- Oczywiście, że traktuję. Na przykład swoją pracę.

- Miło mi to słyszeć. - Wiedział, że musi trzymać się konkretów. Kłopot polegał na tym, że z tą kobietą źle mu się rozmawiało o interesach.

- Aczkolwiek wiadomo mi, że Walter Stevenson uważa mnie za zakałę firmy.

- To prawda. - Na wargach znów zaigrał mu uśmieszek. - Musi pani jednak przyznać, że niektóre pomysły zwróciły się przeciwko niej.

Skinęła głową.

- Owszem. Nie sądzę, żeby pan Stevenson kiedykolwiek wybaczył mi boa dusiciela.

- Nie myli się pani. Z całą mocą podkreślał następstwa tego incydentu. - Michael postukał palcem w kartkę papieru.

- Co jest... co jest w tej olbrzymiej teczce, którą pan ma przed sobą?

- To są pani akta. Walter uzupełnia je bardzo skrupulatnie.

Sabrina znieruchomiała.

- Ładne rzeczy. - Po chwili podniosła wzrok. - Ta teczka jest dość gruba, prawda?

Michael przewertował kilka gęsto zapisanych stroniczek.

- I ciężka, kiedy sie ją nosi.

Stary Stevenson bez wątpienia nie pominął niczego. Ciekawe, czy śledził również jej wyjścia do łazienki? Trudno,i tak od przyja poty.

Nagle Michael z trzaskiem zamknął teczkę i cisnął do ko-

sza na papiery. Wylądowała tam z bardzo efektownym łoskotem.

Sabrina zdębiała.

- Mniejsza o wypadki przy pracy. Osobiście cenię sobie twórczą energię, a tej ma pani, zdaje się, całe mnóstwo. Właśnie tego potrzebuje firma, żeby przetrwać.

- Dziękuję. - Wciąż była oszołomiona. Co powie Walter?

- Nie ma za co. - Musiał odwrócić wzrok, żeby nie widzieć, jak niebieska bawełna obciska krągłe piersi. - W każdym razie poczta pantoflowa w domu towarowym działa bez zarzutu, na pewno więc pani już wie, że w najbliższej przyszłości szykują się duże zmiany. - Na grancie zawodowym poczuł się pewniej.

Co się z nim dzieje? Nie poznawał sam siebie, Owszem, przez ostatni miesiąc wiele przeszedł, ale to go wcale nie tłumaczyło.

- Coś słyszałam - bąknęła Sabrina. Zdekoncentrowało ją poruszenie Michaela. Poły jego marynarki rozsunęły się. Pod śnieżnobiałą koszulą rysowała się szeroka klatka piersiowa.

- Chcę zmienić image firmy, a zacznę od wystroju domu towarowego. - Przeszył ją spojrzeniem. - Prawdopodobnie zastanawia się pani, dlaczego jej o tym mówię.

Wcale nie. Zastanawiała się, co by się stało, gdyby ją pocałował. *Czy* byłby twardy, zaborczy, czy delikatny i czuły? Chłodny jak łyk szampana czy przeciwnie, pełen żaru? Naprawdę na punkcie tego mężczyzny popadła w obsesję.

- O ile wiem, miewa pani kłopoty z przeforsowaniem swoich pomysłów.

- Owszem. Mówiąc wprost, są odrzucane jeden za drugim.

- Rozmawiałem z Jonathanem Kentem. Bardzo dobrze się o pani wyrażał.

- Naprawdę? - Spojrzała mu w oczy i puls jej przyśpieszył. Kompletnie zwariowała. Co seksownego jest w takiej rozmowie?

- Jonathan pokazał mi kilka pani propozycji, z których musiał zrezygnować, bo były za radykalne dla Wortha. Uważa jednak, że są twórcze. Zgadzam się z nim. Twierdzi również, że marnuje pani swoje talenty w takim konserwatywnym otoczeniu. I z tym się zgadzam. Jesteśmy egoistami i chcemy panią zatrzymać.

Pierwszy raz w życiu odebrało jej mowę.

- Dziękuję - wybąkała w końcu.

Reakcja Sabriny zaskoczyła go spontanicznością, lecz jednocześnie, nie wiadomo czemu, sprawiła mu przyjemność. Zupełnie bez sensu, swoją decyzję poparł przecież racjonalną analizą.

Ostatni raz czuł się podobnie przed osiemnastoma laty. Boże! Czyżby już wszedł w kryzysowe lata wieku średniego i powoli stawał się żałosnym facetem, który poszukuje straconej młodości, oglądając się za młodymi dziewczynami? Michael, wracaj do rzeczy, zanim wszystko postawisz na głowie, pomyślał.

Zaczerpnął tchu i wyprostował się na krześle.

- Potrzebuję nowych pomysłów. Ten dom towarowy trzeba przewietrzyć. Proszę więc, żeby od tej pory zgłaszała się pani ze swoimi projektami prosto do mnie. - Położył dłoń na zniszczonym blacie dębowego biurka i lekko pochylił się w jej stronę.

- Chce pan powiedzieć, że nie muszę chodzić do tego doktrynera Stevensona i jego zaufanych potakiwaczy... - urwała gwałtownie, uprzytomniwszy sobie, co i do kogo powiedziała. W przymrużonych oczach Michaela dostrzegła jednak tylko błysk ironii. - Bardzo przepraszam. Nie…

Uniósł dłoń.

- Każdy ma prawo wyrażać swoje opinie. Mogę tylko powiedzieć, że Walter nie pozostaje pani dłużny.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Na zdrowie. - Znowu najpierw powiedziała, a potem pomyślała, ale na szczęście Michael Worth był dżentelmenem i nie czepiał się drobiazgów.

- Bardzo interesują mnie pani projekty związane z paradą. Proszę przysłać mi szkice do sekretariatu.

Wstał, więc zrobiła to samo. Odniosła wrażenie, że wypełnił sobą niemal cały pokoik. Wyciągnęła do niego dłoń nad biurkiem.

- Dziękuję, że dał mi pan szansę. Na pewno się pan nie rozczaruje.

Uścisnął jej dłoń.

- Też tak sądzę, panno Cates. Mam nadzieję, że pani pomysły plastyczne są równie twórcze jak dobór słów. - Nieznacznie skłonił przed nią głowę.

Sabrina omiotła wzrokiem ich wciąż splecione dłonie, po czym wróciła spojrzeniem do jego twarzy. Michael jakby nagle oprzytomniał, puścił jej rękę. Znów był człowiekiem interesów.

- Może pani wrócić do swoich zajęć na podłodze.

Szybko obeszła biurko, żeby otworzyć mu drzwi. Gdy ją mijał, ich spojrzenia na chwilę się spotkały. I już go nie było.

Sabrina stanęła, oparta o ścianę. Oczami wyobraźni wciąż widziała Michaela Wortha, przypomniała jej się chwila, gdy położyła mu dłoń na torsie... Dość tego!

Do życia i romansów zawsze miała filozoficzne podejście. Pewnego dnia przypadkiem spotyka się kogoś, kto wydaje się

szczególny, przeznaczony przez los. Co wcale nie oznacza, że wyniknie z tego poważny związek.

Sabrina uważała, że jeśli coś ma się stać, to i tak się stanie. Tym razem jednak życie spłatało jej figla. Z Michaelem Worthem nie mogła przecież wiązać żadnych nadziei. Za wysokie progi.

Nagle przypomniała sobie powód, dla którego pojawił się w jej pokoiku, i aż podskoczyła z radości. Palcami wybębniła na biurku żwawy rytm i zaczęła nucić pod nosem popularną piosenkę. Wreszcie miała szansę zabłysnąć, przygotować projekty bez obawy, że zostaną odrzucone! Nie spodziewała się tego w najśmielszych marzeniach. A w dodatku stało się to u Wortha!

Stanęła przed prawdziwym wyzwaniem i musiała mu sprostać. Bardzo chciała rzucić Michaela Wortha na kolana. Nie chodziło tylko o jej nieszczęsne libido. Nie zamierzała do końca życia dekorować sklepowych witryn. Miała okazję zrobić krok w stronę działu marketingu i reklamy. Tam jej twórcza osobowość mogłaby naprawdę się przydać. A po odejściu od Wortha - kto wie? Wszystko przed nią.

Michael dotknął przycisku z napisem „W górę". Był poruszony i zdeprymowany.

Dlaczego ta kobieta tak go zafascynowała? Była młoda i ładna, ale znał wiele młodych, ładnych kobiet, do których nie zamierzał się zalecać, choć bez wątpienia były bardziej odpowiednie. Przede wszystkim żadna z nich nie pracowała w jego domu towarowym.

Nie potrafił przestać myśleć o Sabrinie. Ujęła go bezpośredniością i spontanicznością, wydawała mu się zupełnie niepodobna do innych znajomych kobiet. Ten stan ducha zaczy-

nał go niepokoić. Czyżby śmierć matki dotknęła go znacznie bardziej, niż chciał przyznać?

Tmdno mu było szczerze żałować kobiety, która nigdy go nie kochała i zawzięcie broniła się przed jego miłością. Nie mógł też być hipokrytą i udawać, że ma wyrzuty sumienia z powodu nie odczuwanego żalu. Z drugiej strony, nie był jednak tak naiwny, by sądzić, że to wszystko nie odcisnęło śladów na jego psychice.

Sybil zostawiła mu fatalny spadek: przestarzały dom towarowy, dinozaura w stanie agonalnym. Znacznie trudniej było mu jednak wybaczyć matce to, co zrobiła z jego synem. Colin traktował go teraz jak intruza i całkiem obcego człowieka.

Czyżby ostatnie przeżycia tak go osłabiły, że stał się podatny na wpływy silnej osobowości? Może tym należało tłumaczyć jego nagłe zauroczenie Sabrina. To nie wszystko. Nagle poczuł się przeraźliwie samotny. Zawsze radził sobie w życiu sam, był do tego przyzwyczajony. Sabrina uświadomiła mu jednak, ile traci.

Brzęczyk windy wyrwał go z zadumy. Michael wsiadł do kabiny i nacisnął guzik z numerem najwyższego piętra. Musi wziąć się w garść i twardo stąpać po ziemi. Nie czas na romanse i to w

Trzy dni później, dokładnie o godzinie dwudziestej pięćdziesiąt osiem, Sabrina jechała windą na najwyższe piętro i powtarzała sobie w duchu, że musi zachować spokój. Jeśli Michaelowi nie spodobają się szkice, to nic się nie stanie, miała przecież jeszcze milion innych pomysłów. Nie znaczyło to jednak, że nie należy skrupulatnie przejrzeć się w lustrzanych ścianach kabiny, by strzepnąć niewidoczny pyłek zróżowofioletowego jedwabnego kostiumu.

W korytarzu na najwyższym piętrze zapadła się niemal po kostki w puchatą wykładzinę. Za biurkiem recepcjonistki nikt **0** tej porze nie siedział. Dziwnie się czuła, widząc taką pustkę. Gdy zadzwoniła do Michaela, że ma gotowe propozycje witryn, polecił jej przyjść o dziewiątej wieczorem. Zwykle kończyła pracę o piątej, od Anyi wiedziała jednak, że Michael prawie mieszka w swoim gabinecie.

Mocniej zacisnęła dłoń na uchwycie teczki. Nie miała nic przeciwko zostawaniu po godzinach, jeśli to oznaczało przedstawienie pomysłów bezpośrednio naczelnemu dyrektorowi.

Zauważyła, że drzwi gabinetu są lekko uchylone. Usłyszała wysoki, rozgorączkowany głos, który natychmiast rozpoznała. Colin. Słów nie rozróżniała, niewątpliwie jednak był wściekły.

Zakłopotana chciała cofnąć się do poczekalni, lecz w tej samej chwili Colin wypadł z gabinetu jak bomba. Przystanął 1 spojrzał na nią z pobladłą od gniewu twarzą. Potem bez słowa ją wyminął i znikł.

Odwróciła się do drzwi gabinetu i ujrzała na progu Michaela. Odprowadził syna smutnym spojrzeniem, pełnym rozczarowania i troski kochającego rodzica, który nie wie, co ma począć. Była to pierwsza oznaka słabości, którą u niego zauważyła. Pierwszy raz w jej obecności stracił panowanie nad sobą.

Gdy ją spostrzegł, natychmiast przybrał tę samą maskę co zwykle. Wiedziała jednak, że bólu, który wyrażała jego twarz przed chwilą, na pewno sobie nie wyobraziła.

— Przepraszam, Sabrino, że kazałem pani czekać. Proszę wejść.

Dreszczyk emocji przebiegł jej po plecach, gdy usłyszała swe imię. Michael Worth odsunął siei wpuścił ją do gabinetu.

Przechodząc obok niego, poczuła zapach wytwornej wody kolońskiej.

Przystanęła niepewnie pośrodku pokoju. Półmrok rozświetlały lampa z zielonym abażurem na biurku i druga, postawiona na dębowej szafce przy ścianie. Za biurkiem przez ogromne okno było widać wieczorną panoramę miasta z milionami świateł.

- Proszę spocząć. - Jego głos był już zupełnie spokojny.

Usiadła przy biurku, na krześle w stylu królowej Anny. Nogi lekko jej drżały, serce mocno biło. Będzie chyba musiała przyzwyczaić się do różnych objawów, które wywoływała bliskość Michaela.

- Co mi pani przyniosła?

Pchnęła ku niemu po blacie biurka szkice w kartonowej okładce i pochwyciwszy jego beznamiętne spojrzenie, odpowiedziała mu podobnym. Nie odrywając od niej wzroku, Michael odchylił okładkę i wyjął projekty. Sabrina obawiała się, że pęknie jej skóra na policzkach, tak starała się zachować obojętną minę.

Na szczęście Michael w końcu spuścił wzrok i zaczął przeglądać projekty. Cicho westchnęła. W tym biegu z przeszkodami jeszcze jeden płotek miała za sobą. Pozostało jej czekać na ocenę.

Naraz usłyszała:

- Dobra robota.

Odetchnęła, poczuła się pewniej.

- Czy mam przez to rozumieć, że podobają się panu szkice?

Patrząc, jak Sabrina niespokojnie poruszyła się na krawędzi krzesła, zdał sobie sprawę, jak blisko siebie ją ma. Jego zmysły drażnił delikatny, kwietny aromat perfum. Skinął głową.

- Naprawdę się panu podobają?

Zabawny był ten entuzjazm. Przyglądał się grze światła na lśniących włosach Sabriny. W tej kobiecie było tyle wigoru, świeżości. Bardzo ożywiała zatęchły światek Wortha... jego światek.

- Naprawdę.

- Ojej... - Więcej nie była w stanie powiedzieć. Na radość położyły się cieniem obawy. Wiedziała, że współpraca z Michaelem Worthem może okazać się dla niej niemożliwa. Jak miała ukryć uczucia, które tak gwałtownie dawały o sobie znać?

Nagle zorientowała się, że z podniecenia głęboko pochyliła się nad biurkiem. Natychmiast wyprostowała się i spróbowała przybrać pozę osoby pod każdym względem opanowanej. Nie mogła jednak oderwać wzroku od twarzy Michaela.

- Anya zarezerwuje termin spotkania. Oprócz pani i mnie będzie też Jonathan Kent. Mamy dużo spraw do omówienia. Poza tym wkrótce przyjeżdża do Toronto Perry St. John-Smythe, dyrektor do spraw promocji z Londynu. Niewykluczone, że i on do nas dołączy. - Otworzył oprawny w skórę terminarz i coś w nim zaznaczył ołówkiem.

Od przyjazdu Michaela Wortha dużo się działo. Przez zaledwie kilka tygodni w domu towarowym zaszły poważne zmiany. A teraz to. Energia nowego dyrektora zapierała jej dech w piersiach.

- Może zostawi mi pani te szkice jeszcze na trochę. Po pracy obejrzę je sobie dokładniej.

- Oczywiście, proszę bardzo. - Chciała powiedzieć to całkiem naturalnie, jednak głos ją zawiódł.

Milczenie stawało się niezręczne. Byli w gabinecie sami, i oboje wyczuwali wiszące w powietrzu napięcie. Doskonale

zdawali sobie przy tym sprawę, skąd się ono wzięło. Sabrina miała świadomość, że nie potrafi niczego ukryć. Michael Worth czytał w jej twarzy jak w otwartej książce.

Chwyciła za teczkę, w której przyniosła szkice, położyła ją sobie na kolanach i zacisnęła dłonie na rączce. Michael cały czas ją obserwował spod oka. Przełknęła ślinę.

- Czy to wszystko, panie Worth?

Nastąpiła chwila ciszy.

- Tak, może pani iść - odrzekł, choć jego spojrzenie mówiło: „Zostań".

Sabrinę ogarnęła fala gorąca. Czy to możliwe, żeby naprawdę reagował na nią jak mężczyzna na kobietę, która go pociąga?

Poderwała się z miejsca tak, że omal nie przewróciła krzesła.

- W takim razie dobranoc panu.

Michael wolno wstał, nie odrywając od niej wzroku. Sabrina nerwowo przesunęła krzesło. Nie była teraz w stanie na niego spojrzeć. Równie dobrze mogłaby powiedzieć wprost: „Pragnę cię".

Szła już do drzwi, gdy powstrzymał ją głos Michaela.

- Co właściwie robi pani tutaj w piątkowy wieczór?

Odwróciła się i zobaczyła, że w pozostającej w cieniu twarzy Michaela wyraźnie lśnią oczy.

- Prosił mnie pan, żebym przyszła - odparła, wzruszając ramionami.

- Przecież pracuje pani tylko do piątej. Czemu mi pani o tym nie przypomniała?

O Boże. Wcale jej się nie zdawało;

- Nie było sensu. I tak miałam mnóstwo pracy.

- Czy praca jest dla pani aż tak satysfakcjonująca, moja

lojalna panno Cates? - Kpiący ton Michaela jej nie zraził, zrobiło jej się za to bardzo przyjemnie, gdy usłyszała, że jest „jego" panną Cates.

- Bardzo ją lubię. - Ach, te oczy błyszczące w półmroku. Prawdę mówiąc, zrobiłaby wszystko, o co by ją poprosił, choć świadomość tego wydała się jej upokarzająca.

- Ale jest już po dziewiątej i do tego piątkowy wieczór. Nie ma pani randki?

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Słucham?

- Jest pani za młoda, żeby zagrzebywać się po uszy w papierach.

- Wcale nie zagrzebuję się po uszy w papierach i oczywiście chodzę na randki! To, że dzisiaj z nikim się nie umówiłam, o niczym nie świadczy. - Ta obrona wypadła dość rozpaczliwie. Nie chciała jednak, żeby wziął ją za zdziwaczałą, samotną starą pannę.

- W inne wieczory też pani pracuje do późna.

- Skąd pan wie?

- Och, wiem prawie o wszystkim, co się dzieje w firmie.

- A pan? Dlaczego pan nie poszedł dzisiaj na randkę? - To było lepsze rozwiązanie. Kontratak zamiast obrony.

- Nie mam czasu.

- A co o tym sądzi pana przyjaciółka?

- Moja przyjaciółka? - Był wyraźnie zdziwiony.

Sabrina już żałowała, że znów coś jej się wyrwało. Ale stało się i teraz Michael czekał na wyjaśnienie.

- Ta kobieta... no pańska przyjaciółka, którą widziałam niedawno w samochodzie. - Ktoś naprawdę powinien obciąć jej język, a przynajmniej go skrócić. Wszystko przez tę parę zgrabnych nóg w ciemnych rajstopach.

Wyraz zaskoczenia na twarzy Michaela zastąpił kpiący uśmieszek.

- Ach, ma pani na myśli Katherine.

Wstrząśnięta, zrozumiała, że owa Katherine budzi jej wściekłą zazdrość, choć jest dla niej zaledwie parą nóg i imieniem.

- To tylko stara znajomość. Katherine zgodziła się wyświadczyć mi przysługę towarzyską. Zaprosiłem na kolację ewentualnego dostawcę z żoną, więc potrzebowałem pary.

Rozumiem. - Nadal podkładała mu się jak idiotka.

- Katherine ma duże doświadczenie w takich sprawach. Wielokrotnie pomagała mi zabawiać gości firmy.

- Och...

- A co do randek, to praca naprawdę za bardzo mnie pochłania, i jestem z tego całkiem zadowolony.

Niby dostała stanowczą odprawę, ale język wciąż ją świerzbił i nic na to nie mogła poradzić.

- Czy nie jest pan za młody, żeby zagrzebywać się po uszy w papierach?

- Nigdy nie byłem za młody - odparł z krzywym uśmiechem i nutą autoironii w głosie.

Sabrina doznała olśnienia: Michaela trapiła samotność. To dlatego był taki, jaki był, i zachowywał się właśnie tak.

- Współczuję - wyrwało jej się.

- Czego? - spytał ostrzejszym tonem.

- Odpowiedzialnych zadań. Na pewno musi pan sobie z tym radzić oct bardzo młodych lat. - Tym razem popisała się refleksem.

- Ach, już rozumiem. Biedny bogaty chłopczyk, tak?

Uśmiechnął się sarkastycznie. Zabolało ją, że na próbę okazania współczucia odpowiedział drwiną.

- Przykro rai. - Łzy zapiekły ją pod powiekami. Szybko odwróciła się, żeby Michael ich nie zauważył i nie pomyślał, że chodzi o coś całkiem innego.

Ale nie zdążyła zrobić nawet dwóch kroków, gdy obszedł biurko i przytrzymał ją za ramię.

- O co tym razem chodzi? - spytał.

Czując dotyk jego palców na ramieniu, ledwie mogła wydobyć z siebie jakieś słowo.

- Przykro mi, że zachowałam się arogancko.

Usłyszała westchnienie. Michael obrócił ją i spojrzał w oczy. Teraz nie mogła już ukryć łez.

Znowu westchnął, tym razem ze zniecierpliwieniem. Ujął jej twarz w dłonie, ciepłe i delikatne.

- Przepraszam. Nie chciałem, żeby pani się rozpłakała.

Mruganiem odpędzała nadal cisnące się łzy. Michaelowi naprawdę było przykro, ale widziała też w jego oczach pożądanie, którego nic nie maskowało.

- Pójdę już do domu - wykrztusiła, zamiast jednak się odsunąć, pochyliła się ku niemu. Michael na pewno chciał, żeby została, choć byłoby to szaleństwo.

- Tak. Tak będzie najlepiej - szepnął i wbrew temu, co powiedział, przyciągnął Sabrinę do siebie i złożył na jej ustach delikatn

Zdawało jej się, że czekała na tę chwilę przez całe życie, a zarazem odniosła wrażenie, że zna kształt jego warg i smak pocałunku tak dobrze, jakby od dawna byli kochankami.

Michael cofnął się raptownie i chwycił ją za ramiona. W jego twarzy, oddalonej teraz na wyciągnięcie ręki, widziała nieopisane zdumienie. Sama też się zreflektowała. Co oni wyrabiają? Wstrząśnięta swą bezwstydną reakcją, szybko się cofnęła.

Michael przeczesał dłonią włosy. Sabrina na uginających się nogach podeszła po teczkę. Znowu poczuła na sobie jego wzrok.

Miał nadal przyśpieszony oddech, ale najwyraźniej już się opanował. Jego głos brzmiał prawie normalnie.

- Nie będę ukrywał, że mnie pani pociąga. Dalej jednak się nie posunę, obiecuję. Nie potrzebny mi proces o napastowanie seksualne.

Wbił jej tym nóż w serce.

- Napastowanie! O czym pan mówi? Oboje wiemy, że to było za obopólną zgodą.

- Tak, ale co powstrzyma panią potem przed przeinaczeniem przebiegu zdarzeń? Powie pani, że zmusiłem panią do uległości, grożąc wyrzuceniem z pracy.

- Powiem panu, co mnie powstrzyma. - Trzęsła się ze złości. - Uczciwość i skrupuły.

- Proszę się uspokoić. Wcale nie twierdzę, że pani tak właśnie by postąpiła. - Pozwolił sobie na cyniczny uśmiech. - Gdy w grę wchodzą pieniądze, chciwość czasem bierze górę nad skrupułami. Jestem bardzo bogatym człowiekiem, więc stanowię łatwy cel dla takich ataków. Oczywiście stać mnie na najlepszego adwokata w tym kraju. Mógłbym obalić każde oskarżenie.

Czuł się jak łobuz, ale doszedł do wniosku, że to jedyny sposób, by ją przed nim ochronić. Od tej pory Sabrina Cates stanowiła dla niego owoc zakazany.

- Więc czego się pan boi?

- Nie mogę tracić czasu na bezsensowne przepychanki w sądzie. Najlepiej będzie, jeśli oboje po prostu zapomnimy o tym niefortunnym incydencie.

- Nie mam zamiaru pana skarżyć. Bardzo żałuję, że stało się tak, jak się stało!

Jak mógł pomyśleć, że jest zdolna do takiego wyrachowania?!

- Ja również żałuję. Proszę nie mieć do mnie urazy, biorę na siebie pełną odpowiedzialność. Złamałem jedną z moich kardynalnych zasad.

- Bardzo jest pan wielkoduszny - odparła z gryzącą ironią.

Była zdruzgotana. Jeśli instynkt podszepnął jej, że Michael Worth jest przyzwoitym i honorowym człowiekiem, to czy jemu nie powinien podszepnąć tego samego o niej? Musiała jednak uczciwie przyznać, że ostatnio myślała o Michaelu prawie bez przerwy. Liczyć na to, że i on poświęca jej w duchu równie dużo uwagi, to tyle, co stracić rozsądek.

Michael wcisnął ręce do kieszeni i odwrócił się do okna z widokiem na Queen Street i stary ratusz, który przypominał trochę zamek z bajki.

- Zgadzamy się więc, że najlepiej dla nas będzie zignorować ten… ten niefortunny incydent?

- Tak. - Duma pomogła jej odpowiedzieć stanowczym tonem.

Michael Worth skinął głową, nie patrząc na Sabrinę.

- Dobranoc.

Jemu było łatwo. Musiał tylko zapanować nad pociągiem fizycznym. Dla niej to, co działo się między nimi, miało już nie tylko wymiar fizyczny. Musiała jakoś sobie z tym poradzić.

- Dobranoc, panie Worth.

Z wysoko uniesioną głową mszyła do wyjścia. Przy drzwiach coś kazało jej jeszcze przystanąć i odwrócić się. Michael wciąż stał przy oknie, z rękami w kieszeniach, i przyglądał się światłom miasta. Potężny człowiek, mający świat

u swych stóp. Znowu przyszło jej do głowy, jak bardzo jest samotny.

Odwrócił się i pochwycił jej współczujące spojrzenie. Omal nie pękło mu serce. Z zapartym tchem czekał na zbawcze trzaśniecie drzwi.

Dlaczego pozwolił, żeby sprawy zaszły tak daleko? Czuł się fatalnie, a jednak miał ochotę pobiec za Sabrina, błagać, żeby wróciła i go nie zostawiała. Już nie chciał być sam.

Przeczesał dłonią włosy. Co się z nim dzieje? Może po prostu zmęczył się ciągłymi lotami między Toronto a Londynem?

Przypomniał sobie, jak straszliwą siłą jest pożądanie. Oddając się w jego władzę, całkiem przestaje się myśleć. Wiedział to od dawna, od czasów Lorraine. Następstwa błędu ciągnęły się za nim przez całe życie.

Dla siebie sprzed lat miał usprawiedliwienie: był wtedy prawie dzieckiem. Nie wolno mu jednak powtórzyć tego samego błędu. Choć wbrew głosowi rozsądku musiał przyznać, że pożądanie wciąż w nim tkwi, niemal go rozsadza. Nie pozostawało mu nic innego, jak bezlitośnie je ignorować.

Raptem przyszło mu do głowy, że może już być za późno. Ziarna niezadowolenia zaczęły kiełkować. Pierwszy raz w życiu Michael pragnął mieć więcej, niż miał.

ROZDZIAŁ

Sabrina nalała do miseczki gorącego sosu, postawiła ją na tacy obok talerza z tortillą i przeszła do pokoju. Nie był to może posiłek najbrdziej dietetyczny, ale w sobotni wieczór, po kilku godzinach pracy, nie mogła się zdobyć na przygotowanie niczego więcej.

Ktoś zapukał do drzwi, więc podniosła się, choć niechętnie. Nie miała najmniejszej ochoty zabawiać nieproszonych gości. Chciała poleniuchować, ciesząc się swobodą i spokojem.

Przez koronkową firankę, zasłaniającą szybkę w drzwiach, zobaczyła twarz Colina i nagle poczuła się jeszcze bardziej zmęczona. Oparła czoło o chłodną, pomalowaną na biało, drewnianą płytę drzwi. Czyżby ten chłopak naprawdę nie wiedział, kiedy należy sobie powiedzieć „stop"?

- Co ty tutaj robisz, Colin? - Nie było to zachęcające powitanie, ale bynajmniej o to nie dbała. Przez ostatnie tygodnie zachowywała się wobec niego taktownie i do rticzego dobrego to nie doprowadziło.

Colin zdawał się nie zauważać jej niechętnego tonu-

- On nie może mi tego zrobić. - Głos mu drżał.

Gdy Sabrina weszła za nim do pokoju, odwrócił się twarzą do niej.

- Kto ci nie może czego zrobić?

- Jak to kto? Mój ojciec. - Cały się trząsł, usta mu drżały, jakby był na granicy płaczu. - Wstrzymał mi kieszonkowe. Powiedział, że jak będę potrzebował pieniędzy, to muszę je sam zarobić.

Sabrina się żachnęła. Już myślała, że stało się coś złego, a tymczasem Colin po prostu stroi fochy.

- Mam pracować w domu towarowym przez całe lato, a jak zacznie się szkoła, to przejdę na godziny. Zaczynam od poniedziałku w magazynie. I wiesz, czym się mam zajmować? Organizacją wywózki śmieci!

- Co w tym złego?

Brawo, Michaeli Od dawna była zdania, że Colin powinien spróbować, jak smakuje praca, i co oznacza codzienny obowiązek. Pobłażanie młodym ludziom wypacza im charakter.

Colin wlepił w nią wzrok, jakby właśnie wyrosła jej druga głowa.

- A co w tym dobrego? Powiedział mi, że muszę się nauczyć zawodu od podstaw. To poniżające.

- Praca nie jest poniżająca. Naprawdę poniżające jest branie pieniędzy za nic.

Drętwy wyraz twarzy wskazywał, ze Colin pozostał głuchy na sens tych słów Przez całe życie dostawał wszystko, czego tylko sobie zażyczył. Kto mógł winić go za to, że chciał tylko brać?

- On chce mnie upokorzyć - upierał się Colin. - Jeśli mam pracować, to dlaczego nie w dziale promocji? Przecież zeszłego lata ci pomagałem.

- Pamiętam - stwierdziła kwaśno. - Ile razy cię potrzebowałam, gdzieś się włóczyłeś. Prawdę mówiąc, Colin, słaby był z ciebie pomocnik. - Wyglądało na to. że brutalna szczerość była konieczna.

- Ale magazyn! - Z wojowniczej postawy Colina nic już nie zostało. Był całkiem załamany. - On mnie nienawidzi.

- Wcale nie. - Westchnęła, modląc się, żeby starczyło jej cierpliwości. - Ojciec po prostu chce, żebyś dokładnie przyjrzał się wszystkiemu po kolei. On tak samo zaczynał. Co w tym złego?

- Babka uczyła mnie zawodu, a wcale nie kazała mi pracować w magazynie. On nie ma prawa tego robić! - znów się zaperzył.

- Obawiam się, że jednak ma prawo. - Odgarnęła mu jasne włosy z czoła. Potem dla pokrzepienia uścisnęła go za ramię. - Jest twoim ojcem.

- Ładny mi ojciec. - Gorzko się zaśmiał i szarpnięciem oswobodził ramię. Podszedł do okna. Odwróciwszy się, spojrzał na nią z wyrzutem. - Podrzucił mnie babce i przez siedemnaście lat nie pamiętał o moim istnieniu.

Czyżby Michael rzeczywiście był zdolny do czegoś takiego? Nie, w to nie mogła uwierzyć. Nie sprawiał wrażenia człowieka, który uchyla się od odpowiedzialności.

- Rozumiem, że znalazłeś się w trudnej sytuacji. Powinieneś jednak dać sobie trochę czasu na poznanie ojca, musicie się do siebie przyzwyczaić...

- Bez przerwy się do czegoś wtrąca. Zawsze wtykał nos w nie swoje sprawy. Podobno z troski o mnie.

- Zdecyduj się, Colin. Jesteś porzuconym dzieckiem czy nie? - Ogarnęła ją irytacja. Spojrzała surowo na chłopaka. - Moim zdaniem, grubo przesadzasz.

Musiała uzmysłowić mu, jak się rzeczy naprawdę mają. Patrząc na jego zagniewaną twarz, zauważyła meszek na policzkach. Colin był jeszcze taki młody. Nagle złagodniała. Za nic w świecie nie zgodziłaby się mieć znowu siedemnastu lat.

Chciała wziąć go za ręce, ale je cofnął, wcisnął do kieszeni spodni i odwrócił się do okna.

- Posłuchaj, Colin - odezwała się spokojnie. - Zamiast się obrażać, powinieneś pomyśleć o przywilejach, które traktowałeś jak coś oczywistego.

- Jakich przywilejach? - Spojrzał na nią z zaciętą miną.

- No o pieniądzach, określonych prawach..:

-Prychnął pogardliwie.

- Nie lekceważ sobie tego! Wiem, że do zarabiania na życiemusis

- On chce mnie zniszczyć. - Colin znów dramatyzował. Podszedł do sofy, opadł na nią i ukrył twarz w dłoniach.

Mimo rozdrażnienia Sabrina uśmiechnęła się pod nosem. Może to i dobrze, że Colin do niej przyszedł. W takiej desperacji na pewno potrzebował kogoś, z kim mógłby porozmawiać.

Usiadła przy nim.

- Myślę, że ojciec po prostu chce ci pomóc dorosnąć.

Ktoś energiczne zapukał do drzwi. Serce podskoczyło jej do gardła, gdy przez szybkę zobaczyła Michaela. Już na pierwszy rzut oka było widać, że jest wściekły.

Wolno otworzyła drzwi.

- Przepraszam za najście, ale przyszedłem po syna,

- Proszę bardzo. Chce pan wejść? - Bała się jego gniewu. A jeśli Michael straci panowanie nad sobą?

Wszedł za nią do pokoju.

- Co tutaj robisz? - Colin zerwał się z sofy, zaciskając pięści.

- A jak myślisz?

Mimo widocznego napięcia starannie modulował głos. Sabrinie wydało się to nieludzkie. Przerażało ją. Nie mogła uwierzyć, że ten sam człowiek ją całował.

- Jak mnie tu znalazłeś? - Na bladej twarzy Colina pojawiły się ceglaste rumieńce. Wokół oczu miał czerwone obwódki.

- Jechałem za tobą. Nie było to zresztą łatwe.

Sabrina współczuła Colinowi. Jego zachowanie wynikało z młodzieńczego uporu i buntu. Dziwiła się, dlaczego Michael nie podejdzie do syna i po ojcowsku go nie obejmie. Dlaczego nie wyzbedą się, jak przystało na bliskich sobie ludzi; tej zapiekłej zawziętości? Dlaczego Michael nie może ani na chwilę zrezygnować z pozy niezłomnego człowieka?

- Chyba również nie takie trudne. Bądź co bądź, trafiłeś tutaj - parsknął Colin.

- Mam parę uwag na temat prowadzenia przez ciebie samochodu, ale tym zajmiemy się później. Tymczasem jedź do domu. Dokończymy rozmowę.

- Nie. Nie chcę. - Cołin nie patrzył ojcu w twarz.

Sabrinę przeszył dreszcz na dźwięk autorytatywnego tonu Michaela:

- Nie przypominam sobie, żebym zostawił ci wybór.

- Nie możesz mnie do niczego zmusić - odparł Colin, choć z mniejszą pewnością siebie. - Nie jestem już dzieckiem. Będę robił, co mi się podoba.

- Będziesz robił, co ja-ci powiem. A teraz chodźmy. Musimy poważnie porozmawiać, ale nie tutaj. Zajęliśmy już dość czasu pannie Cates.

- Nie! - Colin stawiał jeszcze słaby opór. - Cokolwiek masz do powiedzenia, możesz to powiedzieć przy Sabrinie. - Głos niebezpiecznie mu zadrżał.

Sabrina odchrząknęła.

- Nie, Colin. Zrób tak, jak mówi ojciec.

Chłopak odwrócił wzrok. Zaciskając zęby, sztywno ruszył do drzwi i bez dalszych protestów wyszedł.

Michael skierował spojrzenie na Sabrinę. Aż się wzdrygnęła.

- Myśli sobie pani, że jestem draniem, prawda?

- Skądże - żachnęła się.

- Wyraźnie sympatyzuje pani z Colinem.

- Jeśli o to chodzi, uważam, że racja jest po pana stronie. - Ledwo mogła nabrać tchu, serce waliło jej jak młotem.

- Dziękuję.

Słysząc gryzącą ironię, spłonęła rumieńcem. Niestety, siedziała w tej awanturze po uszy, czy jej się to podobało, czy nie.

- Aczkolwiek muszę dodać... - Bała się spojrzeć mu w oczy. - Muszę dodać, że są lepsze i gorsze sposoby załatwiania pewnych spraw,

- Innymi słowy, zachowałem się jak cymbał.

- Tego nie powiedziałam -- odparła szybko, wreszcie odwzajemniając jego zimne spojrzenie. Czuła się tak, jakby chodziła po ruchomych piaskach Nie miała najmniejszej ochoty uczestniczyć w sporze, w który i ojciec, i syn na siłę ją wciągali. - Wcale nie zamierzam panu mówić, jak należy postępować z Colinem. Starałam się jakoś pomóc, ale... to przecież nie moja sprawa.

Zmierzył ją nieprzeniknionym spojrzeniem.

- Przepraszam, że narazi liśmy panią na to wszystko - powiedział bardzo oficjalnym tonem.

Chciał odejść, ałe jakaś niepojęta siła kazała Sabrinie położyć mu rękę na ramieniu.

- Wiem, jakie to musi być dla pana trudne, ale jest pan na dobrej drodze.

Zerknął na jej dłoń i grzecznie, ale stanowczo zdjął ją z ramienia.

- Nie potrzebuję pani współczucia - stwierdził z kamienną twarzą.

Sabrina dostrzegła jednak w tych ściągniętych rysach cień cierpienia. Nie pamiętała, by kiedykolwiek odniosła równie przygnębiające wrażenie.

Przez następne dwa tygodnie Sabrina widywała Michaela tylko z daleka. Doglądał prac przy zmianie wystroju domu towarowego i był dosłownie wszędzie.

Z kolumn pozdejmowano tandetne lustra, które jakiemuś dekoratorowi w latach sześćdziesiątych wydały się szczytem elegancji, potem zmyto z tynku brud dziesięcioleci i odnowiono rowkowanie korynekich kapiteli, żeby wyglądały tak, jak w latach dwudziestych. Zamiast parkietów położono zielonkawy włoski marmur.

Sabrina wciąż niemiło wspominała kłótnię rodzinną Worthów, liczyła jednak, że Michael zdążył już zapomnieć o jej okolicznościach i miejscu. Wszak Sabrina nie była dla niego nikim ważnym."

Ona natomiast, stojąc obok niego w podmiejskim magazynie Wortha, znów każdym nerwem odczuwała jego obecność.

W uszach dźwięczały jej znajome odgłosy piłowania i przybijania oraz nawoływanie robotników. W powietrzu unosił się zapach kleju i świeżego drewna. Słoneczne światło

wlewało się do hali, wydobywając jeszcze więcej barw z jaskrawo pomalowanych platform na paradę.

Ruszyli wolno przez magazyn. W pewnej chwili Michael przystanął i spojrzał z zaciekawieniem na jaskrawożółty rogal ze styropianu.

- Krowa skacze przez księżyc. To jest księżyc - wyjaśniła Sabrina. Bardzo starała się skupić uwagę na platformach, żeby nie myśleć o Michaelu. Pamiętaj, że to twój szef. Jesteś teraz w pracy, przypomniała sobie w duchu.

- A krowa jest tam. - Wskazała ponad ich głowy, gdzie powyżej żółtego rogala zwisało z sufitu naturalnej wielkości płowe zwierzę w białe łaty. - W tym roku mamy bohaterów bajek i wierszyków dla dzieci. Tam... - wskazała drewnianą konstrukcję domku, do której robotnik przybijał dach z tekturowej płyty, pomalowanej tak, by imitowała czerwone dachówki - .. .tam jest farmer w dolinie.

Kątem oka obserwowała Michaela, jak obchodzi na wpół wykończony domek. W jasnoszarym garniturze i śnieżnobiałej koszuli, wymuskany, wydawał się dziwnie nie na miejscu wśród robotników ubranych w nie zawsze najczystsze kombinezony. Sabrina pomyślała, że musi chyba istnieć jakieś prawo, które zabrania tak przystojnie wyglądać.

- Całkiem nieźle to wychodzi. - Przyjrzał się krytycznym wzrokiem chałupce rodem z południa Stanów i niespodziewanie na ustach zagościł mu uśmiech. Sabrina znów ujrzała ten uroczy dołek w policzku.

Skinęła głową, choć z wrażenia ledwie mogła się zdobyć na sensowną reakcję.

- To jakby powrót - powiedziała, podejmując rozpaczliwy wysiłek, by rozmową odwrócić swą uwagę od bliskości Michaela.

- Dokąd? - spytał, lekko zdziwiony.

- Do lat dzieciństwa, oczywiście.

- Może pani dzieciństwa. Mojego nie. - Nieznacznie pokręcił głową i odwrócił się w stronę platformy.

Ta uwaga dała jej do myślenia. Jaką matką była Sybil? Czy Miehael miał szczęśliwe dzieciństwo? Sabrina czuła, jak wzbiera w niej współczucie. Chodziły Słuchy, że Sybil Worth była pozbawioną uczuć despotką. Jeden jedyny Colin, którego uwielbiała, potrafił wykrzesać z niej serdeczność.

- A to co? - Głos Michaela wyrwał ją z zamyślenia. Spojrzeli na zamczysko z kolorowymi wieżyczkami i barwnymi proporcami.

- Och, to mój największy powód do dumy.

Podeszła do mężczyzny z wielkim pędzlem, kładącego na mury różne odcienie szarości.

- Cześć, Harry. Co słychać?

. - W porządku, - Wykonał jeszcze kilka wprawnych pociągnięć pędzlem i nagle na płótnie pojawił się granitowy blok. - Teraz ładniejszy, nie?

- Pewnie. - Odwróciła się do Michaela. - To jest oryginalna platforma Kopciuszka, jeszcze z lat czterdziestych. -Przyjemnie jej było widzieć, jak odzyskuje dawną świetność. - Czy nie jest wspaniała? Znalazłam ją w kącie magazynu, rok temu na wiosnę. Płótno przegniło, a drewniany szkielet wymagał drobnych napraw, ale poza tym była w dobrym stanie. Zrobi furorę. Niech pan tylko poczeka, aż staną na niej Książę z Kopciuszkiem. Brokat, aksamity, cekiny...

- Wygląda wspaniale. Wszystko wygląda wspaniale. - Coś w jego głosie zwróciło jej uwagę. Spojrzała na niego. Patrzył na nią nadzwyczaj ciepło.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Dziękuję. Znakomicie się bawię, gdy to przygotowuję. I uwielbiam obserwować twarze widzów na paradzie. I tych małych, i dorosłych. - Musiało to zabrzmieć bardzo sentymentalnie, ale powiedziała szczerą prawdę.

Michael zerknął na nią zaintrygowany, zaraz jednak skupił uwagę na jaskrawoczerwonym murze.

- Humpty Dumpty - wyjaśniła, wciąż zaabsorbowana bliskością Michaela.

Usłyszała westchnienie, więc odwróciła się do niego. Zmarszczył brwi, jakby był zakłopotany, choć wyraz oczu tego nie potwierdzał.

- Sabrino, jeśli chodzi o tę przykrą scenę u pani w domu...

Natychmiast ustawiła się do niego bokiem. Niepotrzebnie wywlókł ten temat, bo oczywiście się zmieszała. Nie do niej należało wyrokowanie, jak rozmawiać z Colinem, a tym bardziej prawienie kazań o wychowaniu dzieci.

- Widzę, że pani wciąż jest na mnie zła.

- Zła na pana? Ależ skąd! - Wbiła wzrok w czubki kremowych pantofli. - To ja powinnam pana przeprosić. Za wtykanie nosa w nie swoje sprawy.

- To jest bardzo ładny nos. - Uśmiechnął się smutno. - Nietrudno zrozumieć, dlaczego Colin woli iść do pani zamiast do mnie.

Usłyszała w jego głosie cieplejszy ton i od razu mocniej zabiło jej serce.

- Myślał, że utwierdzę go w pretensjach, a usłyszał tylko parę słów prawdy.

- Biedny Colin. - Uśmiech, towarzyszący tym słowom, wciąż był przyjazny i chyba wyrażał pochwałę.

- Biedny Vuchael - wyrwało jej się, zanim zdążyła ugryźć się w język.

- Czemu pani to mówi? - Uśmiech znikł. Michael znów przeszywał ją wzrokiem.

- No bo… bo wiem, że z Colinem trudno sobie poradzić.

- Niech pani się nade mną za bardzo nie lituje. Sam sobie jestem winien.

Znów odrzucił jej współczucie i jeszcze bardziej ją zaciekawił. Ale ta ciekawość była zgubna.

Zrozumiała, że jej stosunek do Michaela się zmienia. To na pewno już nie tylko zauroczenie czy pożądanie, o co mogłaby mieć do siebie pretensje. Polubiła tego mężczyznę, mimo że bywał wobec niej niemiły, wręcz odpychający. Próbowała go zrozumieć, usprawiedliwić, postawić się w jego sytuacji. A to było co najmniej zastanawiające.

Przez kilka następnych tygodni miała okres wytchnienia, Michael był bowiem w Londynie. Dni płynęły leniwie, ale gdy wrócił, odżyły w niej wszystkie wątpliwości i niepokoje.

Zgodnie z zapowiedzią Michael przywiózł z sobą Perry'ego St. John-Smythe'a, dyrektora do spraw promocji z Londynu. Gość miał zobaczyć, jak postępuje remont, i spotkać się z nią oraz Jonathanem Kentem.

Mimo jej karygodnego roztrzepania spotkanie nadzwyczaj się udało. Sabrina doszła jednak do wniosku, że musi nauczyć się nie reagować na obecność Michaela. Gdy tylko usiadł za biurkiem i w milczeniu zaczął się przysłuchiwać rozmowie, natychmiast stwierdziła, że zwraca na niego o wiele większą uwagę niż na dwóch pozostałych mężczyzn, którzy przecież wcale nie byli tuzinkowi.

Po spotkaniu śpieszyła już za Jonathanem do drzwi, gdy zatrzymał ją głos Perry'ego.

- Sabrino, czy nie będę zbyt natrętny, jeśli poproszę, żeby pokazała mi pani to urocze miasto?

Odwróciła się i zobaczyła uśmiechnięte, orzechowe oczy, w których od pierwszej chwili dostrzegła zainteresowanie swoją osobą. Odruchowo zerknęła na Michaela, on jednak siedział całkiem nieruchomo i niczym nie zdradzał, co sądzi **0** propozycji Perry'ego.

Sądząc po nazwisku i eksponowanym stanowisku gościa, spodziewała się stereotypowego, przemądrzałego Anglika w meloniku. Jasnowłosy Perry okazał się szykownym mężczyzną w wieku trzydziestu kilku lat, bynajmniej nie odpychającym.

Michael wciąż nie reagował. Czego właściwie po nim oczekiwała? Sceny zazdrości?

- Oczywiście, z przyjemnością - odrzekła, przymuszając się, by spojrzeć na Perry'ego.

Stanowczo za bardzo skupiała się na domniemanych myślach i uczuciach Michaela. Surowo się za to zganiła. Liczyła, że Perry choć na chwilę ją zajmie.

- To wspaniale. - Anglik uśmiechnął się od ucha do ucha i zwrócił się do Michaela: - Znam cię nie od dziś, i wiem, że jesteś równy chłop, więc jeśli dasz Sabrinie wolne do końca dnia, to zaczniemy zwiedzanie od razu.

- Ale wie pan... To znaczy, nie sądzę. - wtrąciła, bardzo zakłopotana.

- Nie krępujcie się - przerwał jej cierpko Michael. - Myślę, że przez te parę godzin damy tu sobie radę bez Sabriny.

Rozdrażniła ją arogancja, z jaką mężczyźni dysponują jej czasem. Najwyraźniej nie uważali, by miała w tej sprawie coś dopowiedzenia.

- Stokrotne dzięki. - Nawet nie starała się ukryć ironii.

Perry chyba tego nie zauważył, ale Michael znacząco uniósł brwi.

- Doskonale. - Perry ujął ją za łokieć. - Wobec tego chodźmy stąd jak najszybciej, zanim pani szef zmieni zdanie.

Zerknęła kątem oka na Michaela. Wciąż przyglądał jej się z tą samą niewzruszoną miną.

- No, to chodźmy. - Próbowała opanować nagłą falę irytacji. Czego znowu się spodziewała? Że Michael jej nie puści? Że powie Perry'emu: ona jest moja?

Gdy odwróciła się do drzwi, usłyszała za plecami cichy głos Perry'ego:

- Dzięki, stary. Jestem ci dozgonnie wdzięczny. Nie czekaj na mnie.

Uśmiechnęła się ponuro. Wbrew oczekiwaniom Perry'ego jedyną przyjemnością, jaką zamierzała mu sprawić, było oprowadzenie po mieście.

Następnego ranka Sabrina wybiegła z windy na piętrze zajmowanym przez zarząd spóźniona dziesięć minut. Jak to się stało, że zapomniała nastawić budzik?

Położyła się spać dopiero około pierwszej. Widząc entuzjastyczne zainteresowanie gościa wspólną eskapadą, była bardzo zadowolona, że wcześniej umówiła się z Anyą. Perry był początkowo rozczarowany, ale w czasie kolacji okazało się, że bardzo przypadli sobie do gustu. Gdy się z nimi żegnała, wybierali się na Queen Street, gdzie kwitło nocne życie.

Wpadła do sali konferencyjnej, w której zastała Michaela, Jonathana i Perry'ego. Siedzieli razem przy podłużnym, lśniącym stole.

- Przepraszam za spóźnienie. - Zamknęła za sobą ciężkie drzwi.

- Dziwię się, że po takim... miłym wieczorze w ogóle pani przyszła. - Głos Michaela brzmiał jakoś dziwnie, ale Sabrina była za bardzo niewyspana, żeby ufać swojej spostrzegawczości.

Usiadła obok Jonathana. Peny zajmował miejsce naprzeciwko niej i wyglądał na jeszcze bardziej wyczerpanego. Pod oczami malowały mu się cienie, w dodatku niewątpliwie miał na sobie ten sam garnitur i krawat co poprzedniego dnia.

Spacerując z nim ulicami Toronto, próbowała dyskretnie wypytać go o Michaela. Okazało się, że są kolegami z Oksfordu, zaprzyjaźnionymi na tyle, by w Toronto Peny zamieszkał u Michaela. W zasadzie dowiedziała się jednak tylko tyle, że praca jest dla Michaela najważniejsza, a tego domyśliła się sama dużo wcześniej.

- Jonathanie, może wprowadzisz nas...

Bez dalszych niepotrzebnych uwag Michael rozpoczął spotkanie. Było jeszcze wcześnie, mimo to sprawiał jak zawsze doskonałe wrażenie. Bystry, dynamiczny, roztaczał aurę profesjonalizmu. W oficjalnym stroju, który wielu innym mężczyznom nadaje wygląd bufonów, wydawał się niezwykle seksowny.

Sabrina natychmiast przypomniała sobie, w jakim pośpiechu wkładała biały kostium i pędziła do pracy.

Przez całe spotkanie czuła na sobie jego wzrok i była bardzo tym zakłopotana. Nie nadążała za tokiem rozmowy i wiedziała, że będzie musiała poprosić potem Jonathana o streszczenie.

Wreszcie jej męki dobiegły końca. Już przy drzwiach zatrzymał ją głos Michaela.

- Sabrino, czy mogłaby pani jeszcze chwilę zostać? Chciałbym zamienić z panią kilka słów.

Peny i Jonathan wyszli. Wolno odwróciła się w stronę Michaela. Wyglądał przez okno. Gdy wreszcie na nią spojrzał, miał grobową minę. Wpadła w panikę. Co go tak raptownie odmieniło?

- Dobrze się pani bawiła wczoraj wieczorem?

Wpatrywała się w niego przez chwilę, usiłując znaleźć związek między jego miną i całkiem niewinnym pytaniem.

- Było miło - odparła po zastanowieniu.

- Miło - powtórzył i kpiąco się zaśmiał. - Tylko miło? Widocznie Perry się starzeje.

- Słucham?

Stanął tuż przy jej krześle.

- Perry zawsze chełpił się swoimi podbojami. Sądzę, że poczułby się bardzo urażony, gdyby usłyszał, że było pani tylko miło.

Zmartwiała.

- Co pan właściwie chce przez to powiedzieć?

- Że spodziewałem się po pani bardziej euforycznego nastroju. Czy dlatego się pani spóźniła? Jeszcze nie zeszła pani z powrotem na ziemię?

- Nie podobają mi się te aluzje.

- Może sądziła pani, że się nie dowiem. Zapomniała pani, że Perry u mnie mieszka? Nawet nie przyszedł rano się przebrać.

- Więc pan założył, że był ze mną!

- Dość logiczne założenie, zważywszy, że spędził z panią cały dzień.

Co za ironia losu! Poprzedniego wieczoru ubolewała, że nie ma przy niej Michaela. Perry był niewątpliwie przystojny i ujmujący, ale odkąd Michael zagościł w jej sercu, nie było tam miejsca dla nikogo innego.

- Rozumiem. - Ze złości na chwilę zapomniała o urazie. - Za to nie mogę pojąć, dlaczego o tym rozmawiamy. Co to ma wspólnego z panem?

Widziała, z jaką siłą ściska poręcz krzesła. Aż pobielały mu knykcie.

- Myślałem, że przedtem postawiłem sprawę całkiem jasno. Perry przyjechał tu na krótko, ale nie przestaje przez to być pra

- Czy to znaczy, że nie wolno mi mieć żadnych znajomości?

- Jak to pani rozumie?

Przesłała mu zimne spojrzenie.

- Czy pan mówi o polityce firmy? Czy jest gdzieś napisane, że pracownikom nie wolno utrzymywać kontaktów?

- To powinien pani dyktować zdrowy rozsądek.

- Czyli nie jest to polityka firmy? Wnioskuję więc, że mogę robić, co mi się żywnie podoba.

Michael całkiem stracił panowanie nad sobą.

- Ciekawe, że Perry jednak zdążył na czas. Może pani musiała jeszcze pozmywać? Ostrzegam jak przyjaciel, że Anglicy patrzą na kobiety dość tradycyjnie.

Zacisnęła dłonie, paznokcie boleśnie wbiły jej się w skórę.

- Zanim powie pan coś więcej, niech pan najpierw zapozna się z faktami.

Dygocząc ze złości, ruszyła do drzwi, zaraz się jednak cofnęła. Przed sprostowaniem nieporozumienia powstrzymywała ją duma, ale nie mogła wyjść, nie uświadomiwszy rnu, że się Michael o niej myśli.

Podeszła do stołu i głośno uderzyła dłonią W politurowany blat.

- I niech pan się dowie, że nie mam zwyczaju chodzić do łóżka z mężczyznami, których znam jeden dzień.

- To gdzie on był przez całą noc?

Pochylił się ku niej. Dzieliły ich teraz zaledwie centymetry. Chciało jej się płakać, ale za nic nie okazałaby słabości.

- Proszę go spytać - odparła cicho. Dopiero w tej chwili uprzytomniła sobie, że Peny musiał,spędzić noc z Anyą.

- Wie pani, że tego nie zrobię.

- Dlaczego? - spytała zgryźliwie. - Czyżby była to plama na honorze dżentelmena?

- Coś w tym rodzaju - odburknął.

- Ach, już rozumiem. Nie odważyłby się pan urazić Perry'ego, za to ja palcami przed samym nosem. - O, tyle mnie obchodzi głupi honor dżentelmena! - Oczy jej się zamgliły. Jeszcze raz strzeliła mu palcar

Odwróciła się gwałtownie. Nagle poczuła palce boleśnie zaciskające się

Szepnął jej imię. Zabrzmiało jak, prośba, ale tego nie była pewna. Z cichym jękiem rozchyliła wargi, przylgnęła do niego. Michael westchnął i przytulił ją mocno.

Całował japo. policzku, po szyi, przesuwał usta coraz niżej, aż wreszc

- Żebyś wiedziała. Żebyś tylko wiedziała, jak często o tym marzyłem... - Opuścił ją nieco, żeby mogła stanąć na palcach. Znów odnalazł jej usta. - O tym i nie tylko... - szepnął przy jej wargach.

Namiętnie odwzajemniła pocałunek. Dłonie Michaela

przesuwały się po jej ciele. Przez chwilę drażniły piersi, potem powędrowały na plecy, objęły pośladki. Sabrina mocniej przywarła do Michaela. Poczuła, jak bardzo jej pożąda. Pragnęła go. Teraz, natychmiast.

Michael odsunął się i znieruchomiał. To było bardzo przykre otrzeźwienie.

Wolno postawił ją na ziemi. Wbiła wzrok w guziki śnieżnobiałej koszuli, nie mogąc się zdobyć na spojrzenie mu w twarz. Wiedziała, że odkąd się spotkali, nieustannie igra z ogniem. Za to, co się stało, mogła winić tylko siebie.

- Sabrino... - Głos był cichy, napięty, ale Michael już nad sobą panował.

- Proszę cię, nic nie mów. - Kątem oka dostrzegła wiśniowe plamy na jego policzkach. - I nie bój się, nie zacznę rozpowiadać na prawo i lewo, że mnie napastujesz.

- Daj spokój. Bardzo mi przykro, że wtedy tak się wygłupiłem. Żałuję tego.

- Cieszę się. Czyli koniec, kropka. Nie ma nic więcej do powiedzenia.

- Nieprawda! - Zamknął oczy i głęboko zaczerpnął powietrza. Potem uniósł powieki i spojrzał na nią, marszcząc czoło. - To, co zaszło między nami przed chwilą...

- Powinno odejść w niepamięć. Im prędzej, tym lepiej.

- To nie jest takie proste. - Odwróciwszy się od niej, przygładził krótko ostrzyżone włosy na karku. - Myślałem, że potrafię zapanować nad sobą.

- Nie miej do siebie pretensji. Wiesz, że do tanga trzeba dwojga.

Znów spojrzał jej w oczy.

- Jeśli wdamy się w romans, skończy się to katastrofą dla nas obojga.

- Zgadzam się z tobą.

- Unikam angażujących znajomości wszelkiego rodzaju, ponieważ nie znam kobiety, która pogodziłaby się z tym, że praca jest dla mnie najważniejsza. Dlatego nie powinniśmy posuwać się dalej. Chyba że interesuje cię krótka przygoda, a nie sądzę, żeby tak było.

- Masz rację. - Sama się zdziwiła, że jej głos brzmi tak spokojnie. W jej mniemaniu było jeszcze kilka innych przyczyn, dla których ta znajomość była skazana na niepowodzenie. Pochodzili z dwóch różnych światów. Była przekonana, że sam seks jej nie wystarczy, a niczego więcej nie mogłaby w takim związku dostać.

Michael przyglądał jej się z kamienną twarzą.

- To dobrze, że się zgadzamy. Angażujące znajomości bardzo komplikują życie, nie sądzisz?

- Tak. - Uśmiechnęła się z przymusem. Pociągała Michaela, ale tylko fizycznie. - Jeśli pozwolisz, to już pójdę. Mam mnóstwo pracy.

- Ja też. - Zmierzył ją jeszcze jednym badawczym spojrzeniem. Wytrzymała je z największym trudem. - Może w sprawie nowej koncepcji witryn będziesz od tej pory kontaktować się z Jonathanem? To.nam ułatwi życie.

- Słusznie.

Odwróciła się do drzwi. Tak, to na pewno ułatwi im życie, ale myśl, że nie będzie widywać Michaela, przywodziła ją do rozpaczy.

Wróciła do swojego pokoju, zamknęła drzwi i usiadła przy biurku. Wsparłszy głowę na dłoniach, wreszcie pozwoliła popłynąć piekącym łzom. Nie mogła się pogodzić z tym, co się stało. Była śmiertelnie zakochana w Michaelu Worcie.

ROZDZIAŁ
5

Tego wieczoru Sabrina szła wolno cichą, wysadzaną drzewami ulic

Zbliżywszy się do bliźniaka z czerwonej cegły, ze zdziwieniem za

- Cześć, co tu porabiasz? - Uśmiechnęła się. Ostatnio patrzyła na Colina trochę inaczej. Bądź co bądź, był synem Michaela, czyli kimś ważnym.

- Czekam na ciebie. - Ledwie ukrywał podniecenie. - Nie zapytasz mnie, po co przyszedłem? - Przestąpił z nogi na nogę.

- Już to zrobiłam, ale mogę spytać jeszcze raz. Co tu porabiasz?

- Mam dla ciebie niespodziankę. Chodź, zobaczysz. - Chwycił ją za ramię.

- Spokojnie. Ta ręka jest do mnie przytwierdzona na stałe. - Zaśmiała się dobrodusznie i uwolniła z uścisku.

- Mam dla ciebie niespodziankę, która po prostu nie może

czekać. Proszę, cię, Sabrino. - Znów niecierpliwie pociągnął ją za rękę.

- No dobrze. - Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. - Co masz mi do pokazania?

Colin przeszedł chodnikiem jeszcze kawałek i nagle przystanął.

- No i co? - Miał minę jak kot, który napił się śmietanki.

- Jak to co? - Spojrzała na niego, zbita z tropu.

- Jak ci się podoba? - Poklepał dach niewielkiego zielonego samochodu sportowego, zaparkowanego przed jego czarnym porsche, który dostał w prezencie od nazbyt pobłażliwej babki.

- Bardzo ładny.

- Ja też tak sądzę. - Wsadził rękę do kieszeni i wyciągnąwszy pęk kluczyków, zakołysał nimi przed jej oczami. - Wobec tego jest twój.

- Co takiego? - zachłysnęła się Sabrina.

- Jest twój. - Z błyszczącymi oczami czekał na reakcję.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To właśnie jest moja niespodzianka. Kupiłem go dla ciebie. - Ujął ją za rękę i zaprowadził przed maskę samochodu. - Zobacz! - Z dumą wskazał tablicę rejestracyjną, której litery układały się w słowo: SABRINA.

- Kupiłeś go.dla mnie? - Wlepiła wzrok w rejestrację, zdrętwiała z przerażenia.

- Uhm. Podoba ci się?

Może to jednak sen. Potrząsnęła głową. Colin śmiał się, zachwycony. Dopiero gdy wsunął jej w dłoń kluczyki, zdołała wydobyć z siebie głos.

- Colin... - Przytknęła dłoń do czoła, nie bardzo wiedząc, od czego zacząć.

- Co się stało, Sabrino? - Przestał się uśmiechać, wydawał

się zdezorientowany. - Nie podoba ci się? Jeśli wolisz inny kolor, możemy wymienić na…

- Nie! - Głęboko zaczerpnęła tchu, żeby się trochę uspokoić. - Samochód jest świetny i kolor też. - Bezradnie patrzyła w zawiedzioną twarz chłopaka. - Miałeś bardzo sympatyczny pomysł, ale nie mogę przyjąć takiego prezentu.

- Dlaczego nie? - Radosne podniecenie, które płonęło mu w oczach, z wolna gasło.

- Zrozum, Colin... To jest po prostu młodzieńcze zauroczenie, klasyczny przypadek. - Wiedziała, że go zrani, ale musiała mu to powiedzieć. - Któregoś dnia przypomnisz sobie dawne czasy i będziesz się zastanawiać, co właściwie we mnie widziałeś.

- To nieprawda!

- Wtedy zrozumiesz, jakie to było niemądre - dokończyła, starając się, by jej głos brzmiał chłodno i bezlitośnie.

Przez chwilę wpatrywał się w Sabrinę. Bardzo mu współczuła, ale nie mogła postąpić inaczej.

- Zadzwonię do dilera i każę odprowadzić samochód - powiedział wreszcie z godnością. Słyszała, z jakim wysiłkiem opanowuje drżenie głosu.

Wsiadł do porsche i wziął do ręki telefon. Po krótkiej rozmowie wychylił się i oparł łokieć na otwartych drzwiach. Unikał jednak patrzenia jej w oczy.

- Przyjadą po samochód, ale dopiero po dziesiątej wieczorem.

- Dziękuję. To naprawdę miłe, że o mnie pomyślałeś, chociaż r

- Myślałem, że się ucieszysz.

Wydał jej się tak przybity, że miała ochotę go uściskać, ale tylko powiedziała:

- Cieszy mnie, że jesteśmy przyjaciółmi.

Kwaśno się uśmiechnął.

- Po co to mówisz? Po czymś takim trudno cię znienawidzić.

Zaśmiała się cicho, trochę jej ulżyło.

- Miło mi to słyszeć.

- Ale trudno też cię kochać.

Wsiadł do porsche i odjechał. Dopiero gdy skręcił w ruchliwą Queen Street, Sabrina odwróciła się i weszła na schodki.

Przykro jej było, że go uraziła. Pamiętała, ile cierpień przysparzają młodzieńcze miłości. Udało jej się przebrnąć przez wiek dojrzewania, pocieszała się więc myślą, że z Cpłinem będzie tak samo.

Siedząc na najwyższym stopniu schodków ganku, Sabrina wsparła głowę na ramieniu i zapatrzyła się w zielony samochód, połyskujący w półmroku. Wiedziała, że im prędzej stamtąd zniknie, tym lepiej.

Z daleka dobiegł ją wibrujący głos Edith Piaf. W powietrzu unosił się mocny zapach róż, a kilka domów dalej, za plażą, złocił się nad jeziorem cienki sierp księżyca. Nie była jednak w stanie cieszyć się urokiem tego letniego wieczoru. Martwiła się o Colina.

Zadurzenie w końcu minie, wiedziała jednak, że chłopak nie ma przyjaciół, z którymi mógłby szczerze porozmawiać. Michaelowi na pewno nie zamierzał się zwierzać.

Dlaczego życie musi być takie skomplikowane? Westchnęła i oparła się o kolumienkę.

Po prawie pustym chodniku spacerowało kilka par, trzymając się za ręce. Dalej w mroku lśniło jezioro. Sabrina próbowała rozkoszować się pięknem i spokojem wieczoru.

Do krawężnika podjechał samochód. Szum silnika ucichł, ale Sabrina zwróciła uwagę na pojazd dopiero wtedy, gdy trzasnęły drzwiczki. Zdumiona, zobaczyła Michaela. Natychmiast wstała, z trudem opanowując podniecenie.

- Dobry wieczór, Sabrino.

Zatrzymał się przy ogrodzeniu i spojrzał na nią. Jego białe spodenki i biała bawełniana koszulka wyraźnie odcinały się w zapadającym mroku.

- Michael...? - Nagłe straciła pewność siebie, zmieszana jego milczeniem. Powitalny uśmiech zamarł jej na wargach.

Wszedł na schodki i wtedy zobaczyła, że jest wściekły.

- Przepraszam za tę późną wizytę, ale muszę z panią porozmawiać. Liczyłem, że jeszcze pani nie śpi. - Oficjalny ton jeszcze bardziej ją zaniepokoił.

- Wejdźmy do środka.

Odwróciła się do drzwi, ale przytrzymał ją za ramię.

- Nie. Nie mam dużo czasu.

Widocznie wyczuł, że drży, bo natychmiast ją puścił. Niech diabli wezmą Colina i tę całą sytuację.

Sabrina usiadła na najwyższym stopniu i wlepiła wzrok w ulicę. Michael przysiadł obok niej, czując wyraźnie ciepło jej ciała i delikatny zapach perfum.

Miał szczerą ochotę wziąć ją na ręce, wnieść do domu i kochać się z nią, zapominając o całym świecie. Nie mógł sobie na to pozwolić. To, co stało się rano, było niewybaczalne. Nie wolno mu rozpamiętywać, jak wspaniale się czuł, trzymając Sabrinę w ramionach. Sprawy nagliły.

- Sabrino, chcę, żeby zostawiła pani mojego syna w spokoju. - Twarz miał nieruchomą. - Obawiam się, że brzmi to bardzo obcesowo, ale życzę sobie, żeby zerwała pani swój związek z Colinem.

- Związek? - powtórzyła, chociaż doskonale go zrozumiała. Miała nadzieję, że zaraz się zbudzi z tego koszmaru.

- Nazwijmy to przyjaźnią - poprawił się zniecierpliwiony. Wstał i otrzepał białe spodenki.

Sabrina również się podniosła.

- O co panu chodzi, Michael? - Nie miała zamiaru się tłumaczyć, ale trudno jej było uwierzyć, że w ogóle doszło do takiej rozmowy. - Jeśli o samochód, to…

- Nie tylko - urwał gwałtownie, jakby potrzebował chwili na opanowanie się. Przeszedł kilka kroków i oparł się o balustradę ganku. - Nastolatkowi wystarczy nawet drobna zachęta i…

- Chwileczkę! - Podeszła do niego, ogarnięta gniewem. - Do niczego Coli na nie zachęcałam. Powinien pan to wiedzieć.

Odwrócił się ku niej, zimny i odpychający. Trudno jej było uwierzyć, że zaledwie przed kilkoma godzinami drżała w jego ramionach.

- Tak pani mówi, ale Colinowi się zdaje, że pani potrzebuje jego pomocy. Czy pani to wie? - Plasnął dłonią w rowkowaną kolumienkę. - Powiem więcej, pomocy finansowej!

Zdębiała.

- Co za bzdura!

- To dopiero ..początek tej bzdury. Colin wbił sobie do głowy, że jeśli pomoże pani finansowo, to pani zacznie go darzyć cieplejszymi uczuciami. - Słysząc, jak się żachnęła, pokręcił głową. - Ten chłopak jest nieprawdopodobnie naiwny.

- Zupełnie nie rozumiem, jak wpadł na taki pomysł.

- Chce panią wyciągnąć z… zaraz, jak on to ujął? „z biedy".

- Litości!-jęknęła.

. - Czy pani wie, że pieniądze na ten samochód zdobył, sprzedając roleksa, którego dostał w prezencie od babki? Nawiasem mówiąc, sprzedał go znacznie poniżej wartości.

- Skąd miałabym wiedzieć? - Ta sytuacja stawała się nie do zniesienia. Sabrinie wydawało się, że to zły sen, z którego zaraz się obudzi. - Czy jest jakiś sposób na unieważnienie tych transakcji?

- Na pewno tak, ale nie zamierzam sobie tym zaprzątać głowy, skoro Colin nie jest dość odpowiedzialny. by szanować swoje rzeczy. Zresztą nigdy w życiu nie słyszałem o głupszym pomyśle - podarować siedemnastolatkowi zegarek za pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

- Chyba nie sądzi pan, że zamierzam zatrzymać ten samochód, prawda?

- Nie-burknął.

Było to jednak nie tyle uznanie jej dobrej woli, ile wyraz przekonania, że jego będzie na wierzchu. Po prostu nie dopuściłby do,tego i już. Sabrinę to dotknęło, ale znacznie gorsze było, że musi rozpaczliwie się bronić.

Michael spojrzał w stronę samochodu i wsadził ręce do kieszeni.

- Jeśli nie zacznie pani traktować Colina ostrzej i jego szczeniackie zauroczenie będzie trwało, to nadal zechce pani kupować różne rzeczy. Diabli wiedzą, na co teraz przyjdzie kolej.

Ogarnęło ją przerażenie.

- Co pan chce przez to powiedzieć? - Była na granicy płaczu.

- Tylko tyle, że nie wolno pani zachęcać Colina do tych absurdalnych zalotów.

- Już mówiłam, że nigdy go nie zachęcałam. - Sabrina

miała już powyżej uszu tej idiotycznej rozmowy. - Ja traktuję naszą znajomość jak zwykłą przyjaźń.

- Tak się składa, że wy dwoje nie możecie być przyjaciółmi. - Odwrócił się, słysząc kroki. Od strony pomostu zbliżała się jakaś para. - Może powinniśmy jednak wejść do środka.

- Nie, nie powinniśmy. Dobranoc, panie Worth.

Otworzyła drzwi i weszła do domu, a Michael tuż za nią.

- Chwileczkę, - Mocno chwycił ją za ramię i odwrócił. Stanęli twarzą w twarz. - Nie może pani tak po prostu odejść. Nie skończyliśmy tej rozmowy.

- Owszem, skończyliśmy. - Łzy cisnęły jej się do oczu, powtarzała sobie jednak, że prędzej padnie trupem, niż załamie się w jego obecności.

- Niewłaściwie pani to zrozumiała. Mnie chodzi tylko o to, żeby ochronić syna.

- Przede mną?

- Nie. To ja potrzebuję ochrony przed tobą - szepnął i zaczął ją całować.

Próbowała go odepchnąć, ale osiągnęła tylko tyle, że objął ją jeszcze mocniej. I nagle porwała ją fala pożądania. Chciała czuć jego dotyk na całym ciele, jeszcze wyraźniej, jeszcze bliżej.

- Sabrino, tak bardzo cię pragnę.

Przez ułamek sekundy widziała jego rozpalone oczy, potem poczuła na ustach gorące, niecierpliwe wargi. Znała już smak pocałunków Michaela, ten jednak zupełnie ją oszołomił. Lgnęła do niego, z pasją oddawała pocałunek. Nawet nie zauważyła, kiedy Michael podniósł jej bawełnianą koszulkę. Poczuła na skórze chłód powietrza i gorące dłonie, które delikatnie gładziły jej piersi.

- Jakie piękne - szepnął, pochylając głowę i zbliżając usta do naprężonej sterczącej sutki.

Sabrina głośno westchnęła. Przebiegł ją dreszcz. Czuła, że traci władzę nad swoim ciałem. Co ona wyrabia?

- Nie, Michael. - Spróbowała się wyswobodzić. Nie mogła pozwolić na nic więcej. Oboje gorzko by tego żałowali.

- Tak, Sabrino - zaprotestował, drażniąc językiem sutkę.

Musiała położyć temu kres, i to natychmiast. Za wszelką cenę.

- Widzę, że z osoby, która nie nadaje się na przyjaciółkę syna, awansowałam na taką, która może zostać kochanką ojca. - Zdawało jej się, że kwestię wypowiedział ktoś inny, nie ona. Szybko poprawiła koszulkę.

Michael odrzucił głowę do tyłu i mocno zacisnął powieki. Gdy znów otworzył oczy, patrzył bez wyrazu, niemal obojętnie.

- Dobranoc, Michael - powiedziała stanowczo.

Wstał, ale jeszcze przez chwilę nie spuszczał z niej wzroku.

- Dobranoc.

Cicho zamknął za sobą drzwi. Sabrina jeszcze długo się w nie wpatrywała.

Wreszcie opadła na sofę i ukryła twarz w dłoniach. Dlaczego zakochała się w Michaelu? Teraz by tak nie cierpiała.

Przez następne trzy tygodnie unikała zarówno ojca, jak i syna, poświęcając się bez reszty pracy. Nie było to trudne, miała bowiem urwanie głowy z przygotowaniem nowych witryn.

W domu towarowym trwał remont, dla wszystkich uciążliwy, lecz dla niej również ekscytujący, widziała bowiem, jak jej pomysły nabierają konkretnego kształtu.

Zmieniono tradycyjne ustawienie lad, jedna za drugą. Każdy dział miał teraz swoją wydzieloną przestrzeń. Zaraz przy wejściu było już gotowe stoisko z kosmetykami, urządzone na planie sześciokąta. W środku klienci mogli przysiąść na miękkich stołeczkach, przed lustrami z korzystnym oświetleniem. Jarzeniówki bezpowrotnie znikły i dawne określenie tego miejsca: „centrum murnifikacji", straciło rację bytu.

Któregoś wrześniowego popołudnia Sabrina zasiadła za biurkiem w swoim pokoiku i stwierdziła, że dawno już nie miała do tego okazji. Jeśli akurat nie dekorowała witryn i nie zajmowała się remontem, czas spędzała w magazynie, doglądając budowy platform. Do łóżka kładła się więc półprzytomna ze zmęczenia, co miało tę zaletę, że nie zostawało jej czasu na rozmyślania o Michaelu.

A on był najpierw w Montrealu, następnie w Tokio, potem wrócił do Londynu. Zabrał w tę podróż Anyę, co Sabrina uznała za bardzo sympatyczny gest. Michael wiedział, że Anya i Perry utrzymują ze sobą kontakt, więc najwidoczniej chciał im dać okazję do spotkania się. Od czasu pamiętnego dla Sabriny wieczoru Anya rumieniła się za każdym razem, gdy wspominano w jej obecności Perry'ego. Michaelowi tym razem jakoś nie przeszkadzało, że chodzi o dwoje pracowników Wortha. ..

Niech tam, przynajmniej komuś się układało. Sabrina cieszyła się z tego. W głębi duszy wciąż żywiła nadzieję, że również między nią i Michaelem sprawy przybiorą lepszy obrót.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę! - zawołała odruchowo.

- Jesteś zajęta, Sabrino? Czy mogę wejść na chwilę?

Spojrzała znad trzymanych w dłoni próbek materiałów. .

- Mam dużo pracy, Colin. Obawiam się, że nici z pogawędki.

- To nie potrwa długo. Proszę, zależy mi, żeby z tobą chwilę porozmawiać.

- No dobrze, ale tylko chwilę. - Wskazała mu krzesło przy biurku.

Nie skorzystał z zaproszenia, tylko nerwowo podszedł do okna. W milczeniu zerknął na ulicę w dole.

Sabrina okręciła się na krześle, patrząc uważnie. Policzki miał zapadnięte, pod oczami cienie. Znikł gdzieś rozpieszczony, nazbyt pewny siebie nastolatek. Jego miejsce zajął ponury młodzieniec.

- Mój ojciec mnie nienawidzi, Sabrino.

- To nieprawda!

- Nie wiesz, jak to jest, kiedy się z nim mieszka - ciągnął, jakby nie odezwała się ani słowem.

Cóż miała powiedzieć? Mogła tylko patrzyć, jak Colin krąży nerwowo tam i z powrotem po jej pokoiku. Wreszcie stanął przed nią. Z jego oczu wyzierała rozpacz. Sabrinę wzruszenie ścisnęło za gardło.

- Wczoraj poszedłem na grób babci. Boże, jak bardzo za nią tęsknię. Dopiero teraz rozumiem, jaka była dla mnie dobra, jaka życzliwa, a ja jej nawet chyba nie powiedziałem ani razu, jak bardzo ją kocham. - Opadł na krzesło przed biurkiem, ukrył twarz w dłoniach i zaczął płakać. - Byłem głupim egoistą.

Sabrina podeszła do Colina i otoczyła go ramieniem.

- To nieprawda. Babka była z ciebie bardzo dumna.

Nagle objął ją w talii i mocno się do niej przytulił.

- Nie wiesz, jak teraz jest w tym samym domu. Nie wiesz, jak pusto i samotnie. Ojca nic nie obchodzę. Jego interesuje tylko ten przeklęty dom towarowy.

Pieszczotliwie odgarnęła mu włosy z czoła.

- Nie, Colin. To nieprawda. Twój ojciec bardzo cię kocha.

Pokręcił głową.

- Czuję się tak, jakbym nie miał nikogo bliskiego. Nikogo nie obchodzi, czy żyję, czy umarłem.

Uśmiechnęła się wyrozumiale. Colin miał żal do całego świata. Poczuła się nieswojo. Nawet ona go zawiodła. Chłopak potrzebował przyjaciela. Niech Michael myśli, co chce, ale czy mogła odwrócić się do Golina plecami?

- To nieprawda. Mnie obchodzi.

- A więc tu jesteś, Golinie.

Poderwała głowę. Na progu stał Michael.

ROZDZIAŁ
6

- Zdaje mi się, że masz co robić.

Michael obrzucił syna niechętnym spojrzeniem i Sabrina poczuła, że wzbiera w niej złość. Może Colin jednak nie przesadzał, mówiąc o trudnej do wytrzymania atmosferze panującej w domu.

- Tracąc tutaj czas, jesteś nielojalny wobec współpracowników ze swojego działu.

Colin wstał. Sabrina z niepokojem zauważyła, ile nienawiści ma w oczach.

- Dziękuję za rozmowę, Sabrino - powiedział z godnością, choć głos mu drżał, i ruszył do drzwi.

- Możesz na mnie liczyć - odparła i popatrzyła wyzywająco na Michaela. Miał nieprzenikniony wyraz twarzy. Zostali sami. Milczenie się przedłużało. W kńcu Sabrina uniosła dłoń:

- Zanim cokolwiek powiesz, pozwól, że ja ci coś powiem. Colin się we mnie zadurzył, ale to mu przejdzie. Tym szybciej, im mniej hałasu będziesz o to robił. Czuje się osamotniony i potrzebuje przyjaznej duszy. Obdarzył mnie zaufaniem i nie mogę go zawieść.

- Czy przyszło ci do głowy - spytał po chwili - że Colin może tylko wykorzystywać twoje współczucie?

- Co z ciebie za człowiek? Twój syn przyszedł tu roztrzęsiony, a ty nawet nie zapytasz o powód. Nic dziwnego, że jego zdaniem zupełnie go nie obchodzisz.

- A twoim zdaniem? - mówił cicho, ale Sabrina przez cały czas słyszała w jego głosie złowrogą nutę.

- Moje się nie liczy. Nie rozumiesz, że on wciąż jeszcze przeżywa śmierć babki? To stało się tak niedawno.

- Wiem dokładnie, kiedy to było.

- Więc powinieneś okazać mu więcej serca.

Michael pobladł.

- Dziękuję za radę. Coś jeszcze?

- Owszem. Colina przeraża świadomość, że dzieciństwo się skończyło, że będzie musiał sprostać odpowiedzialności zupełnie nowego rodzaju.

- Dziękuję. Sarn nigdy bym na to nie wpadł.

- Może gdybyś był bardziej otwarty, przyszedłby ze swoimi problemami do ciebie. Jeszcze jedno. Tak jak mówiłam, Colin mnie potrzebuje. Nie mogę ni z tego, ni z owego odwrócić się do niego plecami i nie zrobię tego.

- Mam rozumieć, że chcesz postąpić wbrew mojemu wyraźnemu żądaniu?

Nie pozwoliła się zastraszyć.

- W tej sprawie musisz mi zaufać.

- Czy mam ci przypomnieć, że Colin jest niepełnoletni? Oznacza to, że wciąż podlega mojej woli i pozostaję jego opiekunem. W razie konieczności także jeżeli idzie o wybór przyjaciół.

- Uważasz, że byłabym zdolna zostawić przyjaciela w potrzebie?

Nagle Michael przestał silić się na spokój. Z twarzy opadła maska obojętności.

- Daj spokój! Jesteś dziesięć lat starsza od Colina.
- Co to ma za znaczenie?

- A jak myślisz, czego on szuka w takiej przyjaźni? - Wolno prze

Tęgo było jej za wiele.
Jesteś bez serca.
- Nie odpowiedziałaś na pytanie.
- A czy muszę coś z tego mieć?!
-Tak. Z moich doświadczeń wynika, że każdy ma swoją cenę.
- Nie mierz mnie swoimi kategoriami. - Poczuła piekące łzy pod powiekami. - Jeśli ci to nie przeszkadza, chciałabym teraz popracować. Oczywiście, jeśli nadal jestem zatrudniona. A może to zależy od tego, co ty możesz otrzymać ode mnie?

Przez nieskończenie długą chwilę patrzył jej w oczy. Wreszcie odwrócił się bez słowa i wyszedł.

Sabrina ukryła twarz w dłoniach. Co ona najlepszego zrobiła?

Sybil Wortli wydała kiedyś w ogrodzie swojej luksusowej rezydencji przyjęcie dla pracowników, Sabrina znała więc drogę. Bez trudności pilotowała taksówkarza przez cieniste ulice Rosedale, przy których stały solidne, kamienne budynki zamieszkane przez najbardziej szacowne rodziny Toronto.

Zdawała sobie sprawę, że działa pod wpływem impulsu i że pewnie źle to się dla niej skończy, musiała jednak wyjaśnić Michąelowi swoje stanowisko. Przecież rzuciła mu w twarz poważne oskarżenie. Rozumiała jego lęk o syna, nie mogła jednak zastosować się do życzeń Michaela, ponieważ oznaczałoby to nielojalność wobec Colina.

Było jej przykro, że tak ostro skrytykowała go jako ojca. Dobrze wiedziała, ile znaczy dla niego Colin, że stara się nim jak najlepiej opiekować. Wciąż jednak stwarzał niezręczne sytuacje. Czemu nie chciał uznać w niej sprzymierzeńca?

Weszła za bramę w chwili, gdy na podjazd zajeżdżał lśniący bielą cadillac. Zatrzymał się jakieś trzydzieści metrów dalej, przed imponującą neogeorgiańską fasadą, skąpaną w świetle. Z samochodu wysiadła elegancko ubrana para. Frontowe drzwi się otworzyły i na progu stanął Michael.

Sabrina stanęła jak wryta. Michael przyjmował gości. Że też nie wzięła pod uwagę takiej możliwości. Odwróciła się i ruszyła z powrotem ku bramie.

- Sabrina?

Przyśpieszyła kroku.

- Sabrino, poczekaj!

Usłyszała za plecami chrzęst kroków na żwirze, puściła się więc biegiem. Była już przy bramie, gdy mocna dłoń chwyciła ją za ramię i odwróciła.

- Sabrino. - Patrzył na nią niepewnie. O dziwo jednak, nie wydawał się zły. - Co tu robisz?

W smokingu wyglądał niezwykle. Zrobiło jej się smutno, że jej marzenia na zawsze pozostaną tylko marzeniami.

- Chciałam z .tobą porozmawiać, ale nie powinnam tu przychodzić. Widzę, że jesteś zajęty. Może innym razem.

- Proszę, nie idź jeszcze. Pozwól, że najpierw przeproszę cię za dzisiejsze popołudnie. - Zamilkł na chwilę, widać było, że się ze sobą zmagał. - Sabrino, jest mi bardzo przykro. Czy kiedykolwiek mi wybaczysz? - Wciąż trzymał ją za rękę. - Sam nie rozumiem, dlaczego zachowuję się jak pętak.

Uwolniła dłoń. Czując jego ciepły dotyk, nie była w stanie myśleć.

- To ja powinnam cię przeprosić. Powiedziałam o kilka stów za dużo. Dałabym wiele za to, żeby nigdy nie przeszły mi przez gardło.

Stanął tak blisko niej, że czuła bijące od niego ciepło i zapach wytwornej wody kolońskiej.

- To było okrutne i niesprawiedliwe. Nie mam prawa cię osądzać.

Michael bez słowa wpatrywał się jej w oczy, jakby chciał wniknąć do samej duszy.

Stali tak w milczeniu. Sylwetki dębów i klonów rozpływały się w wieczornej mgle. W oddali rysowały się kontury wielkiego domu należącego od pokoleń do Worthów. W świetle latarni przy bramie Sabrina dostrzegła pierwsze krople deszczu.

Musiała jak najszybciej odejść, ponieważ w obecności Michaela nie była w stanie zapanować nad uczuciami, które w niej budził.

- To wszystko - odezwała się. - Powinieneś wrócić do gości. Dobranoc.

Odwróciła się, ale Michael zastąpił jej drogę. Ujął ją za ręce.

- Nie, proszę cię. Nie idź - powiedział cicho, błagalnie.

Zaskoczył ją tak, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nagle jego twarz się zamazała, łzy przesłoniły jej oczy. Raptownie zamrugała, żeby nie popłynęły po policzkach. Nie mogła jednak powstrzymać drżenia głosu.

- Byłam głupia. Zdawało mi się, że znasz mnie na tyle, by nie myśleć o mnie aż tak źle.

- Nie myślę źle o tobie, tylko o sobie.

Kręcąc głową, oswobodziła ręce z jego Uścisku. Zaczerpnęła tchu.

- Chwileczkę. Chcę, żebyś wiedział, że nie przyszłam tu jedyniez przeprosinami. Myśl, co chcesz, ale podtrzymuję to, co powiedziałam po południu. Nie odwrócę się od Colina. On mnie potrzebuje.

- Mój syn ma szczęście, że ktoś taki jak ty jest po jego stronie. Byłem zazdrosny. O własnego syna.

Głośno nabrała powietrza do płuc.

- Co ty mówisz?

- Drań ze mnie, co? - Zaśmiał się ponuro.

- Och, Michael. Nie zamierzam odbierać,ci syna.

Niespodziewanie chwycił ją z całej siły zą ramiona i przyciągnął ku sobie.

- Nie o to chodzi. .

- Chcesz powiedzieć... - Wolno pokręciła głową i odsunęła się od niego. - Nie, niemożliwe, żebyś pomyślał coś takiego.

- A jednak pomyślałem. - Oczy mu lśniły.,- Naprawdę powinni śmy, porozmawiać.

Zaczęła się cofać z ręką wyciągniętą przed siebie, żeby utrzymać Michaela na dystans. Czuła jednak, że opór w niej słabnie. Wreszcie oparła się plecami o chropawe cegły obmurowania bramy.

Ani na chwilę nie odwracając wzroku, Michael ujął jej twarz w dłonie. Zamknęła oczy. Na policzku czuła delikatne muśnięcia. Palce, które pieściły policzek, dotknęły warg. Obwiodły je, po czym rozchyliły. Sabrina uniosła powieki. Przez chwilę w skupieniu patrzyła w niewiarygodnie błękitne oczy. Michael musiał w jej oczach wyczytać przyzwolenie, ponieważ w pewnej chwili cicho westchnął i pochylił głowę. Poczuła na ustach dotyk jego warg,

Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Sabrina kur-

czowo zacisnęła dłonie na klapach smokingu. Nogi się pod nią uginały, bała się, że nie ustoi. Delektowała się zmysłową rozkoszą i pragnieniem, jakie w niej wybuchło.

Zamiast jednak bezwolnie im się poddać, delikatnie odepchnęła Michaela. Puścił ją, ale chwycił za pręty bramy, zagradzając jej drogę, więc wciąż była jego więźniem.

- Michael... Muszę iść.

- Sabrino...

- Nie.-Wymknęła się i oddaliła na kilka kroków. Michael pozostał nieruchomy przy bramie, ani na chwilę nie spuszczając z niej wzroku. - To czyste szaleństwo.

- Wiem - przyznał cicho. - Ale jest i nie można temu zaprzeczyć.

- Wcale nie przeczę. Sam jednak mówiłeś, że nie masz zwyczaju angażować się w związki z kobietami. Praca jest dla ciebie najważniejsza.

- Odkąd cię poznałem, praca wydaje mi się dużo mniej pociągająca. - Uśmiechnął się smutno.

Pokręciła głową.

- Powiedziałeś...

- Powiedziałem dużo głupich rzeczy, Sabrino. Wiem, że między nami coś jest, i bardzo chcę się dowiedzieć, co to takiego.

- A ja nie! - Sama zdziwiła się swoją stanowczością.

Michael w pierwszej chwili nie zareagował, potem nieznacznie wzruszył ramionami.

- To znaczy, że muszę uszanować ,twoją wolę, tak?

- Tak - odrzekła. - Dobranoc.

Odwróciła się ku ulicy, ale Michael chwycił ją za ramię.

- Poczekaj chwilę. Jak się tu dostałaś?

- Przyjechałam taksówką.

- Wobec tego lepiej wejdź do domu, a ja zadzwonię po drugą, żeby cię odwiozła.

- Nie ma potrzeby. Zatrzymam jakąś na Bloor Street.

- Jeśli myślisz, że pozwolę ci wieczorem chodzić samej po mieście, to grubo się mylisz.

- Przecież nic mi się nie stanie.

- Sabrino, nie sprzeczaj się ze mną.

Ton jego głosu wskazywał, że istotnie nie ma sensu. Niechętnie ruszyła w stronę domu. Żwirowym podjazdem, wzdłuż którego posadzono krzewy i kwiaty, doszli do portyku z kolumnami. Michael otworzył przed nią podwójne drzwi. Zawahała się, ale delikatnie ją popchnął.

- Wejdź, proszę.

Hol był wyłożony biało-czarnymi płytami marmuru. Wchodziło się z niego na szerokie schody, przykryte czerwonym chodnikiem. Pośrodku stał pięknie rzeźbiony stolik w stylu królowej Anny. Wypolerowany, lśnił jak lustro. W jego blacie odbijał się srebrny wazon pełen róż.

Schody prowadziły do trzech par drzwi. Zza najbliższych, tych po prawej stronie, dobiegały odgłosy rozmowy i śmiech. Michael wziął Sabrinę pod łokieć i poprowadził w tamtą stronę.

- Nie. - Wyrwała mu się.

- Co się stało? - Popatrzył na nią zaskoczony.

- Nie chcę. .

- Czemu? Poznasz moich przyjaciół, jeśli będziesz miała ochotę, napijesz się czegoś, a tymczasem przyjedzie taksówka.

- Nie - powiedziała zdecydowanie. Widząc jego zdziwienie, dodała: - Nie jestem odpowiednio ubrana.

Powoli przesunął wzrokiem po białej bawełnianej koszul-

ce, która miło zaokrąglała się na piersiach i nikła w znoszonych, wytartych dżinsach.

- Moim zdaniem wyglądasz znakomicie - zauważył przekornie.

Nie wolno jej było odpowiadać na tę zaczepkę.

'- Uwierz mi, że wolałabym tam nie wchodzić.

Wzruszył ramionami.

- Niech ci będzie. Wobec tego pozwól tutaj.

Wziął ją za rękę i zaprowadził przez sień do najdalszych drzwi. Prawdopodobnie mieścił się tu gabinet Michaela. W ciepłym świetle lampy z zielonym abażurem, stojącej na biurku, Sabrina zobaczyła, że jedna ściana jest od podłogi do sufitu zasłonięta książkami. Na perskim dywanie przed kominkiem stała sofa i dwa fotele, a przez wysokie okna na dwóch pozostałych ścianach było widać podjazd.

Michael podszedł do telefonu i przysiadł na krawędzi biurka, podczas gdy Sabrina czekała niezdecydowana przy drzwiach.

- Nie stój tak. Nie gryzę. Usiądź.

Zamawiał taksówkę, a Sabrina usiadła w fotelu. Rozglądała się wokół, byle nie patrzeć na Michaela.

Odłożył słuchawkę.

- Zaraz będzie.

- To dobrze. - Uświadomiła sobie, ile ulgi było w jej głosie. - Chciałam powiedzieć, że bardzo nieswojo się czuję, bo powinieneś być z gośćmi.

Uśmiechnął się kpiąco, zupełnie jakby wiedział, że było to naciągane tłumaczenie, i świetnie znał prawdziwy powód jej zdenerwowania. Obudziła się w niej czujność.

- Przez kilka minut goście obejdą się beze mnie. - Uśmiechnął się szerzej. - Ten wieczór wypadł znacznie lepiej, niż się spodziewałem.

Ściany gabinetu omiotły reflektory samochodu zatrzymującego się na podjeździe. Sabrina odetchnęła z ulgą i podniosła się z fotela. Michael wstał jednocześnie z nią i nagle znaleźli się niebezpiecznie blisko siebie.

- Mam taksówkę - powiedziała zupełnie bez sensu, wyczekująco patrząc mu w oczy. Do diabła z rozsądkiem, przemknęło jej przez głowę. Wystarczyłoby zrobić jeszcze jeden krok, objąć go…

- Odesłać ją, Sabrino? - spytał schrypniętym szeptem. - Odesłać ich wszystkich?

Chciała się cofnąć, ale zawadziła o krzesło. Michael wyciągnął ręce, żeby ją podtrzymać.

- Jesteś szalony. - Zaśmiała się nerwowo. - Zrobiłbyś to dla mnie? - Myśl o wyproszeniu z domu eleganckich gości wydawała jej się absurdalna.

- Wolę być z tobą niż z kimkolwiek innym.

Wobec tego wyznania była zupełnie bezbronna.

- Michael...

Zaraz ją pocałuje. Ogarnęła ją panika, ponieważ wiedziała, że nie zdoła nad sobą zapanować i klamka zapadnie. Kochaliby się w tym pokoju, nie bacząc na gości i taksówkę czekającą na podjeździe. Rozsądek diabli by wzięli.

- Proszę cię.... Muszę iść.

Ona jednak nie chciała się z nim kochać, musiał więc uszanować ten wybór.

- Do widzenia, Michael.

Prawie biegiem dopadła drzwi. Może Michael wreszcie zrozumie, że nie mają przed sobą wspólnej przyszłości, że ich znajomość powinna ograniczyć się do kontaktów służbowych. Czy naprawdę trzeba mu to wbijać do głowy młotkiem?

Sabrina siedziała z Charliem na ławce przy promenadzie, pod starą wierzbą, i miała przed oczami rozległy błękit jeziora Ontario. Nie chciała psuć kolacji, musiała jednak poruszyć ten temat. Charlie powinien wiedzieć. Zresztą pół dnia chodziła jak struta, więc chciała się przed kimś wygadać.

- Wiesz, Charlie, mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Spojrzał na nią uważnie i oczy mu zabłysły.

- Czy życzyć ci szczęścia?

Gdy po chwili zrozumiała, co miał na myśli, spąsowiała. Charlie nadal wpatrywał się w nią badawczo.

- Pan Worth zawiesza paradę - powiedziała szybko. - Tegoroczna jest ostatnia.

Twarz mu posmutniała, Sabrina wyczuła jednak, że jego rozczarowanie nie ma nic wspólnego z paradą.

- Szkoda. Naprawdę przykro mi to słyszeć. - Pokręcił siwą głową, choć w jego słowach nie było wielkiego żalu. - Ludziom będzie jej brakować.

- Szkoda? To fatalna pomyłka! Jak on mógł mi to zrobić? - Zauważyła pytające spojrzenie Charliego i wyjaśniła: - Podjął decyzję sam, nie pytając mnie o zdanie.

- Jeśli ci nie powiedział, to skąd wiesz?

- Niechcący podsłuchałam rozmowę Waltera Stevensona z Jonathanem. A potem spytałam Anyę i nie zaprzeczyła.

- Rozumiem. - Charlie w zamyśleniu podrapał się po podbródku. - Ale przecież zajmujesz się nie tylko paradą...

- Nie o pracę się martwię. Jeśli Michael zawiesi paradę, Toronto będzie musiało obyć się bez niej pierwszy raz od siedemdziesięciu lat. Pomyśl o dzieciach, Charlie! I o wspomnieniach, jakie zachowali ich rodzice i dziadkowie. Mieszkańcy Toronto nie mają zbyt wielu okazji do tego, by poczuć się wspólnotą.

- Tak, Sabrino, wiem... - Cierpliwie skinął głową.

- A co się stanie z wolontariuszami, takimi ludźmi jak ty?

- Wiem, Sabrino...

- Pomyśl o starym George' u. Uczestniczy w tej paradzie, odkąd był skautem.

. - Wiem, Sabrino...

- Przez ostatnie pięć lat ustawia maszerujące grapy i wspaniale sobie z tym radzi. To jest część jego życia.

- Sabrino - przerwał jej w końcu Charlie. - Dlaczego nie przedstawisz swego stanowiska Michaelowi Worthowi?

- Właśnie mam taki zamiar. Dziś wieczorem wraca z Londynu.

- Tylko nie daj się ponieść emocjom i nie powiedz czegoś, czego będziesz potem żałować. Może lepiej poczekaj do poniedziałku rano.

- Mam się zadręczać przez cały weekend? O, nie!

- Czy to jedyny powód, dla którego chcesz spotkać się z nim dziś wieczorem?

W ucieczce przed przenikliwym spojrzeniem Charliego zwróciła wzrok na statek sunący po jeziorze.

- A jaki mógłby być inny powód?

Odczekała, aż. limuzyna minie bramę i wjedzie na teren posiadłości Worthów, potem szybko zapłaciła kierowcy i wysiadła z taksówki. Szła po podjeździe, gdy z samochodu wyłonił się Michaeł. Na jego widok ścisnęło jej się serce. Kogo chciała oszukać? Co ją obchodzi w tej chwili parada? Ważne jest tylko to, że Michael przyjechał.

Cicho zawołała go po imieniu. Jej głos okazał się jednak zdradliwy; zabrzmiała w nim nuta tęsknoty.

Michael odwrócił się, zaskoczony, zaraz jednak radoś-

nie się uśmiechnął. Zbliżał się do niej długimi, energicznymi krokami.

Sabrina poczuła miły dreszczyk na myśl, że jej widok sprawił mu przyjemność.

Nagłe za jej plecami zapiszczały opony, twarz Michaela omiotły reflektory. Kątem oka ujrzała samochód, wjeżdżający z dużą szybkością na podjazd. Minął ją dosłownie o włos.

Instynktownie rzuciła się w bok, osłaniając rękami głowę. Wylądowała w krzakach.

Michael wykrzyknął jej imię. Leżała oszołomiona, czując tylko boleśnie drapiące gałęzie. Światła śmignęły obok niej, samochód zarzuciło na prawą stronę podjazdu.

Dotkliwie pokłuta, spróbowała wydostać się spomiędzy gałęzi. Trzasnęły drzwiczki samochodu. Usłyszała piskliwy, przestraszony głos Colina:

- Sabrino, gdzie jesteś?

Michael dopadł do niej pierwszy. Właśnie z trudem usiadła.

- Kochanie, nic ci się nie stało? - Natychmiast ukląkł przy niej.

Sabrina pomyślała, że chyba coś jej się roi. Czyżby Michael powiedział do niej: „kochanie"?

Wziął ją na ręce i wyniósł z zarośli, po czym delikatnie ułożył na wąskim pasie trawy ciągnącym się wzdłuż podjazdu i oparł sobie o kolana. Gdy odgarniał jej włosy z czoła, wyczuła, że cały drży.

- Nic mi nie jest. Naprawdę nic mi nie jest. - Mogłaby tak leżeć przy nim cały wieczór, gdyby nie Colin, który pochylił się nad nią. Miał twarz białą jak ściana.

- Sabrino, przysięgam, że cię nie widziałem - powiedział płaczliwie. Poczuła zapach alkoholu.

- W porządku, Colin. - Usiadła i byłaby również wstała,

żeby pokazać, że nic się nie stało, ale Michael jej nie pozwolił. Trzymał ją mocno, a drugim ramieniem delikatnie przesuwał po jej ciele, jakby sprawdzał, czy nie jest ranna.

- Nie potrącił cię, prawda?

- Nie. Tylko się przestraszyłam i trochę pokaleczyłam w tych krzakach. Jeśli pozwolisz mi wstać, to sam się przekonasz.

Colin wydał westchnienie ulgi i chciał jej pomóc, ale to Michael podniósł ją z ziemi, przez cały czas podtrzymując. Kręciło się jej w głowie, więc musiała uchwycić się jego ramienia. Dopiero wtedy zauważyła przerażonego kierowcę stojącego pośrodku podjazdu.

Odeszła parę kroków od Michaela i zaczęła niezgrabnie otrzepywać się z kurzu, gałązek i liści.

- Widzicie, że nic mi nie jest. - Uśmiechnęła się do nich niepewnie, bardzo zakłopotana tym, że znalazła się w centrum uwagi.

Michael nie wydawał się przekonany. Spojrzał na nią z wyraźnym zatroskaniem.

- Dziękować Bogu - odetchnął z ulgą Colin.

- Masz za co - zwrócił się do niego ojciec. - Zdajesz sobie sprawę, że omal jej nie zabiłeś?

Sabrina zaprotestowała, a Colin aż się skulił.

- Naturalnie. - Tym razem nie był taki czupurny jak zwykle. Z przestrachu trochę się jąkał. - Skąd mogłem wiedzieć, że ktoś będzie szedł po naszym podjeździe o tej porze?

- To nie ma nic do rzeczy. Zwracałem ci już uwagę na to, jak prowadzisz samochód. A dzisiaj do tego piłeś, prawda? - Najwyraźniej miarka się przebrała. - Oddaj kluczyki.

- Nie możesz mi tego zrobić - zapiał Colin. - Nie możesz traktować mnie jak dziecko.

- Tylko mi nie mów, jak mogę cię traktować - burknął Michael. - Starałem się być cierpliwy...

- Chciałeś powiedzieć: „obojętny". Przecież masz mnie w nosie. Nie udawaj, że cię cokolwiek obchodzę.

Michael zbladł, po czym powiedział nie znoszącym sprzeciwu tonem:

- Colin, idź do swojego pokoju,

Chłopak histerycznie się zaśmiał.

- Myślisz, że mówisz do dwunastoletniego szczeniaka? Nie możesz ot tak, zwyczajnie wysłać mnie do pokoju. Taką masz metodę, co? Trzymać mnie jak najdalej od siebie, żeby tylko nie usłyszeć prawdy.

- Myślę, że jesteś rozwydrzonym dzieciakiem. Nie wiem, co twoja babka...

- Nie mów o babci! Dla niej przynajmniej się liczyłem. Nienawidzę cię!.- krzyknął Colin, ciskając w ojca kluczykami. - Chciałbym, żebyś umarł.

ROZDZIAŁ 7

Wstrząśnięty Michael odprowadził syna wzrokiem, a potem spojrzał na kluczyki. Rzucił je kierowcy, który wciąż stał w pobliżu i przyglądał się całej scenie z wielkim zaniepokojeniem.

- Odstaw, proszę, jego samochód do garażu. - Wolno odwrócił się do Sabriny.

Patrzyła na niego ze współczuciem. Doskonale rozumiała jego stan ducha i bardzo chciała ulżyć cierpieniu.

Michael długo wpatrywał się w jej twarz, aż w końcu uśmiechnął się kącikiem ust, przyjmując do wiadomości, że jest po jego stronie.

- Dziękuję - szepnął, muskając jej wargi.

Potem odsunął ją od siebie i delikatnie zaczął badać krwawą pręgę na ramieniu.

- Trzeba coś z tym zrobić, żeby nie było zakażenia - orzekł.

- Nic mi nie będzie.

W odpowiedzi tylko pokręcił głową. Ruszył w stronę domu, pociągając ją za sobą.

- Też tak myślę, ale trzeba,to zdezynfekować.

Otworzył przed nią drzwi, ona zatrzymała się jednak na progu.

- Nie, Michael. Mogę opatrzyć skaleczenia w domu. Jesteś zmęczony i zdenerwowany. Powinnam jak najszybciej dać ci odpocząć.

W determinacji zacisnął palce na jej dłoni. Nie mógł znieść myśli, że Sabrina zostawi go w tym ogromnym domu samego, ze wszystkimi problemami.

W holu było pusto, na stoliku paliła się lampa. Colin widocznie siedział u siebie w pokoju, gospodyni dawno już poszła do domku dla służby, a kierowca zajmował się samochodami, zresztą miał mieszkanie nad garażem.

Podeszli do stóp schodów. Sabrina zaprotestowała.

- Nie, Michael.! To nie jest rozsądne.

- Możliwe, ale prawdę mówiąc, nie mam ochoty zostać sam.

Stali tuż obok siebie w cichym, wielkim domu. Michaelowi wydało się, że są jedynymi ludźmi na świecie, Chciał, żeby tak było, i bardzo żałował, że życie jest bardziej skomplikowane.

- Mimo wszystko to nie jest dobry pomysł.

- To jest fatalny pomysł, ale proszę, zostań.

- Już późno. Naprawdę powinnam wracać do siebie.

Szybko się odwróciła, zdążył jednak zauważyć jej tęskne spojrzenie. Tego wieczoru nie miał siły odgrywać człowieka o żelaznych nerwach. W Sabrinie było tyle ciepła i siły. Potrzebował troski i czułości, które mogła mu dać. Delikatnie uścisnął jej rękę i poczuł, że mu odpowiedziała.

- Pozwól mi przynajmniej opatrzyć skaleczenia. - Sabrina otworzyła usta, ale uniesieniem dłoni nakazał jej milczenie. - Lepiej mi będzie z myślą, że choć tyle mogłem zrobić.

Nie opierała się już, gdy prowadził ją na górę. Dyskretnie oświetlonym korytarzem doszli do podwójnych, biało poma-

lowanych drzwi. Odgłosy ich kroków głuszył gruby chodnik zaścielający dębowy parkiet.

Michael otworzył drzwi i odsunął się, żeby ją przepuścić. Przekroczyła próg i przystanęła, zaskoczona widokiem rozpo-" ścierającym się z weneckiego okna. Spoza drzew widać było migotliwe światła miasta, z górującą nad nimi iglicą CN Tower.

Michael położył Sabrinie dłonie na ramionach i lekko popchnął ją do środka. Potem zapalił stojącą lampę. Ich oczom ukazał się zaciszny salonik.

- Usiądź, proszę. Za chwilę przyjdę. - Rozsunął białe drzwi w ścianie po lewej stronie, odsłaniając pokój z podwójnym łóżkiem. Czyżby to była jego sypialnia?

Wiedziała, że to nie miejsce dla niej, ale zamiast wymknąć się czym prędzej i wrócić do domu, uklękła na miękkiej ławie, żeby wyjrzeć przez okno.

- W porządku. Mamy wszystko, co trzeba.

Wrócił do pokoju, trzymając w jednej ręce niewielkie pudełko, a w drugiej miseczkę.

- Michael, naprawdę powinnam iść.

- Zaraz pójdziesz, tylko przemyję ci skaleczenia. - Położył pudełko i miseczkę-na parapecie, ujął ja za ramiona i stanowczym gestem.zmusił, by usiadła.

Potem z uśmiechem ukląkł przed nią i delikatnie dotknął jej przedramienia. Wzdrygnęła się.

- Przepraszam.

Nie uraził jej w skaleczone miejsce, to jego dotyk wywołał dreszcz, który przebiegł całe ciało.

Michael zaczął czyścić wilgotnym tamponem największe zadrapanie na przedramieniu.

- Au!-krzyknęła, bo bardzo ją zapiekło.

- Nie ruszaj się.

Kątem oka zobaczyła ciemnowłosą głowę Michaela pochyloną nad jej ramieniem. Długie, zgrabne palce mocno trzymały ją za nadgarstek. Zapomniała o bólu, zrobiło jej się gorąco. Zrób coś, powiedz coś, pomyślała rozpaczliwie. Byle tylko zająć uwagę czymś innym.

- Ładny widok.

- W dzień jest jeszcze ładniejszy, bo wtedy widać wąwóz - odparł Michael, nadal pochylony nad ręką Sabriny.

Rozejrzała się po pokoju. Stały w nim wygodne, miękkie meble, półki z książkami zajmowały część ściany, a pod nimi znajdowała się aparatura stereo. Był też kominek z drewnianą obudową. Salonik odbijał atmosferą od reszty domu. Tam panowała chłodna elegancja, tu było ciepło i przytulnie.

- Mogłabym mieszkać całe życie w takim pokoju.

Michael znieruchomiał.

Uprzytomniła sobie poniewczasie, co powiedziała, więc pośpiesznie dodała:

- Masz tu książki, muzykę i piękny widok... Tyle wystarczy mi do szczęścia. - Miało to zabrzmieć swobodnie, ale nerwowy śmieszek ją zdradził.

Michael spojrzał jej w oczy, zaraz jednak z powrotem zajął się skaleczeniami. Mogła więc bez przeszkód przyjrzeć się jego twarzy. Nawet gdy gościł na niej uśmiech, nosiła ślady głęboko ukrytego smutku. Nic dziwnego, życie go nieraz doświadczyło. Brak dobrego kontaktu z matką, krótkie, nieudane małżeństwo, śmierć żony, a do tego jeszcze kłopoty z Colinem. Nagle zapragnęła dowiedzieć się o nim dużo więcej.

- Dlaczego Colin musiał mieszkać z babką?

Przestał przesuwać zwilżonym tamponem po kolejnym zadrapaniu i spojrzał na nią zaskoczony.

- Przepraszam - powiedziała natychmiast- - To nie moja sprawa.

- Wcale nie musiał - odrzekł Michael. - Sam tak wybrał. Na pewno zauważyłaś, że mnie nie lubi.

Beznamiętny ton, jakim wypowiedział te słowa, głęboko nią wstrząsnął. Zabrzmiało to tak, jakby Michael dawno już przywykł do tej sytuacji i uważał, że nic się nie da zmienić.

- To cię musi ranić. Wiem, jak bardzo kochasz Colina.

Zakręcił flakonik ze środkiem dezynfekującym, odstawił do pudełeczka i wyrzucił zużyty tampon do kosza. Potem przysiadł na piętach i spojrzał na nią nieodgadnionym wzrokiem.

- Skąd wiesz?

Wzruszyła ramionami.

- Kobieca intuicja.

- Prawda jest taka, że oddałem go pod opiekę Sybil, chociaż sam powinienem się nim zająć. No i mam, czego chciałem.

Wyraźnie nie życzył sobie jej współczucia. Nie uwierzyła mu jednak. Wydawało jej się niemożliwe, żeby naprawdę nie potrzebował niczyjej pomocy. I żeby naprawdę był takim okrutnym i bezdusznym człowiekiem, za jakiego chciał uchodzić.

- Byłeś wtedy bardzo młody. I niespodziewanie zostałeś sam z malutkim dzieckiem! - Wyobraziła sobie, jak zagubiona czułaby się na jego miejscu. Na pewno zwróciłaby się do , rodziców. To było jedyne nasuwające się rozwiązanie. - Chciałeś dla Colina jak najlepiej. Nie powinieneś mieć do siebie pretensji.

- Skąd wiesz?

- Bo cię znam.

Westchnął głośno.

- Mój syn nienawidzi mnie dzisiaj dlatego, że wtedy w gruncie rzeczy go porzuciłem. - Nie dopuścił jej do głosu. - Nie próbuj mnie usprawiedliwiać!

- Z tego, co mówił Colin, wiem, że zawsze się do wszystkiego wtrącałeś. To jego określenie. - Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się przepraszająco.

- Colin patrzy na to z innej strony.

- Dlaczego nie sprowadziłeś go do siebie i nie zamieszkałeś z nim, gdy podrósł? - Wiedziała już, że Michael nie potrafiłby postąpić niehonorowo.

- Próbowałem. Gdy miał cztery lata, wreszcie mogłem stworzyć mu dom. Przedtem musiałem wynajmować mieszkanie, co pochłaniało prawie wszystkie pieniądze, które zarabiałem.

- Gdzie było to mieszkanie? W pałacu Buckingham? - Bądź co bądź, Worth pozostaje Worthem.

- Zakładasz, jak widzę, że dysponowałem dużą kwotą, a ja żyłem wtedy z pensji, bynajmniej nie wygórowanej.

- Czy matka nie mogła ci pomóc?

- Sybil bała się, że zbyt wiele cech odziedziczyłem po ojcu. No i wymyśliła sobie taki sposób na ukształtowanie mi kośćca moralnego.

- Rozumiem. I co się stało, gdy Colin miał cztery lata?

- Sybil wytłumaczyła mi, żebym zostawił go u niej. Że czuje się szczęśliwy i ma poczucie bezpieczeństwa.

- Mogłeś się przeprowadzić do Toronto, Tu też mogłeś pracować,

- Próbowałem, ale matka widziała mnie w Londynie. A ona była szefem.

- A Colin? Jak reagował na to wszystko?

- Byłem dla niego prawie obcy. Wtedy mogłem sobie pozwolić na jedną podróż w roku, na Boże Narodzenie. To za mało, żeby powstała między nami więź.

Sabrina wiedziała, że Sybil rozpieszczała Colina. Pała mu w prezencie porsche, roleksa, członkostwo w ekskluzywnym Royal Canadian Yacht Club, by nie wspominać częstych podróży do najbardziej znanych kurortów świata. Co za dysproporcja. Czyżby karała Michaela za małżeństwo wbrew jej woli?

- Matka często bywała po drugiej stronie Atlantyku, ale nigdy nie brała z sobą Colina. Nieustannie toczyliśmy o to wojnę. Za każdym razem nie omieszkała mi przypomnieć, ile jej zawdzięczam. - Twarz mu stężała. - Bądź co bądź, wyświadczyła mi przysługę. To ja okazałem się samolubiiy i niewdzięczny, jak twierdziła.

- Dlaczego? Dlatego, że chciałeś widywać syna?

- Według Sybil wybierałem złe momenty - wyjaśnił drwiąco. - Powodów nie brakowało. Albo źle znosił podróże, albo ząbkował, albo miał ważne zajęcia w przedszkolu...

- To straszne, co ona robiła.

- Przeciwnie. Dzięki temu, że zajęła się Colinem, wyciągnęła mnie z trudnej sytuacji. - Zacisnął usta.

Sabrina wiedziała, że nie powiedział jej wszystkiego, ale oczy wiście nie musiał.

- Więc z tego się to wzięło? Potem Colin już przez cały czas mieszkał z babką?

- Praktycznie tak. Z czasem, oczywiście, zacząłem zarabiać więcej. Coraz częściej podróżowałem, no i częściej bywałem w Kanadzie. Widywałem Colina regularnie, ale on zawsze trzymał się babki, a ode mnie stronił. Nie wiem, kiedy ani dlaczego zaczął odnosić się do mnie z dużą niechęcią.

Znów ogarnęło ją współczucie.

- Och,Michael,..

- Gdy skończył dwanaście lat, uznałem, że jest już duży i powinien przeprowadzić się do Anglii. Czułem, że przyszedł czas, żebyśmy naprawdę zaczęli być dla siebie ojcem i synem. Pozą tym Golin potrzebował męskiej ręki.

To rozumiała dobrze.

- I co się stało?

- Mieszkał w Anglii około ośmiu miesięcy. Gdy wyrzucono go z trzeciej szkoły, pojąłem, że jestem bez szans. Chłopak po prostu nie chciał być ze mną.

- A teraz?

- Teraz jest za późno. Nie mogę zmienić uczuć Colina do mnie, chociaż wiem, że potrzebuje mnie jeszcze bardziej niż przedtem. Najgorsze, że nie jestem pewien, czy postępuję właściwie.

Po raz pierwszy Michael się przed nią odsłonił. Nie był już pewnym swych racji, wszystkowiedzącym człowiekiem.

- Musisz pamiętać, że kochasz Colina i że chcesz dla niego jak najlepiej. -Te słowa wydały jej się przerażająco banalne,: ale nie potrafiła wymyślić nic bardziej przekonującego.

Podniósł głowę i zobaczyła, że ma wilgotne oczy. Zrobiło jej się przeraźliwie smutno. Milczenie, które nagle zapadło, przygnębiło ją jeszcze bardziej.

Michael raptownie podniósł się z kolan.

- Odniosę to. - Wziął miseczkę i pudełko i znikł zą przesuwanymi drzwiami.

Sabrina również wstała, wytrącona z równowagi. Została w tym domu o wiele za długo.

Gdy Michael wrócił do pokoju, ich spojrzenia natychmiast się spotkały.

- Już późno. - Zerknęła na zegarek, a potem znowu na

niego. - Trochę snu na pewno wyjdzie ci na zdrowie. Do zobaczenia w poniedziałek.

- Proszę, nie odchodź.

Serce zabiło jej jak szalone. Pierwszy raz zdała sobie sprawę z siły miłości. Bo to była najprawdziwsza miłość Nie chwilowe zauroczenie, lecz szczera potrzeba dzielenia z kochanym człowiekiem wszystkiego: radości i smutku.

- Muszę iść.

W ciszy jej szept zabrzmiał nadspodziewanie głośno. Michael zajrzał jej w oczy i Sabrinę ogarnął lęk, że wyjawi mu za dużo, zdradzi się ze swoją miłością.

- Muszę iść - powtórzyła.

Nie była jednak w stanie podejść do drzwi. Gdy stanął tuż obok niej, poczuła, że nie uczyni nawet kroku.

- Sabrino - szepnął chrapliwie. - Proszę, zostań.

- Och, Michael, popełniamy wielki błąd - powiedziała bez tchu. Wolno położyła mu dłoń na policzku. Michael odchylił głowę i dotknął wargami wnętrza jej dłoni.

Tylko jeden pocałunek, pomyślała. Na to chyba mogła sobie pozwolić. 2 cichym jękiem posmakowała gorących warg Michaela. Natychmiast je rozchylił. Objęła go mocno, nie mogąc nasycić się bliskością ich ciał. Chciała mieć go jeszcze bliżej... -

Mocne ramiona Michaela uniosły ją w powietrze i przytuliły. Oplotła go nogami i poczuła, jak bardzo jej pragnie. To, co się z nią działo, było wstrząsające, przeraziło ją swą siłą.

- Puść mnie.

- Możesz wyjść w każdej chwili. Czy tego właśnie chcesz? - szepnął przy jej ustach.

Jak miała tego dokonać, skoro zawładnął jej wargami?

Całował ją namiętnie, a zarazem czule, nie wypuszczając z objęć.

Wreszcie Michael odrobinę cofnął głowę.

- Miałaś szansę uciec. Teraz już za późno.

- Masz rację, teraz już nie mogłabym odejść, nawet gdybym chciała.

- To dobrze, bo nie byłbym w stanie na to pozwolić.

Postawił ją na ziemi, nie wypuszczając z objęć, po czym złożył na jej ustach gorący pocałunek.

- Nie moglibyśmy znaleźć lepszego miejsca?

- Nie wystarczy ci dywan? Nie chcę dłużej czekać.

Ściągnęli pośpiesznie ubrania i położyli się na dywanie. Michael zagarnął ją ramionami.

- No to jesteś - powiedział, rozkoszując się dreszczem, który go przeniknął.

Roześmiała się chrapliwie.

- Gdzie?

- Tam, skąd nie ma odwrotu. - Uśmiechnął się szeroko i zobaczyła na jego policzku ten przeklęty dołeczek.

Przyjrzała się nagiemu ciału Michaela. Był przystojny i męski i patrzył na nią gorejącymi oczami. Wiedziała, że jej oczy płoną tym samym ogniem.

Musnął jej wargi raz, drugi. Potem jego usta rozpoczęły wędrówkę po jej ciele, docierając do najbardziej skrytych miejsc i każde obdarzając pieszczotą.

- Przykro mi. kochanie, ale nie wytrzymam ani chwili dłużej - westchnął i wziął ją jednym mocnym ruchem.

- Och, Michael...-jęknęła.

- Pst. - Odgarnął jej z twarzy kosmyk i zaczął okrywać policzki drobnymi, czułymi pocałunkami. - Nie bój się. Nie chcę cię skrzywdzić.

Zespoleni, poddali się odwiecznemu rytmowi miłości. Brali i dawali, by wspólnie dotrzeć na szczyt rozkoszy.

- Och, Michael, kocham... - Sabrina zorientowała się w porę, co mówi.-Kocham to, co robimy.

Spojrzał na nią z góry. Włosy miał wzburzone i wilgotne, na twarzy szelmowski uśmiech. Ileż radości sprawił jej ten widok, .

Chwilę później poczuła na sobie ciężar jego ciała, a głowa Michaela wtuliła jej się między ramię i szyję. Nie protestowała. Było jej cudownie, a poza tym i tak nie miała siły się ruszyć. Zamknęła oczy, na wargach błąkał się błogi uśmiech.

Ogarnęło ją senne rozmarzenie. Michael przekręcił się na bok, wciąż jednak czuła jego ciepło tuż przy sobie.

Po chwili zagarnął ją ramieniem i przyciągnął bliżej. Znalazła się na nim. Wiedziała, że powinna już iść, ale nie mogła się zdobyć nawet na uniesienie powiek. Ułożyła mu głowę na piersi, czując zapach jego skóry, wargami dotykając rozgrzanego ciała. To było jej miejsce, w ramionach ukochanego.

Gdy otworzyła oczy, za oknem niebo rozjaśniał świt. Odwróciła głowę i zobaczyła obok Michaela. Leżał na wznak, spał z wyrazem błogości na twarzy.

Z trudem zapanowała nad pragnieniem, by go dotknąć, pocałować. Bardzo ostrożnie wstała. Musiała jak najszybciej wyjść z tego domu.

Ostatni wieczór był wspaniały, lecz zarazem szalpny. W żadnym wypadku nie powinno dojść do tego, do czego doszło, Miała tę świadomość, ale nie żałowała ani przez chwilę.

Na dobrą sprawę wspólna noc niczego nie zmieniła. Sabri-

na wiedziała, że w końcu będzie musiała poważnie porozmawiać z Michaelem, aie w tej chwili nie miała na to siły.

Pozbierała swoje rzeczy, rozrzucone w salonie, i na pożegnanie zerknęła do sypialni. Michael wciąż leżał tak jak przedtem, pod białym prześcieradłem. Przez chwilę walczyła z pokusą, by z powrotem wsunąć się do łóżka i położyć obok niego. Rozsądek jednak zwyciężył, odwróciła się więc i ubrała.

Na dworze włosy wzburzył jej chłodny wiatr, nie na tyle jednak, by cofnęła się do środka. Zebrała poły żakietu i ruszyła podjazdem. Przystanęła przy bramie i jeszcze raz spojrzała w stronę domu Worthów. Nie należała do tego świata.

Przejście przez budzące się miasto zajęło jej półtorej godziny. Była zadowolona, bo miała okazję spokojnie pomyśleć.

Spacer jednak ani nie rozjaśnił jej w głowie, ani nie poprawił nastroju. W ulicę, przy której mieszkała, skręciła, marząc o tym

Dochodziła do domu, gdy z zaparkowanego niedaleko jaguara wysiadł Michael. Blady ze złości, stanął jej na drodze.

- Gdzieś ty była?
- Wracałam piechotą. Co tutaj robisz?
- Czyżbyś nie spodziewała się, że mnie tu zobaczysz?
- Nie.
- Chyba żartujesz. - Zmarszczył czoło. - Po ostatniej nocy?
- Proszę, nie rozmawiajmy o ostatniej nocy.
- Dlaczego? - zapytał zdezorientowany i zły.

Okręciła się na pięcie, ale zacisnął jej rękę na ramieniu i odwrócił ku sobie.

- Dlaczego mamy nie rozmawiać o ostatniej nocy? - powtórzył.

- Nie ma o czym. - Czy naprawdę nie mógł pojąć, że serce jej pęka? Że powinien zostawić ją w spokoju? Wyrwała mu się i szybko ruszyła chodnikiem.

Czuła jego obecność tuż za plecami, gdy otwierała drzwi. Ze zdenerwowania ledwie trafiła kluczem do zamka. Była śmiertelnie zmęczona i nie miała najmniejszej ochoty na kłótnie.

- Och, Michael, jestem wykończona. Czy nie możemy porozmawiać później?

- Nie.

Przestąpiła próg. Michael wszedł do środka za nią.

- Obudziłem się i zobaczyłem, że cię nie ma. Nawet nie zostawiłaś mi kartki.

- Niepotrzebnie tak się gorączkujesz. - Przyłożyła rękę do czoła, nagle rozbolała ją głowa. - Jak widzisz, jestem cała i zdrowa i chciałabym, żebyś zostawił mnie samą.

- Co się stało? - Ujął ją za rękę i stanął przed nią. — W nocy...

- Ta noc była wielką pomyłką.

- Jak możesz tak mówić? - Pochylił głowę w jej stronę, skupiając spojrzenie na wargach. - Sabrino.

- Nie, Michael. - Znów mu się wyrwała. - Nic się nie zmieniło. Wszystkie powody, dla których nie powinniśmy się angażować w tę znajomość, nie przestały istnieć. Popełniliśmy błąd. Lepiej zapomnijmy o wszystkim, zanim komuś z nas stanie się przez to krzywda - dokończyła cicho.

- To niedorzeczne. - Nerwowo przeczesał dłonią włosy, - Nie mogę o tym zapomnieć.

Widać było, że jest poirytowany i urażony.

- Cóż ja mogę powiedzieć? Dostrzegam tyle przeciwieństw...

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią oczami bez wyrazu.

- Wobec tego co dalej? Tylko proszę, nie mów mi, że musimy zapomnieć.

- Już nic nie wiem. - Ukryła twarz w dłoniach. - Musimy być rozsądni. Dobrze wiesz, że to się nie może ułożyć.

- Skąd wiesz, jeśli nawet nie chcesz spróbować?

- Sytuacja jest za bardzo skomplikowana.

- Można ją uprościć. - Obrysował kciukiem linię jej ust. Pieszczota pobudziła zmysły Sabriny. Ostatkiem sił broniła się przed ogarniającym ją pożądaniem, starała się wytrwać przy swoim.

- Niestety. Jesteś Worthem.

Uśmiechnął się smutno.

- Przyznaję się do winy. Ale czy to oznacza, że nie możemy dać sobie szansy? Przekonać się, co będzie dalej?

- A jeśli nic z tego nie wyjdzie?

- Chcesz gwarancji?

- Tak - szepnęła.

Michael westchnął przeciągle.

- Jutro możemy być na tamtym świecie.

- Oboje wiemy, że nie ma dla nas przyszłości.

- Ale pragniemy się, ja ciebie, a ty mnie.

- A gdybym powiedziała, że cię nie chcę?

- Odparłbym, że kłamiesz.

Zanim zdążyła zaprotestować, wziął ją w ramiona. Chciała się wyrwać z jego objęć, ale bez skutku. Przylgnęła do niego, uznając swą klęskę. Pocałunek, zaborczy i namiętny, ożywił świeże wspomnienia minionej nocy. Gdy wreszcie ją puścił, powiedział:

- Nadal twierdzę, że kłamiesz. - Odwrócił się i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Sabrina stała nieruchomo, póki nie usłyszała odjeżdżającego samochodu. Dopiero wtedy przestała powstrzymywać łzy.

Michael był samotny. Z nią jedną mógł porozmawiać o Colinie i innych problemach. Nawet silny mężczyzna, taki jak on, potrzebował oparcia. W tej chwili znaczyło to, że potrzebuje jej, Sabriny. Ale co będzie, gdy zmieni zdanie?

ROZDZIAŁ
8

Sabrina znalazła się na zatłoczonej, gwarnej ulicy. Ludzie spieszyli w rozmaitych kierunkach, zniecierpliwieni kierowcy naciskali klaksony. Do niedawna nie -zwracała uwagi na hałasy wie przeszkadzały.

Powinna być w tej chwili w cichym, spokojnym miejscu, gdzie mogłaby zebrać myśli i zastanowić się nad sytuacją. A tymczasem miała przed sobą kolejny dzień pracy. Od pamiętnej soboty, kiedy to po wspólnie spędzonej nocy Michael przyjechał za nią do jej domu, minęły dwa tygodnie. Nie mogła uwolnić się od obsesyjnie wracających wspomnień. Niewątpliwie zdarzyło się między nimi coś wspaniałego i z pewnością mogliby być szczęśliwi... przez miesiąc lub dwa. Ale na dalszą metę ta znajomość nie miała przyszłości. Sabrina powtórzyła to sobie tysięczny raz.

Przed głównym wejściem do domu towarowego Wortha zgromadził się tłum. To dziwne, pomyślała. Duże akcje promocyjne

jać ich łukiem, wchodząc na jezdnię, tym samym dezorganizując ruch. Kierowcy trąbili i klęli, kurierzy na rowerach zręcznie przemykali między tarasującymi jezdnię samochodami.

Gdy podeszła bliżej, ujrzała ludzi trzymających transparenty. Ku swemu przerażeniu na kilku dostrzegła hasło: „Precz ze sknerą Worthem!".

- Coś podobnego! - Nie wierzyła własnym oczom. Przepraszając na prawo i lewo, przecisnęła się przez zbity tłum.

- Co tu się dzieje? Charlie! - wykrzyknęła na widok znajomej siwej głowy. Charlie odwrócił się i przepchnął przez ludzką ciżbę.

- Bardzo cię przepraszam. Staram się namówić tych ludzi, żeby wrócili do domów.

- Kto to jest?

Skonsternowana rozejrzała się dookoła. Większość demonstrantów stanowili starsi ludzie. Poznała kilku wolontariuszy z parady, którzy należeli do tego samego klubu seniorów co Charlie, ale przyszły również młode matki, pchające przed sobą wózki z dziećmi lub dźwigające pociechy w nosidełkach. Trochę z boku zauważyła nawet dwóch włóczęgów, trzymających torby z szarego papieru i przyglądających się rozwojowi wydarzeń.

- W klubie seniorów wspomniałem o zawieszeniu parady, ale oczywiście nie miałem nic takiego na myśli. Dowiedziałem się dopiero dzisiaj rano. George zatelefonował do mnie z propozycją, żebym poprowadził protestujących - wyjaśnił z niesmakiem. - Chciał mnie tu widzieć w kostiumie Świętego Mikołaja.

- Nie do wiary! Charlie, musimy coś zrobić. Boże, idzie pan Stevenson.

Przez szklane drzwi u szczytu schodów widziała już okrą-

głą twarz wiceprezesa zarządu, obwisłe policzki trzęsły mu się ze złości. Obok stali jego totumfaccy z odpowiednio zgorszonymi minami. Błogosławiła los, że przynajmniej Michael wyjechał z Toronto, nie zobaczy więc tego zgromadzenia. Tym bardziej że większość haseł dotyczyła właśnie jego.

Wzdrygnęła się, zauważywszy następny transparent: „Burzycielu! Ręce precz od naszej parady!".

Zawyła syrena i po kilku minutach policjanci zaczęli spychać przechodniów z jezdni z powrotem na chodnik.

- Ludzie, koniec zgromadzenia. - Największy i najbardziej krzepki z policjantów cierpliwie pomógł jednej z matek usunąć z drogi wózek, a potem zwrócił się do starszej pani stojącej obok Sabriny. W ozdobnym kapeluszu, kwiecistej sukni, z białą torebką przerzuconą przez ramię, kobieta wyglądała nobliwie. Tyle że z wojowniczą miną wymachiwała transparentem: „Precz z faszystowskim mordercą Świętego Mikołaja!".

Policjant zwrócił się do niej uprzejmym tonem:

- Proszę się rozejść.

- Nie licz na to, ty nazisto! - Starsza pani energicznie chwyciła Sabrinę za nadgarstek. - Robimy łańcuch. Będą musieli wywlec nas stąd siłą!

Policja sprawnie wykonała to zadanie.

Godzinę później Sabrina znalazła się na posterunku policji wraz z innymi uczestnikami manifestacji. Poinformowano ich, że mogą zostać zwolnieni za poręczeniem przyjaciela lub krewnego. Gdy przyszła kolej Sabriny, zatelefonowała do Anyi, uznała bowiem, że całe to koszmarne zamieszanie nie zwalnia jej z pracy, tym bardziej że miała mnóstwo do zrobienia.

Przypomniała sobie, jak po nieudanej próbie rozpędzenia protestującego tłumu policjanci zaczęli pojedynczo podprowadzać uczestników demonstracji do samochodów.

Sabrina głęboko współczuła wielkiemu policjantowi, eskortującemu do samochodu drobną starszą panią, która nie zamierzała mu niczego ułatwiać, przeciwnie, z całej siły tłukła go transparentem.

- Wiedz, młody człowieku - pouczyła policjanta - że kiedy byłam w twoim wieku i walczyłam o prawo głosu dla kobiet, to przykułam się do drzwi ratusza.

- Wierzę, wierzę. Uwaga na głowę! - Wsadził ją do radiowozu.

Po chwili wrócił na chodnik i wziął za ramię Sabrinę. Spod czapki z daszkiem wyzierała zaczerwieniona, spocona twarz.

- Pam też pozwoli ze mną.

- To nieporozumienie. Jestem koordynatorem...

- Niech się pani wstydzi. Żeby wciągać starych ludzi w coś takiego.

Sabrina aż się zatrzęsła ze złości na to wspomnienie. W tej chwili Walter Stevenson prawdopodobnie zacierał ręce z uciechy. Wreszcie będzie mógł rozwiązać z nią umowę o pracę.

W kącie starsza pani, której nie opuścił wojowniczy duch, wyzywała od faszystów członków władz, od premiera po najniższe szczeble, a drobna, siwowłosa sufrażystka, siedząca obok na kozetce, opłakiwała swój los w tej „zatęchłej dziurze".

Sabrina z trudem powstrzymała uśmiech. Pomieszczenie, w którym ich trzymano, stanowiło coś w rodzaju poczekalni. Było niebrzydko umeblowane, a na ścianach wisiały grafiki. W rogu stał nawet automat z napojami.

Mężczyzna siedzący przy starszej pani poklepał ją po dłoni.

- Nie martw się, Martho. John już jedzie. Wydostanie nas stąd.

Sabrina odwróciła się do Charliego i poczuła się bardzo nieswojo, gdy zobaczyła jego ponurą minę.

- To wszystko przeze mnie. To wyłącznie moja wina.
- To nieprawda, Charlie.
- Gdybym nie miał takiego długiego języra...
- Skąd mogłeś wiedzieć, że George'a poniesie?

Pokręcił głową. Nawet elegancki wąsik jakby niec mu opadł.

- Powinienem trzymać buzię na kłódkę,
- To samo dotyczy mnie.
- Idzie jakiś klawisz - mruknęła starsza pani, wojowniczo unosząc brodę.

Charlie spojrzał w stronę drzwi.

- Zdaje się, że zaraz nas opuścisz, Sabrino.

Odwróciła się i ujrzała na progu Michaela. Spojrzawszy mu w oczy, na chwilę zapomniała o całym świecie. Na sam widok Michaela była gotowa skakać z radości.

- Witaj, Sabrino. - Podszedł do niej.

Musiała coś mu odpowiedzieć, jakoś zareagować. Zanim zdążyła wydobyć z siebie słowo, Charlie podniósł się i wyciągnął rękę.

- Dzień dobry, panie Worth. Nazywam się Charlie Andersen. Chcę od razu podkreślić, że to ja jestem winien całemu zamieszaniu. Sabrina nie ma z tym nic wspólnego. Dlatego to, co zamierzał pan powiedzieć jej, proszę skierować do mnie.

Michael uścisnął mu dłoń. Twarz miał poważną, ale w oczach wesołe iskierki.

- Niech będzie... Kochanie, czy dobrze się czujesz?

Charlie wytrzeszczył oczy, jakby Michael był niespełna roziimu. Potem naglę się rozpromienił.

- Bardzo mi się podoba ten młody człowiek, Sabrino.

Zarumieniła się, a Michael spojrzał na nią przenikliwie, ale z uśmiechem.

- Nic się nie stało. Takie sytuacje zdarzają się często... zwłaszcza Sabrinie.

- Święta prawda - przyznała ze skruszoną miną.

Charlie poklepał ją po ramieniu.

- Panie Worth, to wspaniała dziewczyna.

- O, tak. Wiem. - Spojrzał na nią tak, że dosłownie zaparło jej dech.

- To pan jest Worth? - Starsza pani zerwała się z kozetki i podszedłszy bliżej, pogroziła mu palcem przed samym nosem. - Posłuchaj, młody człowieku. Wczoraj wieczorem rozmawiałam z twoją matką. Powiedziała, że zawsze trzymały się ciebie głupstwa.

Michael cofnął się przed oskarżycielskim palcem i zerknął zmieszany na Sabrinę.

- Spokojnie, Martho. Nie zatrzymujmy pana Wortha. Jest bardzo zajęty. - Charlie delikatnie ujął ją za ramię i odprowadził na kozetkę, rzucając im przez ramię przepraszające spojrzenie.

- Banda faszystów! - rozległ się okrzyk z kąta.

Sabrina poczuła, że mimo woli się uśmiecha, zauważyła też, że Michael opanował już zakłopotanie i również z trudem zachowuje powagę. Spojrzał na nią z szelmowskim błyskiem w oku.

- Lepiej chodźmy. Czy mogę pana podwieźć, panie Andersen?

- Proszę mówić do mnie „Charlie". I dziękuję za propozycję, ale zaraz przyjedzie po mnie córka.

Sabrina skinęła Charliemu i szybko opuścili posterunek. Na parkingu oboje wybuchnęli śmiechem.

- Szkoda, że nie widziałeś swojej miny! - odezwała się w końcu, gdy można już ją było zrozumieć.

- Gdzieś ty znalazła takie towarzystwo? - spytał, wciąż dławiąc się ze śmiechu.

- Wcale nie jest najgorsze. - Wzięła głęboki oddech, żeby trochę się opanować.

- I nie najnormalniejsze - dodał.

Pokręciła głową.

- Och, poczciwa pani Entwistle. Ma prawie dziewięćdziesiąt lat i doprawdy jest urocza.

- Chciałaś chyba powiedzieć: „zbzikowana". Chociaż masz rację, urocza też jest. Tak samo jak ty. Zrób mi przyjemność i nie zmieniaj się, nawet jak będziesz miała dziewięćdziesiąt lat.

Wzruszenie ścisnęło ją za gardło.

- Lepiej stąd jedźmy. Mam mnóstwo pracy. - Odwróciła się do samochodu i zaczęła manipulować przy klamce.

Przykrył jej dłoń swoją.

- Wolałbym, żebyśmy pojechali dokądś porozmawiać.

Szybko cofnęła rękę i schowała za plecami.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

Otworzył przed nią drzwiczki. Nie podda się tak łatwo, pomyślała Sabrina, widząc, że przybrał uparty wyraz twarzy. Ale nie to było najgorsze. Przerażało ją, że nie będzie umiała długo utrzymać go na dystans.

Michael wyjechał z parkingu. Sabrina przez cały czas obserwowała widoki. Wreszcie jednak musiała na niego spojrzeć.

- Udał ci się pobyt w Londynie?

- Nieznośnie się dłużył, nudziłem się bez ciebie.

- Przestań, Michael, proszę cię.

Westchnął głośno i zacisnął dłonie na kierownicy. Napięcie stało się nieznośne.

Odwróciła twarz do szyby. Po chwili zorientowała się, że opuszczają centrum miasta i niewątpliwie oddalają się od domu towarowego.

- Dokąd jedziesz? - spytała zaniepokojona,

- Porywam cię.

- Co?! - Wyprostowała się tak gwałtownie, że musiała chwycić za tablicę rozdzielczą, żeby nie stracić równowagi. Nie wolno jej było dopuścić do tego, by znaleźli się sam na sam.

Michael zerknął na nią z uśmieszkiem. Miała ochotę odgarnąć mu z czoła niesforny kosmyk. Boże, jak mogła mu się oprzeć, skoro robił na niej takie wrażenie?

- To były najdłuższe dwa tygodnie w moim życiu. Ale wreszcie znów mam cię dla siebie. Dlatego chcę spędzić trochę czasu tylko z tobą.

- Michael, jestem zajęta. Nie mogę zniknąć bez słowa. Mam spotkanie z Jonathanem.

Deszczowe chmury na niebie rzedły. Jechali bulwarem nad jeziorem, mijając nieregularnie rozmieszczone budynki i żurawie portowe.

Michael podał jej telefon komórkowy.

- Zadzwoń do niego i zmień godzinę.

- Nie mogę. To jest ważna sprawa. Życie osobiste nie może mi przeszkadzać w pracy.

Westchnął ciężko.

- Sabrino, posłuchaj. Wiem, że postanowiliśmy nie mieszać spraw zawodowych i prywatnych... ale tego, co jest między nami, nie sposób ignorować.

- Wcale nie próbuję ignorować. Przeciwnie. Walczę z tym

bardzo zdecydowanie. To jest dla nas zgubne, więc nie wolno nam się załamać.

- Sabrino...

- Michael, czy nie możemy po prostu spędzić trochę czasu razem bez takich rozmów?

- Ty możesz?

Znów spojrzała w szybę. Z prawej strony zaczynały się parkowe tereny nad jeziorem. W oddali rysowały się wysokie, ceglane domy przy Woodbine Avenue, a o kilka przecznic dalej znajdował się dom, w którym mieszkała. Czyżby Michael kierował się w tamtą stronę?

Gdy minęli zatoczkę pełną łodzi, łagodnie kołyszących się na falach, Michael nagle zwolnił i skręcił z bulwaru do parku Ashbridges Bay.

Parking był prawie pusty. Michael zatrzymał samochód niedaleko brzegu, w cieniu klonów, mieniących się barwami jesieni. Zgasił silnik i odwrócił się do Sabriny.

- Czy nie możemy być po prostu przyjaciółmi? - spytała.

- Dla mnie to za mało. Nie potrafię zapomnieć, co przy tobie czuję.

Niestety, nie mówił o tym, co do niej czuje, lecz co przy niej czuje. O pożądaniu, nie o miłości.

- Nie ma rady, musisz.

Szarpnęła za drzwiczki i wyskoczyła z samochodu. Szybko przemierzyła parking, kierując się w stronę wody. Nie mogła być blisko niego, nie chciała ryzykować. Zatrzymała się na piasku, za drewnianym pomostem. Machinalnie szła dalej, ku rumowisku piaskowców nad samą zatoczką.

Stopy grzęzły jej w ciepłym piachu, wiatr od jeziora rozwiewał włosy i głaskał ją po ramionach. Dzień był piękny. W słońcu lśniła na przemian szara i turkusowa tafla wody.

W oddali bieliły się żagle jachtów, a wysoko kołowały przeraźliwie wrzeszczące mewy.

Michael dogonił ją i chwycił za rękę. Wyrwała dłoń, jakby się oparzyła.

- Proszę, nie uciekaj przede mną - odezwał się. - Zgadzam się na wszystkie twoje warunki. Jeśli chcesz, żebyśmy byli tylko przyjaciółmi, to przysięgam, że postaram się dostosować. - Przez chwilę przyglądał się wodzie, po czym znów spojrzał na nią. - Tylko zostań ze mną, porozmawiaj.

Czuła, jak z każdą sekundą słabnie jej opór. Ostatecznie, co złego jest w rozmowie? I co innego mogliby robić w publicznym miejscu?

- O czym chcesz porozmawiać?

- Temat dowolny, wybieraj. Ja tylko chcę być tam, gdzie ty.

- W takim razie o paradzie.

Michael zrobił niezadowoloną minę.

- O, nie, tylko nie o pracy. Wybierz inny temat.

- Wobec tego opowiedz mi o swojej żonie.

Zaskoczyła go. Uciekł wzrokiem gdzieś daleko.

- O Lorraine też nie będę rozmawiać. Może być o wszystkim, byle nie o Lorraine.

- Chciałabym dowiedzieć czegoś o kobiecie, która była twoją żoną.

Przez dłuższą chwilę toczyli pojedynek na spojrzenia, potem Michael podszedł do głazów na brzegu i usiadł, nie bacząc na to, że ma na sobie eleganckie spodnie od ciemnoszarego wełnianego garnituru.

Po chwili wahania Sabrina zeszła niżej i usiadła przy nim, uważając jednak, by nie znaleźć się zbyt blisko.

- Co cię interesuje?

Pochwyciła jego spojrzenie, pełne zachwytu i uwielbienia. Wiedziała jednak, że za nic nie wolno mu ulec.

- Wszystko.

Michael przez dłuższy czas wpatrywał się w milczeniu w wody jeziora. Pomyślała, że na tym skończy się ich rozmowa.

- Poznaliśmy się, gdy studiowałem w Oksfordzie. Miałem osiemnaście lat, a ona dwadzieścia pięć i pracowała w miejscowym pubie. Była... no seksowna. Wszyscy mężczyźni za nią szaleli.

- I ty oczywiście też - nie mogła się powstrzymać od złośliwości. Odkryła ze zdumieniem, że jest zazdrosna o.przeszłość Michaela.

Wzruszył ramionami.

- Przedtem nie miałem żadnej dziewczyny. Pod wieloma względami byłem bardzo doświadczony jak na swój wiek, ale jeśli chodzi o kobiety... kompletny żółtodziób.

Syn podobny do ojca, pomyślała,

- Schlebiało mi, że to mnie wybrała - ciągnął Michael.

Cóż w tym dziwnego? Przyjrzała się jego rysom i sylwetce. Mając osiemnaście lat, musiał wyglądać jak młody Adonis.

- Oczywiście zakochałem się po uszy. - Był w tej chwili bardzo daleko, wśród wspomnień, które nagle ożyły. - Tylu się przy niej kręciło, więc gdy mi powiedziała, że i ona mnie kocha, czułem się, jakbym złapał Pana Boga za nogi.

Ogarnął ją niepokój. Czyżby po tylu latach Michael nadal kochał Lorraine?

- Ani się obejrzałem, a dziecko było w drodze. Lorraine rzuciła pracę w pubie, pobraliśmy się i zamieszkaliśmy u mnie, - Popadł w zadumę, machinalnie cisnął do wody kilka kamyków. Po dłuższej chwili odezwał się znowu: - Matkąma

wiadomość o ślubie dostała ataku histerii. Nazwała mnie głupcem i przestrzegła, że Lorraine interesuje się tylko moimi pieniędzmi.

Sabrina, pod wpływem współczucia, położyła mu rękę na ramieniu.

- Matka zaproponowała Lorraine pokaźną kwotę w zamian za zgodę na usunięcie ciąży i anulowanie małżeństwa. Lorraine odmówiła. Uznałem to za oznakę miłości. - parsknął śmiechem. - Boże, co za naiwność!

- Co się stało potem?

- Sybil przestała mi wypłacać pensję. Nie dbałem o to. Byłem gotów zrezygnować z uczelni i poszukać etatowego zatrudnienia, ale na szczęście znalazłem dobrze płatitą pracę na godziny i dzięki temu mogłem zapewnić rodzinie dach nad głową. Zdawało mi się, że radze sobie nie najgorzej. - Smutna się uśmiechnął. - Sybił miała rację. Lorraine liczyła na co innego. Oczekiwała luksusów. Zaczęliśmy się kłócić.

Nie wiedziała, że. takie były losy małżeństwa Michaela. Teraz jej współczucie stało sięjeszcze głębsze.

- Lorraine spodziewała się chyba, że po urodzeniu dziecka Sybil zmięknie i przywróci mi pensję, ale kiedy zakomunikowałem jej, że nie wezmę od matki żadnych pieniędzy i musimy żyć z tego, eo zarobię, bez osłonek powiedziała mi, co o mnie myśli.

- Och, Michael, tak mi przykro!

- Dostałem od życia lekcję, ale nie żałuję tego.

Wreszcie zrozumiała, dlaczego Michael tak przesadnie reaguje na jej znajomość z Colinem. Najwidoczniej sądził, że historia się powtarza.

- A potem odeszła, zostawiając mnie z małym dzieckiem. Pięć dni później dowiedziałem się, że zginęła w wypadku.

Wyjechała na narty w towarzystwie innego mężczyzny. Moje uczucie do niej wygasło wcześniej.

Sabrina w milczeniu patrzyła w wodę. Jezioro i niebo, widziane przez łzy, zlały się w szaroniebieską płaszczyznę. Jak bardzo kochała Michaela!

- A teraz, skoro opowiedziałem ci wszystko o Lorraine - głos mu ścichł - chcę, żebyśmy porozmawiali o nas. Wczoraj w nocy mi się śniłaś, kochaliśmy się. - Powoli przesunął palcami po jej ramieniu. - Chcę cię trzymać...

- Nie - żachnęła się. - Obiecałeś.

- Wiem, ale bardzo chcę być z tobą. Potrzebuję cię.

- Tylko na jak długo? - Nie potrafiła powstrzymać się od pytania, które cisnęło się na usta. - Ile czasu potrzebujesz, by się przekonać, że właściwie nic nas nie łączy? Że pochodzimy z dwóch różnych światów i wcale nie jestem odpowiednią kobietą dla ciebie?

- Dlaczego z dwóch różnych światów?

- Przecież to oczywiste, dziwię się, że muszę ci o tym mówić. Twoja rodzina stworzyła imperium finansowe z filiami Ha całym świecie. Moi rodzice prowadzą niewielki pensjonat. Są zwykłymi, ciężko pracującymi ludźmi.

- Wobec tego nie widzę różnicy. Ja też jestem zwykłym, ciężko pracującym człowiekiem...

- Jesteś Michaelem Worthem! - przerwała mu. Czyżby wyrażała sienie dość jasno? Czemu nie może zrozumieć, że dzieli ich przepaść? - Twój świat i mój są od siebie oddzielone. Niełatwo przekroczyć granicę, jeśli to w ogóle możliwe.

Przez chwilę przyglądał się jej uważnie, potem kpiąco się roześmiał.

- Życie bywa okrutnie złośliwe. Mówisz mi, że skoro jestem Michaelem Worthem, to mogę mieć wszystko. Ale

właśnie w tej chwili nie mogę mieć tego, czego pragnę, i to właśnie dlatego, że jestem Michaelem Worthem. - Przybliżył się. - Niczego bardziej nie pragnę, niż być z tobą.

Ich usta się spotkały. Gdy przygarnął ją do siebie, natychmiast wybuchło w niej pożądanie. Michael odchylił się do tyłu.

- Chcę się z tobą kochać tu, natychmiast, między wodą i niebem. Przez ostatnie dwa tygodnie żyłem w piekle. Musiałem zajmować się interesami, choć przed oczami wciąż miałem twój obraz. Czy wiesz, Sabrino, że myślałem o tobie w dzień i w nocy?

- To szaleństwo - szepnęła, a mimo to przylgnęła do Michaela, każdym poruszeniem przyprawiając go o dreszcz.

- Wiem - przytaknął i znów ją pocałował, po czym, po dłuższej chwili dodał: - A wiesz, co jest jeszcze większym szaleństwem? Że możesz ze mną zrobić, co tylko ci się spodoba. Dla ciebie się śmieję, przez ciebie płaczę. I pragnę cię tak, jak jeszcze nigdy nikogo.

Gdzieś za ich plecami rozległy się głosy dzieci. Sabrina raptownie się odsunęła, Michael wciąż jednak mocno ściskał ją za rękę.

- Tęskniłem do ciebie.

Od tego nabrzmiałego namiętnością głosu przeszły ją ciarki.

- Czy ty do mnie też tęskniłaś?

Chciała zaprzeczyć, ale ujął jej twarz w dłonie i zmusił, by spojrzała mu w oczy. Nie potrafiła skłamać.

- Tak - szepnęła.

Odetchnął z wyraźną ulgą.

- Chciałem do ciebie zadzwonić, ale pomyślałem, że dam ci trochę czasu, żebyś spokojnie o nas pomyślała, i…

Odwróciła głowę i oswobodziła dłoń. Podniósłszy ka-

mień leżący przy jej stopach, wrzuciła go do wody, metr niżej. Popatrzyła, jak od miejsca, w którym znikł, rozchodzą się fale.

- Masz rację. Potrzebuję czasu, żeby się zastanowić.

- A nad czym tu się zastanawiać, Sabrino?

- Nie rozumiesz? Gdyby było nam pisane, to czulibyśmy, że tak jest. Wtedy nie miałabym żadnych zastrzeżeń, ale ty pochodzisz z innego świata...

- Tak, wiem, powtarzasz to nieustannie. Tylko co to ma wspólnego z nami?

- Wszystko.

Zaklął i wstał, wciskając ręce do kieszeni. Sabrina również się podniosła. Michael wpatrywał się z ponurą miną w pofałdowaną toń jeziora.

- Mylisz się. Ty mówisz o dwóch odrębnych światach. Ja mówię o stworzeniu wspólnego.

- Nic ż tego nie wyjdzie. - Przykra to była myśl. - Moje życie jest pełne ograniczeń, a ty dorastałeś ze świadomością, że możesz osiągnąć wszystko, ponieważ jesteś Worthem. Tak się zachowujesz, tak patrzysz na świat.

Odwrócił się do niej z niedowierzaniem.

- Jesteś snobką!

Pokręciła głową.

- Nie. Po prostu uważam, że nie powinniśmy niczego zaczynać.

- Za późno. Już zaczęliśmy.

- Wobec tego musimy to przerwać. - Ruszyła w stronę parkingu.

Usłyszała za plecami jego kroki. Omal nie straciła równowagi, gdy chwycił ją za ramię i okręcił dookoła. Ale trzymał ją mocno.

. - To znaczy, że nie masz do mnie zaufania. Nie chcesz dać nam szansy.

- To nieprawda. - Coraz trudniej było jej powstrzymać łzy. - Wszystko przekręcasz. Przez ciebie nic już nie wiem.

- Ja? Ja przekręcam? Na miłość boską, Sabrino, pragnę cię. Jesteśmy dla siebie stworzeni. Czego się obawiasz?

Że nie kochasz mnie tak jak ja ciebie, pomyślała. Ale do tego nie mogła się przyznać.

- Boję się, że zabrniemy za daleko, i jednemu z nas, a może nawet obojgu stanie się krzywda.

- Kochanie, takie ryzyko podejmują wszyscy...

Pokręciła głową.

- Nie, Michael. To mi może przeszkodzić w pracy. Może mi to zniszczyć życie. Czy nie lepiej pozostać przyjaciółmi?

- Naprawdę cię to zadowala?

- Musi.

Odsunęła się od niego i ruszyła w stronę parkingu. Michael wciąż wpatrywał się w jezioro. Dopiero po chwili zawrócił do samochodu.

Gdy stanął przy masce, znieruchomiał, mierząc ją nieprzeniknionym spojrzeniem. Nie była w stanie wydobyć z siebie słowa ani uciec oczami przed jego wzrokiem, zupełnie jakby ją zahipnotyzowała Wreszcie uwolnił ją, otwierając drzwiczki, a sam obszedł samochód i usiadł za kierownicą.

Nagle stał się znowu tym samym niedostępnym człowiekiem, którego pamiętała z pierwszego spotkania. Ogarnęła ją rozpacz. Nie mogła zrozumieć, dlaczego czuje się taka nieszczęśliwa, skoro dokonała słusznego wyboru.

ROZDZIAŁ 9

W pogodny dzień mała łódź mknęła po falach jeziora ku wysepce, która od kilkudziesięciu lat stanowiła własność Worthów. Sabrina pochyliła się nieco, mimo ryku silnika chcąc usłyszeć, co woła do niej ogorzały przewoźnik.

- Żywność jest w domu. Służące zapełniły lodówkę i przygotowały łóżka, tak jak prosił pan Colin.

- Znakomicie, dziękuję! - odkrzyknęła.

Następnego dnia po pamiętnej rozmowie nad jeziorem Michael odleciał do Londynu, chociaż Anya wspomniała potem, że jego obecność w Anglii nie była tym razem konieczna. Sabrina wywnioskowała więc, że postanowił zerwać ich znajomość i dać im obojgu czas na przystosowanie się do nowej sytuacji. Powinna się cieszyć, a zamiast tego usychała z tęsknot.

Coś jednak szło ku lepszemu. Anya i Perry się zaręczyli. To zdarzenie tylko potwierdziło opinię Sabriny: jeśli związek jest komuś pisany, nawet odległość nie stanowi przeszkody. Nie wiadomo było na razie, czy Michael przeniesie Anyę do Londynu, czy Perry'ego do Toronto.

Sprawy zawodowe układały się pomyślnie. Za pośrednictwem Jonathana, który utrzymywał kontakt z Londynem, uda-

ło jej się przekonać Michaela, żeby nadal organizować parady, jeśli uda się *znaleźć* sponsorów, którzy pokryją połowę kosztów. Na szczęście nietrudno było dotrzeć do firm chcących poprzeć godny cel i w ten sposób zdobyć sobie rozgłos.

Colin zaczął studiować na miejscowym uniwersytecie, i w związku z tym pracował teraz tylko w soboty. Mimo to Michael awansował go na sprzedawcę i przydzielił do stoiska z męską odzieżą.

Chłopak odżył. Młodzieńcza miłość wywietrzała mu z głowy. Nawiązał kilka przyjaźni w pracy, poznał też nowych , kolegów na uczelni, prowadził więc bogate życie towarzyskie i nie miał czasu nachodzić swej niedawnej wybranki.

Sabrinę cieszyło, że w końcu zajął się tym, czym powinien, gdy więc zaproponował jej spędzenie weekendu w domku Worthów nad jeziorem Muskoka, zgodziła się bez większych obaw, zwłaszcza że potrzebowała samotności.

Anya, która była nieocenionym źródłem plotek, powiedziała, że Michael kazał odnowić letni domek. Sabrina znała surowe piękno tamtych okolic, sama bowiem dorastała w północnym Ontario.

Było to głupie, chciała jednak zobaczyć miejsce, w którym Michael spędzał wakacje jako dziecko. Ciekawiło ją, czy był psotny i uparty jak jego syn, czy też zawsze lubił samotność i szukał spokoju w tak odległych miejscach jak góry Nepalu,

Wiedziała, że nie powinna jechać, ale słuchanie głosu rozsądku ją zmęczyło. To przez rozsądek powiedziała Michaelowi „nie". Należało jej się więc coś na pociechę. Wprawdzie nie mogła mieć Michaela, ale nie mogła też przestać go kochać.

Dzień był wyjątkowo piękny i ciepły. W powietrzu unosiły się nitki babiego lata. Lasy wokół jeziora płonęły wszystkimi barwami jesieni.

W przyszłym tygodniu miała się odbyć parada. Przygotowania w zasadzie już się zakończyły. Sabrina wiedziała, że póki czas, musi trochę odpocząć. Nie gnębiły ją z tego powodu najmniejsze wyrzuty sumienia, ponieważ nie szczędziła wysiłku i trudu, aby tegoroczna parada nie ustępowała poprzednim.

Wyspa z jednej strony stromo wynurzała się z wody, jak gigantyczne jajo z wygładzonego przez lodowce granitu, dalej jednak łagodnie opadała na długości kilkuset metrów, by znów zatonąć w jeziorze.

Przez chwilę Sabrinie zamajaczył w oddali kawałek czarnego dachu, ale poza tym domu w ogóle nie było widać. Najwyraźniej przesłaniał go gąszcz świerków i sosen, gdzieniegdzie urozmaicony złocistymi brzozami.

Pomruk silnika przycichł, motorówka dobiła do cedrowego pomostu, obok pokaźnej szopy na łodzie. Sabrina rzuciła na deski marynarski worek, po czym sama zręcznie wyskoczyła jego śladem.

- Do zobaczenia w niedzielę wieczorem - zawołał do niej mężczyzna prowadzący motorówkę. - Miłego weekendu.

Pomachała mu ręką i przez chwilę obserwowała oddalającą się łódź. Potem zaczęła się wspinać po stromych schodach wiodących od przystani. Dalej w bok ciągnęła się piaszczysta plaża, a powyżej, między drzewami, prześwitywał duży drewniany dom z werandą ciągnącą się wzdłuż całego frontu.

Sabrina cicho gwizdnęła. Niezły domek. Prawdę mówiąc, po Worth ach nie spodziewała się niczego innego.

Otworzywszy frontowe drzwi, wkroczyła do dużego salonu. Sądziła, że po latach nieużywania powietrze wewnątrz będzie nieco zatęchłe, ale w środku pachniało pastą do polerowania mebli, a przez otwarte okno wpadały podmuchy wiatru, niosące żywiczną woń sosen.

Słońce odbijało się w starych meblach z sosnowego drewna, rozlewało plamami na dywanach i perkalowych obiciach. Mimo wrażenia zamożności pokój, ujmujący dyskretnym wdziękiem stylu kolonialnego, był przytulny.

Na górze znajdowały się cztery duże sypialnie. Sabrina rozlokowała się we frontowym pokoju z widokiem na jezioro i poczuła, że opływa w luksusy.

Zdążyła rzucić torbę na łóżko, gdy zaskoczyło ją głośne stukanie do drzwi wejściowych. Nie słyszała wracającej łodzi, ale widocznie przewoźnik o czymś zapomniał.

Zbiegła na dół, szeroko otworzyła drzwi i ujrzała roześmianą twarz Colina.

- Cześć. Czy Sabrina wyjdzie się pobawić?

Wytrzeszczyła na niego oczy.

- Co ty tu robisz?

Zerknął za jej plecy.

- Doszedłem do wniosku, że miło będzie zrobić sobie parę dni wakacji. Co się stało? Nie wydajesz się zachwycona moim widokiem.

Bezczelny uśmiech Colina przywrócił jej zdolność myślenia,;

- Bo nie jestem. I nadal chcę wiedzieć, co tu robisz.

- Och, Sabrino, nie bądź taka. Razem możemy bardzo przyjemnie spędzić czas.

Czarujący uśmiech nie zrobił na niej wrażenia.

- Jak się tu dostałeś?

- Swoją łodzią. - Wskazał kciukiem w stronę przystani.

- Znakomicie. W takim razie przygotuj ją do drogi, ponieważ odwieziesz mnie z powrotem.

Roześmiał się.

- Sabrino...

Odwróciła się raptownie i dźgnęła go palcem wskazującym w pierś.

- Wszystko ukartowałeś, przyznaj się.

- Na początku to nie. - Cofnął się, trochę spłoszony, wciąż jednak szeroko się uśmiechał.

Zirytowana Sabrina ruszyła ku schodom.

- Ej, dokąd idziesz?

- Po rzeczy.

W pokoju chwyciła torbę z łóżka, wściekła na siebie. Tak bardzo pochłonęły ją kłopoty z Michaelem, że przestała zwracać uwagę na Colina.

Zaniosła bagaż na przystań. Colin leżał wyciągnięty na leżaku. Miał na nosie ciemne okulary, ale wiedziała, że ją obserwuje.

- Posłuchaj, Sabrino, stanowczo za bardzo dramatyzujesz. W czym problem? Naprawdę możemy oboje tu zostać i przyjemnie spędzić czas.

- Odwieziesz mnie czy nie?

- Nie.

- Jak chcesz. - Stanęła na pomoście i serce podeszło jej do gardła. Ujrzała nie zwykłą motorówkę, tylko niewielką łódź wyścigową, która przy nieodpowiednim sterowaniu łatwo może się przewrócić. Trudno. W dzieciństwie bez przerwy pływała łodziami, uznała więc, że i tym cudem uda jej się dotrzeć do brzegu.

- Sabrino?

Odwróciwszy się, zobaczyła, że Colin kołysze pękiem kluczyków, zawieszonym na palcu, a potem opuszcza go do kieszeni luźnej koszuli.

- Przydałyby ci się, prawda?

To była kropla, która przepełniła miarę. Sabrina rzuciła

torbę na deski pomostu i opadła obok na kolana, zmęczona i bezgranicznie wściekła. Miała szczerą ochotę cisnąć Colina Wortha wraz z leżakiem sumom na pożarcie.

- Powiem ci coś. Odwiozę cię jutro - zaproponował przymilnie. - Tu jest tak przyjemnie. Naprawdę możemy wspaniale odpocząć.

Nie miała siły dalej się z nim targować. Wstała i pogroziła mu palcem.

- Zgoda, ale bez głupich pomysłów. Rozumiesz?

- Za kogo mnie bierzesz? Zresztą jesteś dla mnie za stara, nie pamiętasz?

Widząc przekorny uśmiech na jego twarzy, mimo woli sama się uśmiechnęła. Bądź co bądź, to był tylko Colin. Zachowywał się raczej jak nieznośny nastolatek niż dorosły mężczyzna, który ma zamiar uwieść kobietę. Nie było powodu się obawiać. Zresztą umiała sobie z nim poradzić. Sięgnęła po bagaż, ale Colin ją wyprzedził.

- Pozwól, proszę.

• Porwał torbę, zaraz jednak z powrotem upuścił ją na pomost, a wolną ręką popchnął Sabrinę na leżak. Nim zdążyła zaprotestować, już trzymał ją za kostki i układał jej nogi na miękkim podnóżku.

- Teraz się odpręż. Przecież po to tutaj przyjechałaś.

Wrócił z jej torbą do domu, a ona rozparła się na leżaku i głośno westchnęła. Tylko jeden dzień. Co to komu szkodzi? Głęboko zaczerpnęła świeżego, żywicznego powietrza i Zaczęła rozkoszować się ciepłem, które głaskało jej twarz, przenikało przez dżinsowe płótno spodni, pieściło nagie ramiona.

Wokoło panowała idealna cisza. Naprawdę dobrze było wyrwać się na trochę z wielkiego miasta. Uświadomiła sobie, jak bardzo tęskniła do takiego spokoju.

A gdyby był z nią Michael? Cicho westchnęła. Czy jemu byłaby w stanie stawić opór? Na pewno nie..

Na samą myśl o weekendowym sam na sam z Michaelem zrobiło się jej gorąco. Jak łatwo byłoby w tym miejscu zapomnieć o całym świecie. Jak cudownie mijałyby dni. Poznawaliby się coraz lepiej, a nocami kochali jak szaleni. Mogliby stworzyć tu własny, dwuosobowy raj.

Coś huknęło o deski pomostu. Otworzyła oczy i zobaczyła łódź, którą wcześniej przypłynęła. Wysiadali z niej Michael, a za nim Anya. Przez chwilę nie wiedziała, co się dzieje.

Pomyślała, że śni. Przecież Michael powinien być parę tysięcy kilometrów od tego miejsca, a nie stać na pomoście w spłowiałych dżinsach i czerwonej koszuli w kratę, i podawać rękę sekretarce. Niemożliwe stało się rzeczywistością. To był najprawdziwszy Michael.

- Co tu, do diabła...!

Słysząc ten okrzyk, odwróciła głowę. O kilka metrów od niej stał osłupiały Colin. Usta miał otwarte, a przed sobą trzymał tacę z dwiema szklankami lemoniady.

Michael ledwie powstrzymał wybuch śmiechu na widok syna.

- Och, Colin, jak to miło, że o nas pomyślałeś - powiedział, wziął z tacy szklankę i jednym długim łykiem ją opróżnił.

Po przelocie nad Atlantykiem i trzygodzinnej podróży samochodem był naprawdę spragniony. Odstawił szklankę na tacę.

- Co ty tu robisz?! - Colin wreszcie odzyskał głos. Patrzył na Michaela nienawistnym wzrokiem.

- Mam mnóstwo pracy, ale doszedłem do wniosku, że muszę uciec z miasta. Przywiozłem ze sobą Anyę na roboczy weekend w ciszy i spokoju.

Colin bez słowa odwrócił siei puścił biegiem po schodach.

Anya popatrzyła za nim z troską, a potem przesłała Sabrinie wymowne spojrzenie. Wywołała tym uśmiech Michaela, który już wiedział, że trzeba paniom dać trochę czasu na plotki, ponieważ jego sekretarka nie spocznie, póki nie dowie się wszystkiego z najdrobniejszymi szczegółami.

- Idę się przebrać w coś lżejszego - oznajmiła Anya. Rzeczywiście, w, sztruksowych spodniach i grubym swetrze było jej stanowczo za gorąco. Wzięła więc swą niewielką torbę i poszła za Colinem na górę.

Michael wreszcie mógł skupić uwagę na Sabrinie. W jednej chwili opuściło go zmęczenie.

- Skąd wiedziałeś, że tu jesteśmy? - Głos jej lekko drżał, oczy miała szeroko otwarte, jakby nie mogła otrząsnąć się z zaskoczenia.

- O tobie od Anyi. A w domu gospodyni powiedziała mi, że Cołin wyjechał na weekend. Skojarzyłem fakty i założyłem, że znajdę tutaj was oboje,

- Wcale nie jest tak, jak myślisz - wtrąciła zaniepokojona.

Podszedł bliżej.

- Myślę, że mój syn jest w tobie śmiertelnie zakochany. I nie mogę go za to winić, bo ja też jestem - dokończył szeptem.

Jej wargi były tak blisko, wyglądały tak kusząco. Wystarczyłoby lekko pochylić głowę... Samo wspomnienie smaku tych ust obudziło w nim pożądanie.

Widocznie miał to wypisane na twarzy, ponieważ Sabrina uniosła rękę w ostrzegawczym geście.

- Michael, proszę cię…

Zawahał się, ale zaraz westchnął i odstąpił krok do tyłu.

Jak się miewasz? - spytał.

- Jestem bardzo zajęta - odparła. - Parada tuż, tuż. Po powrocie będę miała istne urwanie głowy. - Odwróciła wzrok.

Ujął ją pod brodę i zmusił do spojrzenia mu w oczy:

- Nie obchodzi mnie, co jest w pracy. Pytałem, jak ty się miewasz.

- Dobrze. - Tęskniłam za tobą. Ale przyznanie się do tego byłoby szaleństwem. - Co masz zamiar tu robić, Michael?

- Również odpocząć. Wszystkim nam należy się trochę oddechu, nie sądzisz?

Odsunęła się od niego i pokręciła głową.

- Co do mnie, zamierzam jutro wrócić do Toronto.

- Nie ma już takiej potrzeby. Nawet przywiozłem tu Anyę.

Zdawało się, że rozumie jej wątpliwości.

- Hm… - Chciała z nim pobyć, choć wiedziała, że nie jest to bezpieczne.

- Czyli jesteśmy umówieni - uznał. Na chwilę zapadło milczenie.--Tęskniłaś za mną?

Nie było sensu kłamać. I tak wszystko miała wypisane na twarzy.

- Tak.

- To dobry początek. - Oczy mu zalśniły. Ujął jej dłoń i położył sobie na piersi. Przez miękką flanelę wyczuła mocne, szybkie bicie serca.

- Tylko nie mów mi o niebezpieczeństwach, Sabrino. Nie widzisz, co się ze mną dzieje? Chcesz dowodów?

Krew zaczęła pulsować, gdy Michael przysunął się i ich ciała się zetknęły. Poczuła, jak bardzo jej pragnie.

- Hej, Sabrino. Idziesz na ryby? - rozległ się głos Golina.

- Cholera! - syknął zawiedziony Michael. Wyminął ją i odszedł na koniec pomostu,

Sabrina odwróciła się machinalnie. Colin zbliżał się, trzymając dwie wędki i małe kartonowe pudełko.

- Jasne, to dobry pomysł - odparła, choć myślami wciąż była z Michaelem.

- Założyć ci przynętę? - Colin wsunął jej wędkę do ręki i usiadł na krawędzi pomostu. Musiała bardzo się postarać, żeby skupić uwagę na jego roześmianej twarzy.

- Dziękuję, poradzę sobie. - Głos wciąż jej drżał. Uśmiechem zamaskowała zakłopotanie.

Nie miała złudzeń. Gdyby nie Colin, znalazłaby się w ramionach Michaela, wiedziona namiętnością. Wyznawałaby mu miłość w najprostszy sposób, bez słów.

Przyklękła obok Colina i wyjęła z pudełka tłustego, wijącego się robaka.

- Na pewno nie chcesz? Dziewczyny zwykle się brzydzą wziąć robaka do ręki.

- Posłuchaj, młody przyjacielu. - Pokiwała mu robakiem przed nosem. - Lepiej nie mów drugi raz nic podobnego, jeśli nie chcesz, żebym to ciebie użyła jako przynęty.

Za plecami usłyszała chichot Michaela.

- Na twoim miejscu usłuchałbym jej, synu. Zdaje mi się, że jest gotowa urzeczywistnić tę groźbę.

- Nie musisz mi tego tłumaczyć. Znam ją dłużej niż ty - burknął Colin.

- To prawda. -

Odwróciła się i zobaczyła, że Michael siedzi na deskach pomostu z kolanami podciągniętymi pod brodę i spogląda na nią znacząco.

- Au! - mruknęła. Przez nieuwagę ukłuła się haczykiem. Nawet patrzenie na Michaela było dla niej niebezpieczne.

- Nieźle! Gdzie się tego nauczyłaś? - Colin z uznaniem przyglądał się jej poczynaniom.

Rozbawił ją swym zdumieniem.

- Moi rodzice prowadzili pensjonat dla wędkarzy. Zakładałam przynęty na haczyki, odkąd urosłam dostatecznie, żeby móc wejść do łodzi. Jak widzisz, nie jestem zwykłą malowaną lalą.

- Wiem to, Sabrino. - Zaniepokojona jego tonem, zerknęła na Michaela. Wymienili spojrzenia, a potem on przeniósł wzrok na Colina.

- Zdaje się, że sam potrzebujesz pomocy przy nakładaniu robaka.

- A co ty wiesz o łowieniu ryb?

- Sporo.

Kątem oka zobaczyła, że podchodzi do syna i kuca.

- Mogę? - Wprawnym ruchem ujął w palce haczyk i zaczął nadziewać robaka. - Jako chłopak spędziłem tutaj niejedno lato. Nie miałem nic innego do roboty, więc chodziłem na ryby.

- To śmieszne. Babcia ani razu mnie tutaj nie przywiozła. Mówiła, że nie znosi tego miejsca.

- Mnie też ani razu tu nie przywiozła. Jeździła ze mną niania. Masz. - Pokazał Golinowi gotowy haczyk z przynętą.

- Dziękuję - bąknął zmieszany chłopak.

- Nie ma za co. - Smutek, z jakim patrzył na syna, chwytał Sabrinę za serce.

Golin odwrócił głowę.

- Czy ktoś oprócz mnie jest głodny? - Anya schodziła ku nim po schodach.

- Owszem. Zgłodniałem jak wilk. - Michael zdawał się bardzo ożywiony. - Pójdę do domu zobaczyć, co mamy do jedzenia.

- Pomogę ci. - Anya uśmiechnęła się do niego,

Sabrina zerwała się z miejsca.

- Nie tak szybko. Ja pomogę Anyi przygotować lunch, a ty weź moją wędkę i połów ryby z Colinem. I tak za dużo siedziałam na słońcu.

Michael zwrócił się do syna:

- Nie masz nic przeciwko temu?

Colin wzruszył ramionami, patrząc w skupieniu na miejsce, gdzie żyłka nikła pod wodą.

- Żyjemy w wolnym kraju. Rób, co chcesz.

Michael usiadł obok niego, zerknąwszy przedtem przez ramię ku Sabrinie. Przesłała mu uśmiech dla dodania otuchy i odeszła.

- Znam świetne miejsce, ale musielibyśmy popłynąć łódką - usłyszała glos Michaela. - Pokazać ci?

- Jeśli chcesz...-padła niechętna odpowiedź.

- Przekonasz się, że warto. Tylko będzie nam potrzeba więcej robaków...

Głosy zginęły w oddali. Sabrina weszła za Anyą do domu.

- Sprytnie to załatwiłaś, ale i tak nie oczekiwałabym cudów.

- Wiem, wiem. - Sabrina ciężko westchnęła.

- Nie poddawaj się. Na to trzeba czasu. Przynajmniej zrobili pierwszy krok.

Przez okno w kuchni Sabrina dostrzegła czerwoną kanadyjkę sunącą w głąb jeziora. Michael wiosłował tak, jakby przez całe życie niczym innym się nie zajmował.

Być może jednak cuda się zdarzają. W każdym razie tego wieczoru Golin zachowywał się w towarzystwie ojca znacznie swobodniej i weselej.

Następnego dnia wcale nie było gorzej. Sabrina przyglądała się, jak razem stoją z wędkami na pomoście. Potem Michael

zręcznie oczyścił i pokroił ryby, i przygotował ognisko, żeby je usmażyć, a Colin przez cały czas wpatrywał się w niego z wielkim uznaniem. Sabrina zaczęła mieć nadzieję, że wreszcie się dogadają.

Martwiły ją tylko spojrzenia Michaela. Ile razy patrzył na nią, widziała w jego oczach rozczarowanie, ale także pożądanie. Od czasu przyjazdu Michaela bardzo pilnowała się, żeby nie zostać z nim sam na sam.

Była prawie północ, gdy wstała z łóżka i oparłszy się o parapet, wyjrzała przez okno. Sen nie chciał przyjść. Zerknęła na księżyc, wędrujący wysoko po niebie wśród postrzępionych, srebrzystych chmur, i poczuła na nagich ramionach chłodny powiew.

W oddali zauważyła jakiś ruch. Od ciemnego tła drzew odbijała jaśniejsza plama. Wkrótce ujrzała wysoką, smukłą postać, schodzącą ze skał w stronę plaży. Zadrżało jej serce. Michael.

Pod wpływem impulsu ściągnęła nocną koszulę i włożyła dżinsy i sportową bluzę. Wiedziała, że prawdopodobnie pożałuje tego porywu. Nie dbała o to.

Chmury zgęstniały tak, że ledwie widziała przed sobą drogę. Lekkie podmuchy wiatru szumiały w koronach sosen i poruszały zeschniętymi liśćmi brzóz. Ostrożnie schodziła po wygładzonych głazach nad jezioro. Nagle zza chmur znów wyłonił się księżyc i ujrzała na brzegu Michaela. Siedział na pniu, łokcie miał wsparte na kolanach. Wpatrywał siew wodę.

Słyszała tylko ciche pluskanie fal i skrzyp piachu pod stopami. Michael odwrócił głowę i spostrzegłszy Sabrinę, już nie odrywał od niej wzroku.

Wreszcie stanęła przed nim lekko zdyszana, on jednak nadal trwał jak posąg. Czekał.

- Czuję, że to się dla nas może źle skończyć, że tylko sobie sprawimy ból, ale jestem bez ciebie nieszczęśliwa. Potrzebuję cię, Michael. - Ostatnie jej słowa utonęły w szlochu.

Michael zerwał się na równe nogi i mocno ją objął.

- Kochanie, będziemy najszczęśliwszymi ludźmi na świecie. - Gdy ją pocałował, pozwoliła się porwać jego entuzjazmowi. Wreszcie Michael oderwał usta od jej warg. - Chodźmy do domu - szepnął.

- Nie. Tam jest za dużo ludzi. - Uśmiechnęła się uwodzicielsko. - Chcę, żebyś kochał się ze mną pod gwiazdami.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem - odparł i chwycił ją na ręce.

Niósł ją między drzewami w stronę polanki, zalanej srebrzystym światłem. Piękno tego miejsca było niezwykłe, ale dla Sabriny istniał w tej chwili tylko Michael.

Wtuliła się w niego z całej siły, obejmując za szyję. Nie puściła go, gdy ułożył ją na miękkim mchu.

- Od wielu tygodni jesteś ze mną bez przerwy. Wiedziałaś o tym? - szepnął.

Wolno podciągnął jej bluzę. Westchnął z zachwytu, gdy zobaczył wzgórki niedużych piersi. Pochylił się nad nią. Zapach Sabriny oszałamiał go, podsycał w nim pragnienie.

- Widzę cię w marzeniach i snach. - Czule ją pogłaskał, upajając się gładkością skóry. - Dręczysz mnie.

Wolno obrysował palcem sutkę, przyglądając się, jak od dotyku twardnieje.

- Och, Michael - jęknęła Sabrina i rozchyliła wargi. Dłonie pieszczące jej piersi pobudzały nerwy w całym ciele.

- Jesteś piękna. Chcę się znów z tobą kochać.

- Wobec tego na co czekasz?

- Nie miałem pojęcia, że kochając się z kimś, można czuć

to, co ja w tej chwili. Serce mi bije jak szalone, boję się, że pęknie.

- Trudno rni w to uwierzyć.

Dostrzegł na jej twarzy wyraz powątpiewania.

- Wierz mi - zapewnił ją żarliwie, - Nigdy i z nikim nie czułem się w ten sposób. Chciałbym, żebyś mogła powiedzieć to samo.

Wolno schylił głowę nad jej piersią. Zaledwie jednak musnął delikatną, pachnącą skórę Sabriny, usłyszał ciche westchnienie.

- Och, tylko nie przestawaj.

- Dopiero zacząłem - odszepnął.

Sabrina zamknęła oczy i poddała się cudownemu doznaniu. Dreszcz rozkoszy przebiegł całe jej ciało.

- Michael? - Odchyliła mu głowę, żeby na nią spojrzał.

- Słucham. - Opierając się na łokciu, wsunął rękę w jej włosy. - Co chciałaś powiedzieć?

Otarła się o niego z prowokującym uśmiechem.

- Już nic. Chciałam tylko usłyszeć twoje imię.

Michael westchnął w odpowiedzi i po dłuższej chwili wyznał:

- Przy tobie czuję się tak niezwykle.

Sięgnął do dżinsów Sabriny, rozpiął guzik i rozsunął zamek błyskawiczny.

- Pozwól mi się rozebrać. - Całując ją i pieszcząc ściągnął jej spodnie i bluzę.

- Teraz moja kolej. - Słysząc jej szept, Michael uniósł głowę i spojrzał na nią pytająco. - Ja też chcę cię rozebrać.

Uniosła się, a Michael usiadł na piętach. Klęcząc, zaczęła rozpinać mu guziki koszuli. Przyglądał jej się z uśmiechem.

Poradziwszy sobie z ostatnim guzikiem, oparła mu ręce na

torsie. Ciało miał muskularne, skórę gorącą i jedwabistą. Bez pośpiechu zaczęła obrysowywać palcami kontury mięśni, potem pochyliła się, by obsypać jego pierś pocałunkami.

Michaeł gwałtownie zaczerpnął tchu. Zerknęła i zobaczyła jego gorejące oczy. Zachęcona, powędrowała wargami wyżej, do szyi.

Zagarnął ją ramionami i przywarł ustami do jej warg w namiętnym pocałunku.

Było to jak pogański rytuał w świetle księżyca. Otaczały ich odgłosy przyrody: rytmiczne pluśnięcia wody, wiatr szemrzący w koronach drzew, popiskiwania ptaków.

Michael całował Sabrinę coraz gwałtowniej. Ona objęła go mocno za szyję, po czym zsunęła jedną rękę do paska jego spodni.

Chwycił ją za nadgarstek.

- Przestań.

- Dlaczego? - odszepnęła. - Pragnę cię tak mocno jak ty mnie.

Mówiąc to, popchnęła gó do tyłu. Oparł się na łokciach i wyprostował nogi, a ona zsunęła mu spodnie do połowy ud i ściągnęła slipy.

Nigdy jeszcze nie zdobyła się na tyle śmiałości, ale chciała dać mu jak najwięcej, chciała widzieć rozkoszna jego twarzy. Pieściła go, póki nie zawołał:

- Dość!

Przekręcił siei zagarnął ją ramionami.

Michael wycisnął na jej ustach gorący pocałunek i przykrył swym ciałem.

- Chciałam więcej - szepnęła.

- I dostaniesz więcej. Znacznie więcej - przyrzekł i ułożywszy się z powrotem na plecach, uniósł ją nad sobą.

Jęk Sabriny i jego westchnienie zabrzmiały jednocześnie. Złączeni, poddali się magii odwiecznego rytmu. Sabrina czuła jego dłonie na całym ciele, głaskały ją, obejmowały, drażniły najwrażliwsze miejsca.

- Z żadną kobietą tak się nie czułem - szepnął przy jej wargach. - Chciałbym, żeby ta noc nigdy się nie skończyła.

Gdy nadeszło spełnienie, Sabrina mocno przywarła do Michaela, drżąc, on jednak nie przestawał, aż wreszcie wydarł z niej okrzyk rozkoszy. W chwilę później opadła na niego i bezsilnie wsparła czoło na jego czole. Czuła, jak powoli wyrównuje się rytm ich serc.

Wysunęła język i obwiodła nim wargi Michaela. Ta pieszczota przyprawiła go o drżenie. Cicho się zaśmiał.

- Jesteś zepsuta...

Bardzo delikatnie przesunęła palcami po jego torsie. Podobało jej się, jak jego ciało reaguje na pieszczoty.

- A ty smakowity - odparła, znów trochę zakłopotana swoim bezwstydem. Może to była wina księżyca? Tak czy owak, za nic nie chciała, żeby czar się rozwiał.

Leżeli w swoich ramionach, na granicy snu, kołysani cichym pluskaniem wody o brzeg. Zerwał się silniejszy wiatr i wkrótce Sabrinę przeniknął chłód.

Michael wyczuł palcami gęsią skórkę na jej udzie.

- Chyba powinniśmy się ubrać.

Usiadła i sięgnęła po bluzę. Była oszołomiona i rozleniwiona niedawnymi przeżyciami. Michael pomógł jej się ubrać.

Wreszcie, trzymając się za ręce, wrócili na brzeg i wolno ruszyli w stronę domu. Michael przygarnął ją do siebie. Oparła mu głowę na ramieniu, a on otoczył jej talię. Było jej dobrze, czuła, że to właśnie jest jej miejsce.

- I co dalej, Sabrino?

Uniosła głowę, by na niego spojrzeć, ale nie mogła znaleźć odpowiednich słów. W jego twarzy widziała tyle powagi i skupienia.

- Nie pozwolę ci powiedzieć, że nie ma dla nas przyszłości...

- Michael.

- Sabrino, nie możesz udawać, że między nami nic nie ma. Przyznasz chyba, że to nie były zwykłe igraszki na sianie.

Zachichotała.

- Nie na sianie, tylko na mchu.

Mimo woli się uśmiechnął.

- Bądź poważna.

Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał w oczy. Uśmiech znikł mu z twarzy, rysy stężały. Pochylił głowę.

- Mniejsza o to. Poważna możesz być później- szepnął tuż przy jej wa

Przez długie sekundy słychać było tylko szmer wiatru. Oboje zastygli, spleceni w namiętnym pocałunku.

- Co wy robicie? Co tu się dzieje?

Sabrina zmartwiała. Zduszony głos należał do Colina.

ROZDZIAŁ
10

Michael raptownie się cofnął. Przerażona Sabrina nie mogła oderwać wzroku od wstrząśniętej twarzy Colina. W świetle księżyca wydawała się upiornie blada.

- Jak mogłeś?! - wybuchnął chłopak. - Specjalnie to zrobiłeś, żeby mnie zranić.

- Colin... synu.

- Nie nazywaj mnie synem. - Rysy wykrzywił mu grymas nienawiści.

- Porozmawiajmy spokojnie. - Michael wyciągnął do niego ręce, ale Colin się usunął.

- Nie... - Pokręcił głową. - Nie. Nigdy mnie nie chciałeś. Udawałeś tylko, żeby nie mieć wyrzutów sumienia.

- To nieprawda.

- Owszem, prawda. Babcia mi co powiedziała.

Michael zacisnął powieki i odwrócił się od niego na chwilę z twa znów otworzył oczy, lśniły w nich łzy.

- Twoja babcia była w błędzie. - Powiedział to cicho, ale Sabrina słyszała, że jest zdruzgotany.

- Niedawno wróciłeś i postanowiłeś zmienić moje życie według własnego widzimisię. A teraz znowu to. Przecież Sa-

brina nic cię nie obchodzi. Zawracasz jej głowę tylko dlatego, że ja ją kocham.

- Dobrze wiesz, że to nieprawda, Colin. Wcale mnie nie kochasz - wtrąciła szybko Sabrina, otrząsając się ze zdumienia.

Oderwał wzrok od twarzy ojca i spojrzał prosto na nią.

- Mylisz się, po prostu nie chcesz tego przyjąć do wiadomości. Dlaczego? Czy dlatego, że masz mnie za dzieciaka, który nie może się zakochać ani nie ma prawa do uczuć?

- Wcale tak nie myślę, ale może to, co bierzesz za miłość, jest…

- Nie. Nie chcę tego dłużej słuchać. Jak mogłaś mi to zrobić, Sabrino? Nigdy ci nie wybaczę. Nigdy. Będę nienawidził was aż do śmierci. - Ostatnie jego słowa zagłuszył szloch. Potykając się o kamienie, Colin pobiegł w stronę brzegu.

- Powinnam z nim porozmawiać. - Sabrina chciała go gonić. Poczuła jednak na ramieniu rękę Michaela.

- Zostaw go. Niech w spokoju pomyśli. A potem to ja powinienem z nim porozmawiać.

- Oczywiście, masz rację. - Odetchnęła głęboko. - Co za galimatias. Jak go przekonać, że sobie wszystko wmówił?

Michael wolno pokręcił głową, ani na chwilę nie odrywając wzroku od jej..twarzy.

- Jak przekonać Colina, że ja cię kocham i że chcę się z tobą ożenić? .

Spojrzała na niego osłupiała. Dopiero po chwili powtórzyła szeptem:

- Ożenić?

Czule pogłaskał ją po policzku.

- Oczywiście. A o co, twoim zdaniem, spieramy się od dłuższego czasu?

Oczy znowu zasnuły jej się łzami. Ujęła go za ręce i pokręciła głową.

- Ale dlaczego ze mną?

- Nigdy nie spotkałem nikogo podobnego do ciebie, tak dzielnego, lojalnego, wielkodusznego...

- Czyżby chodziło o jakiegoś skauta? - Roześmiała się niepewnie.

- I jeszcze dlatego, że gdy jestem blisko ciebie... - urwał, jakby nie wiedział, jak wyrazić swoje myśli i uczucia - gdy się całujemy, zapominam o całym świecie, a gdy się kochamy, czuję się jak w niebie. Kiedy cię nie ma w pobliżu, wprost zżera mnie tęsknota, a kiedy mam cię obok siebie, myślę tylko o jednym - żeby wziąć cię w ramiona. Oszaleję, jeśli szybko nie zgodzisz się na ślub. - Zaczął okrywać jej twarz czułymi pocałunkami, szepcząc: - Jesteś za dobra i za bardzo wielkoduszna, żeby na to pozwolić.

Sabrinę ogarnął lęk, że za chwilę zbudzi się i przekona, że to był tylko piękny sen.

Ciszę rozdarł ryk silnika.

Michael wyprostował się gwałtownie.

- Colin! - Puścił ją tak nagle, że się zachwiała.

Zanim odzyskała równowagę i pobiegła za nim, Michael był już na końcu pomostu. Stał tam, wykrzykując imię syna w ślad za oddalającą się łodzią.

- Och, Michael, on chyba nie zrobi niczego głupiego! - zawołała zdyszana Sabrina.

Światła łodzi zamieniły się tymczasem w czerwone i białe punkciki na wodzie, szybko przesuwające się w stronę brzegu.

- Mam nadzieję, że nie. - Michael odwrócił się i popędził do schodów, a Sabrina za nim.

W pół drogi na górę spotkali zaspaną Anyę, która wiążąc po drodze pasek szlafroka, śpieszyła na przystań.

- Co się stało? - spytała.

- Nie ma czasu na wyjaśnienia - odkrzyknął Michael, wymijając ją w biegu. - Pakuj się, wyjeżdżamy.

Sabrina pokrótce zrelacjonowała Anyi wydarzenia. W salonie zastały Michaela, który kręcił się niespokojnie z telefonem komórkowym przy uchu.

- Odezwij się, do cholery!

Sabrina wbiegła na górę. Już w pokoju usłyszała, że Michael rozmawia przez telefon. W dwadzieścia minut później gnali na brzeg łodzią prowadzoną przez zaspanego przewoźnika.

Sabrina chwyciła za poręcz i odczekała, aż zgrzytający tramwaj dojedzie do przystanku. Gdy tylko drzwi się otworzyły, zeskoczyła na chodnik. W twarz uderzył ją chłodny powiew.

Babie lato odeszło, zabierając jej marzenia o szczęściu. Skulona, wbiła dłonie w kieszenie kurtki i ruszyła w stronę miejskiego szpitala.

Boże, żeby tylko Charlie z tego wyszedł. Jego córka, Marie, powiedziała, że utrata przytomności trwała krótko, a Charlie jak na swoje lata jest w doskonałej kondycji, ale Sabrina bardzo się zmartwiła. Nie zniosłaby, gdyby na domiar złego coś się stało jej najlepszemu przyjacielowi.

Colin nie wrócił do domu. Michael zatelefonował do niej, informując, że wyjeżdża na kilka dni, żeby odnaleźć syna i sprowadzić go do domu. Półprzytomna z niepokoju, zadzwoniła do Charliego i wtedy Marie przekazała jej fatalną nowinę.

Szła po pastowanym, żółtym linoleum szpitalnego koryta-

rza, skrzypiąc zamszowymi botkami, gdy zza otwartych drzwi usłyszała stuk piłeczki pingpongowej i znajomy głos:

- Punkt dla mnie.

Stanęła jak wryta i zerknęła do środka. W jasnej, pełnej słońca świetlicy zobaczyła najpierw kąt z telewizorem, dwiema sofkami i kilkoma miękkimi krzesłami. Potem jej wzrok padł na stół pingpongowy w drugim końcu.

Charlie był ubrany w piżamę i flanelowy szlafrok, ale trzymał się jak zwykle prosto. Siwe włosy miał starannie wyszczotkowane, a wąsik przycięty.

Niski mężczyzna w średnim wieku uśmiechnął się do niego ponad stołem.

- Chyba mam już dość.

Charlie dostrzegł Sabrinę na progu.

- O, dzień dobry. Nie spodziewałem się ciebie przed wieczorem.

Odetchnęła z ulgą. I wybuchnęła płaczem.

Charlie wziął ją za ramię i pod ostrzałem spojrzeń innych pacjentów oraz pielęgniarek zaprowadził do swojego pokoju. Tam posadził ją na krześle przy łóżku, podał chustkę do nosa i cierpliwie czekał, aż Sabrina się uspokoi.

- ,Myślałam, że jesteś umierający. Przygnałam tu jak głupia i co widzę? Jakby nigdy nic grasz sobie w ping-ponga!

- Przykro mi, że cię rozczarowałem.

- Przecież wiesz, co chciałam powiedzieć.

Z dzbanka stojącego przy łóżku nalał jej wody do szklanki.

- Lepiej ci już?

Upiła łyk i skinęła głową.

- Charlie, nie rób mi tego nigdy więcej.

Wziął szklankę i poklepał Sabrinę po dłoni.

- Spokojnie, Minko. Wszystko będzie dobrze.

- To był najgorszy weekend w moim życiu.

- Nie udał ci się wyjazd?

- Łagodnie mówiąc. A ty, na domiar złego, wykręciłeś mi taki numer!

- Nie wpadaj w panikę. Ze mną już wszystko w porządku. Opowiedz mi o swoim weekendzie.

- Nie będę cię teraz męczyć ponurymi historiami.

Charlie nie dał jednak za wygraną i zadając kilka podchwytliwych pytań, dowiedział się prawie wszystkiego.

Nie radził jej, co robić, nie oceniał, tylko słuchał. A ona uświadomiła sobie nagle, jak bardzo było jej to potrzebne. Wkrótce jednak skierowała rozmowę na zdrowie Charliego.

Lekarz zalecił mu pozostanie przez kilka dni w szpitalu na obserwacji. Charlie pomstował, gdyż twierdził, że czuje się doskonale. Po tym zapewnieniu Sabrina opuściła szpital podniesiona na duchu.

Do wieczora nie dostała żadnej wiadomości od Michaela, więc w poniedziałek poszła do pracy, łudząc się, że go tam zastanie. Przeżyła kolejne rozczarowanie. Wciąż się zastanawiała, czy Michael znalazł Colina.

Nic dziwnego, że trudno jej było się skupić na swym zajęciu, gdy stojąc na szczycie wysokiej drabiny, wieszała ostatnie płatki śniegu przy zamku Świętego Mikołaja. Przestrzeń dookoła zamknięto dla klientów aż do dnia parady i w pobliżu było tylko dwóch pracowników rozkładających czerwony chodnik przed tronem.

Nagle drabina drgnęła i zaczęła niebezpiecznie się przechylać.

- Ty idioto, czemu nie patrzysz, dokąd leziesz! - ryknęła z góry, usiłując przytrzymać się dekoracji, ale kawałek styropianu został jej w dłoni.

Szarpnęła ciałem, dzięki czemu udało jej się zahamować przechył drabiny. Niestety, przy okazji poślizgnęła się i zjechała na dół, obcierając kolana o szczeble. Wylądowała z impetem na czymś dużym i miękkim.

Wystraszona i wściekła, spojrzała w dół i zobaczyła okrągłą, czerwoną twarz z obwisłymi policzkami, trzęsącymi się ze złości.

- O mój Boże, pan Stevenson!

- Panno Cates! - Ledwie przeszło mu przez gardło jej nazwisko. - Niech pani natychmiast ze mnie zejdzie! - Sabrinie niepotrzebne były ponaglenia, ale wiceprezes bynajmniej jej nie pomagał. Zamiast więc stanąć na podłodze, nagle straciła równowagę i zawisła na jego ramionach głową w dół.

- Panno Cates, czy pani oszalała!? - wykrzyknął, usiłując oderwać jej nogi od swych ramion.

Sabrina z całej siły zacisnęła mu dłonie na udach.

- Przestań, ty durniu, bo rozbijesz mi głowę! - odkrzyknęła i dopiero wtedy uświadomiła sobie, komu tak wymyśla.

W tej samej chwili zauważyła u siebie w dłoni dziwny przedmiot, mały, szary i włochaty. Z piskiem odrzuciła go w bok. Ponieważ jednak przestała się trzymać, z hukiem wylądowała na podłodze.

- Co oznacza to karygodne zachowanie? - wysyczał jadowicie Walter. - Panno Cates, jest pani najbardziej niekompetentną, niesubordynowaną, niezdarną, nieinteligentną i nieznośną pracownicą, jaką kiedykolwiek miałem nieszczęście znać!

Sabrina usiadła na podłodze, nadal oszołomiona. Potrząsnęła głową, żeby sprawdzić, czy jest cała, i nagle wytrzeszczyła oczy. Przytknęła dłoń do ust, ale nie zdołała powstrzymać się od śmiechu.

Walter Stevenson był łysy jak kolano. Ciemię lśniło mu w świetle reflektorów. Włochate coś niewątpliwie było jego peruką.

- Niech pani wstanie i wytłumaczy się, panno Cates!

Bardzo chętnie, pomyślała. Wyszarpnęła mu zgubę spod nogi i wstała. Z najobojętniejszą miną, na jaką potrafiła się zdobyć, podała mu ją, trzymając ostrożnie między kciukiem a palcem wskazującym.

- To chyba należy do pana.

Spojrzał na perukę, potem na nią. Nabrzmiały mu żyły na skroniach. Wyrwał jej z dłoni swoją własność i bez słowa odszedł. Robotnicy zaczęli podejrzanie kasłać, a Sabrina wybuchnęła głośnym śmiechem.

Okoliczności, w jakich najprawdopodobniej definitywnie straciła miejsce u Wortha, wydawały jej się ze wszech miar zabawne. Nagle jednak śmiech zamarł jej na ustach. Przypomniała sobie, o czym rozmyślała przed chwilą. Utrata pracy była dla niej w tej chwili drobnym zmartwieniem.

Wieczorem wreszcie zadzwonił Michael. Zbierał się do poważnej rozmowy z synem. Colin spędził jedną noc u przyjaciela, ale potem wrócił do domu.

Przez cały wtorek Michael nie pokazał się jednak w pracy. W późnych godzinach Sabrina nie wytrzymała oczekiwania i sama pojechała windą na piętro zarządu. Poczekalnia była już pusta, ale drzwi do gabinetu stały otworem. Weszła i ujrzała Colina, który kładł na biurku ojca jakieś papiery. Chciał ją bez słowa minąć i wyjść, ale złapała go za ramię.

- Poczekaj, proszę. Musimy porozmawiać.

Nie odwrócił się do niej i nawet niè spojrzał.

- Spieszę się. Mam mnóstwo do zrobienia w domu.

- Nie możesz mnie unikać do końca świata.

- Chyba nie mamy o czym rozmawiać.

Zrobiło jej się bardzo przykro.

- Nie bądź taki zasadniczy. Byliśmy dobrymi przyjaciółmi. Wiem, że cię uraziłam, ale…

- Zrobiłem z siebie głupka. - Stał sztywno wyprostowany. - Nie ma potrzeby mi przypominać. Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać.

- Ale mnie jest to potrzebne. Muszę ci powiedzieć, co mi leży na sercu.

- Chcesz uspokoić sumienie? - Wreszcie spojrzał jej w oczy. - No dobra. Słucham.

- Nie chciałam cię urazić, ponieważ bardzo cię lubię. Zawsze cię lubiłam i uważałam za przyjaciela. Myślałam, że z tych uczuć do mnie po prostu wyrośniesz.

Przez twarz przemknął mu bolesny grymas.

- Próbowałem ci powiedzieć, co czuję, ale mnie wyśmiałaś. Potraktowałaś jak dzieciaka. A ja już nie jestem dzieciakiem, Sabrino. Każdy prędzej czy później dojrzewa. I ja też już dojrzałem. Tylko ty nie chciałaś tego zauważyć. Mówiłaś o przyjaźni, powiedziałaś, że jestem dla ciebie kimś ważnym… Ale nigdy... Byłem dla ciebie zwykłym natrętem, prawda?

- Nieprawda.

Smutno pokręcił głową.

- Już nie musisz udawać. Czy sądzisz, że nie dowiedziałbym się o tobie i ojcu? Zamierzałaś trzymać to w sekrecie czy po prostu zupełnie nie brałaś mnie pod uwagę w planach na przyszłość? Wiesz co, Sabrino? Dałaś mi bardzo dobrą lekcję życia.

- Na miłość boską, Colin! Masz siedemnaście lat. Za dziesięć lat będziesz się dziwił, j ak w ogóle mogłeś…

- Na pewno nie! - wybuchnął. Zaraz jednak ściszył głos. - Nie jestem taki jak ty, Sabrino. I nie taki jak ojciec. Jestem sobą.

Przez chwilę milczała. W tym miał rację. Ani ona, ani Michaeł nie mogli dyktować mu, co ma czuć.

- Bardzo cię przepraszam za to, co się stało. To moja wina. Nie zamierzałam cię zranić.

- Nie!

Do gabinetu wszedł Michaeł. Sabrina i Colin jednocześnie zwrócili się ku niemu. Sabrina miała w oczach łzy. Chciał podejść do niej, pocieszyć ją, rozumiał jednak, że w tej chwili syn potrzebuje go bardziej.

- Nie - powtórzył. - Jeśli ktokolwiek ma brać na siebie winę, to ja.

Podszedł do syna, ale ten odsunął się nieufnie i ponuro roześmiał.

- Niepotrzebnie wam się tak śpieszy do brania na siebie odpowiedzialności. Jeśli o mnie chodzi, możecie razem iść do diabła. Dość mam waszego udawania, że cokolwiek was obchodzę.

Michaeł postąpił krok do przodu.

- Jak mam ci wytłumaczyć, że cię kocham i zawsze kochałem, a wszystko, co robiłem, robiłem dla twojego dobra?

Colin prychnął niedowierzająco.

- Wiem, że tobie wydaje się to niedorzeczne - ciągnął Michaeł - ale taka jest prawda.

- Prawda jest taka, że poszedłeś po linii najmniejszego oporu.

Michaeł zacisnął dłonie. To mogła być dla niego ostatnia szansa na porozumienie z Colinem. .

- Musisz mnie zrozumieć. Byłem wtedy niewiele starszy niż ty teraz. Miałem za mało pieniędzy, żeby zapewnić ci

utrzymanie... - Colin odwrócił się do niego bokiem. - A ty mnie potrzebowałeś.

- A ty mnie nienawidziłeś - odpalił.

- Nienawidziłem? Nie. Ale byłem śmiertelnie wystraszony. Co ja wiedziałem o opiece nad małymi dziećmi? I co wiedziałem o życiu?

Urwał z nadzieją, że syn jednak spojrzy mu w oczy. Nie oczekiwał przebaczenia. Wiedział, że w swoim czasie źle wybrał. Liczył, że Colin przynajmniej zrozumie, dlaczego stało się tak, jak się stało.

- Czy mam ci z tego powodu współczuć?

Michael wolno pokręcił głową w poczuciu nadchodzącej klęski.

- Ani przez chwilę nie twierdziłem, że.jestem nieomylny. Przeciwnie, popełniłem wobec ciebie kilka fatalnych błędów. Musisz wiedzieć, że popełniłem je z miłości, a nie dlatego, że mnie nic nie obchodziłeś.

- No dobrze. Mogę zrozumieć to, co zrobiłeś, gdy byłem mały. Ale później...

- Kiedy skończyłeś cztery lata, chciałem, żebyś zamieszkał ze mną, ale twoja babcia przekonała mnie, że byłoby okrucieństwem odebrać ci jedyny dom, jaki masz. Twierdziła, że lepiej poczekać, aż będziesz starszy.

- Czy chcesz powiedzieć, że ona świadomie trzymała nas z dala od siebie? - Colin spojrzał na niego z niechęcią. - Babcia wiedziała, jak bardzo cię poteebuję. - Podniósł głos, mówiąc oskarżycielskim tonem: - Powiedziała mi, że jesteś za bardzo zajęty, że nie masz czasu zajmować się małym dzieckiem...

- To nieprawda! - krzyknął Michael. Oczy mu pałały. - To nieprawda... - powtórzył słabo.

Sabrina słuchała wstrząśnięta. Czuła się całkiem bezradna.

- Nie wiedziałem, że za mną tęskniłeś. Nigdy nie przyszło mi to do głowy - powiedział Michaeł. - Okazywałeś mi tyle niechęci...

- Pewnie uważałeś, że to moja wina?

Michaeł wolno pokręcił głową.

- Nie. Uważałem, że to moja wina.

Nagle w Golinie coś pękło. Ulotniła się pewność siebie, zaciętość, z jaką wygłaszał oskarżenia. Zacisnął usta, do oczu napłynęły mu łzy. Michaeł chciał do niego podejść, ale chłopak w obronnym geście wyciągnął przed siebie rękę. Michaeł zatrzymał się w pół kroku.

Mierzyli się wzrokiem, stojąc najwyżej pół metra od siebie. To pół metra wydawało się Sabrinie istną przepaścią. Oto miała przed sobą dwóch ludzi, których kochała, i widziała, jak wszystkie jej nadzieje pryskają.

- Czy nie ma sposobu, żebym mógł ci to wszystko wynagrodzić?

- Nie. - Powstrzymując szloch, Colin przecisnął się obok niego i wypadł na korytarz.

Michaeł stał nieruchomo przez długą chwilę. Potem wolno podszedł do biurka, wziął z blatu teczkę, obrócił ją w rękach i znienacka cisnął o ścianę. Papiery rozsypały się na podłogę, a Michaeł bezsilnie przysiadł na biurku i ukrył twarz w dłoniach.

- Nigdy nie prosiłem jej o miłość - powiedział bezbarwnie. - Wiedziałem od dziecka, że ona nie ma dla mnie miłości. Ale niczym nie zasłużyłem sobie na nienawiść.

Czegoś tak okropnego Sabrina jeszcze nigdy nie słyszała.

- Przecież mówisz o swojej matce! Jak mogła nie kochać dziecka, które urodziła?

- Ona w ogóle nie była zdolna do miłości. Może miało to coś wspólnego z samobójczą śmiercią dziadka, nie wiem. Nigdy tego nie zrozumiałem. W każdym razie Sybil uważała, że wszelkie więzi uczuciowe są oznaką słabości. A dla kogoś, kto nosi nazwisko Worth, nie może być nic gorszego niż słabość. Bardzo pilnowała, żebym jako dziecko do niczego ani nikogo się nie przywiązał. Gdy tylko zaczynałem lubić nianię, natychmiast ją zmieniała.

- A co z twoim ojcem? Czy nie miał nic do powiedzenia?

- Nie znałem ojca. Umarł, gdy miałem dwa lata. Spytałem o n
kiem. Ona potrzebowała pieniędzy, a firma następcy. W ten sposób zostałem odarty z wszelkich złudzeń. Byłem Worthem

i tylko to się liczyło. Ojca wykorzystała tak samo jak wszystkich dookoła, a mnie chciała ukształtować na swoje podobieństwo.

- Ale nie jesteś taki jak ona. - Stanęła za nim i objęła go, przytulając się do jego pleców.

Michael ciężko westchnął i odwrócił się do niej. Ukrył twarz w jej włosach i przyciągnął ją do siebie tak mocno, że ledwie mogła odetchnąć. Bardzo chciała mu pomóc. Dlaczego nie mogli znaleźć się razem gdzieś daleko stąd, wolni od przeszłości, żeby wspólnie budować przyszłość?

- Postanowiłem spędzić trochę czasu z Colinem. Tylko we dwóch. Dzisiaj rano wszystko załatwiłem.

- To znakomity pomysł, Michael. - Delikatnie odsunęła się od niego. - Musisz daiej próbować. Nie wolno ci się poddać. Ja powinnam się usunąć, wtedy będzie ci łatwiej.

- Nie! - Z całej siły zacisnął palce na jej ramieniu. Wiedziała, że nazajutrz będzie miała sine ślady. - O czym ty mówisz?!

- AColin?

Pogłaskał ją po plecach.

- Porozmawiamy z nim. Wszystko się ułoży.

- Nie ma gwarancji, że w końcu będziemy żyli długo i szczęśliwie, jak w bajce.

Przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej.

- O czym my mówimy, Sabrino? Jak w ogóle możemy zrezygnować z naszego wspólnego szczęścia? Pobierzmy się. To wszystko musi się ułożyć.

- Nie możemy w taki sposób zaczynać małżeństwa - odparła przez łzy. - A jeśli Colin nigdy się z tym nie pogodzi? Jak będzie wyglądać nasze szczęście, jeśli będziemy wiedzieć, że na zawsze skłóciliśmy cię z synem?

- Nie pozwolę ci wyjechać.

Oboje wiedzieli jednak, że nie ma innego sposobu. Sabrina walczyła z piekącymi łzami. Musiała zachować spokój. I musiała być silna.

- Przemyślałam to. Nie mamy wyboru. Moja obecność tylko skomplikuje sprawy między tobą a Colinem.

- Ale co zrobisz? Dokąd pojedziesz?

Nad tym jeszcze sienie zastanawiała. Skoro nie mogła być z Michaelem, było jej wszystko jedno.

- Sądzisz, że nie uda mi się znaleźć innej pracy? - spytała z wymuszonym uśmiechem. - Prawdę mówiąc, konkurencja od dawna próbuje mnie podkupić. - Wbrew jej zamierzeniu wcale nie zabrzmiało to beztrosko.

- Gdybym tylko mógł ci pomóc.

- Nie martw się o mnie, Michaeł. Dam sobie radę.

- Sabrino...

Tyle tęsknoty było w jego głosie.

- Przecież wiesz, Michaeł, że mam rację. Nie można inaczej. - Nerwy w końcu ją zawiodły, po policzkach popłynęły

Izy. - Wyjedźcie, załatwcie sprawę między sobą, ty i Colin. A jak wrócisz...

- Jak wrócimy, będę cię szukał.

Skinęła głową. Jeśli wciąż jeszcze będziesz mnie chciał i potrzebował, pomyślała.

- Kiedy wyjeżdżasz? - spytał.

- Po paradzie. - Otarła słone łzy, które spłynęły jej do kącika ust.

Wyprostował się i głęboko zaczerpnął tchu.

- Nie rezygnuję z naszego szczęścia, Sabrino. Sama powiedziałaś, że Colin w końcu zrozumie. Kiedy to się stanie, na pewno cię odnajdę - powiedział żarliwie. - Będziesz na mnie czekać?

Ujrzała w jego oczach rozpacz, lecz i nadzieję. Och, jak bardzo go kochała.

- Zawsze - szepnęła.

Bała się tego, co mogło to słowo znaczyć. Wiedziała jednak, że nikogo innego już nie pokocha. Ani upływ czasu, ani odległość nie mogły tego zmienić.

Michaeł objął Sabrinę i przyjrzał się jej tak, jakby chciał na zawsze zapamiętać rysy twarzy. A potem pochylił głowę i złączyli sie w pocałunku. Przez kilka sekund Sabrina upajała się ciepłem jego warg. Gdy cofnęła usta, znów poczuła słony smak.

Odwróciła się, oślepiona łzami. Wciąż trzymał ją za rękę. Ale wiedziała, że za chwilę nie będzie miała nawet tego. Jeszcze tylko pożegnalne muśnięcie palców, ostatni dotyk i koniec.

Smutek jej nie opuszczał. Liczyła godziny do parady i dziękowała Bogu, że raz po raz trzeba w ostatniej chwili coś zmienić. Zapełniało jej to dni.

Noce były jednak gorsze. Godzinami przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Mimo że surowo zakazała sobie myśleć o Michaelu, rozpamiętywała koleje ich znajomości i narodziny uczucia. Widziała go oczami wyobraźni - to uśmiechniętego, to zasmuconego.

Poniewczasie zrozumiała, skąd wzięło się u Michaela poczucie samotności. Matka nie darzyła go miłością, syn go nie cierpiał, a żona poślubiła dla pieniędzy. Jak można oczekiwać, żeby człowiek z takimi doświadczeniami był zdolny do głębszych uczuć?

A jednak Michael miał w sobie mnóstwo miłości do zaofiarowania. Była dumna, że wybrał właśnie ją. Niestety, los im nie sprzyjał. Kochała go, ale musiała żyć bez niego.

Na szczęście przynajmniej Charlie wyzdrowiał. Po badaniach lekarze wypisali go ze szpitala. Mimo że miał dobre wyniki, oczywiście nie mógł zasiąść w tym roku na tronie Świętego Mikołaja. Marie była w tej sprawie równie stanowcza jak Sabrina. Obie bardzo się bały, że nadmiar wzruszeń może mu zaszkodzić.

Sabrina nie umiała wyobrazić sobie innego Świętego Mikołaja, wiedziała jednak, że nie wolno jej narażać przyjaciela. Poprosiła Więc George'a z koła seniorów o zastąpienie Charliego.

I wreszcie nadszedł dzień parady. Pierwsza sobota listopada okazała się zimna i ponura. Nisko sunące, ciemne chmury zapowiadały śnieg. O pierwszej po południu Sabrina stanęła przed domem towarowym, przyglądając się zajeżdżającym platformom.

Sowa i Kot w Butach, Matka Gęś, Śpiąca Królewna... postacie z baśni i wierszyków dla dzieci przesuwały się jedno za drugim. Właśnie pojawili się klauni w biało-pomarańczo-

wych kostiumach w grochy, a za nimi wielka platforma z ruchomym tygrysem skaczącym przez płonącą obręcz. Z głębi Yonge Street, zasłoniętej przez tłumy, dolatywały dźwięki muzyki następnej orkiestry dętej.

Chłód szczypał ją w policzki. Wsunęła zgrabiałe ręce do kieszeni kurtki. Zima nadeszła niespodziewanie, jak często w Ontario. Sabrinie trudno było uwierzyć, że jeszcze tydzień temu widziała w powietrzu nitki babiego lata.

Jej pierwsza parada. Powinien to być dla niej najszczęśliwszy dzień życia. Przez radiotelefon słyszała grupowych, którzy opisywali entuzjazm, z jakim witano platformy. Powtarzano, że to najlepsza parada od lat. Mimo to Sabrina była daleka od uniesienia. Właściwie patrzyła na to wszystko całkiem obojętnie.

Tłum zafalował. Spojrzała ku głównym drzwiom domu towarowego i zobaczyła, że się otwierają. Ogarnął ją rozpaczliwy smutek.

Na schodach pojawił się Michaeł wraz z grupą miejskich dygnitarzy. Za nimi ustawili się najwyżsi rangą pracownicy. Sabrina nie chciała, żeby Michaeł ją zobaczył, ukryła się więc w ciżbie zgromadzonej na rogu ulicy.

Gdy przeciskała się wśród stojących wzdłuż krawężnika rodzin, z nieba spadły pierwsze płatki śniegu. Dzieci miały na sobie zimowe kombinezony, czapki i szaliki.

Od ulicznych kramów rozchodził się zapach prażonych orzeszków i parówek z rusztu. Ludzie głośno wiwatowali na cześć przejeżdżających platform, śpiewali wraz z maszerującymi zespołami, uśmiechali się i rozmawiali z obcymi. Na widok ich radości Sabrinę ogarnęło wzruszenie.

Jeden z przechodzących grupowych pozdrowił ją uniesionymi kciukami.

- Dobra robota, Sabrino!

Ledwie uniosła kąciki warg w cieniu uśmiechu. Nawet taka pochwała nie miała już dla niej znaczenia.

Odszukała wzrokiem Michaela. Liczyła, że jego widok ją pocieszy, zobaczyła jednak tylko wcielenie smutku. Aż się skuliła. Nagle ktoś chwycił ją za łokieć.

Ujrzała niepewny uśmiech Colina.

- Cześć.

. - Cześć-odpowiedziała jak automat, zdumiona, że Colin z własnej woli do niej podszedł.

- Wspaniała parada. - Trochę niezgrabnie wskazał mijającą ich grupę biedronek i motyli.

- Tak, udała się.

Colin przez chwilę patrzył jej w oczy, potem uciekł spojrzeniem w bok.

- Wczoraj był u mnie Święty Mikołaj - powiedział.

- Tak? - Nie mogła się doczekać dalszego ciągu.

- Długo rozmawialiśmy. Chcesz wiedzieć, o czym?

- Uhm.

- Spytał mnie, co chcę dostać pod choinkę.

- I co mu powiedziałeś? - spytała z pozorną obojętnością.

- Powiedziałem, że chcę mieć tatę. - Po policzku potoczyła mu się łza. - Tak długo na to czekałem.

Sabrina otoczyła go ramieniem i wyprowadziła z tłoku pod ścianę budynku. Mocno go ściskała, oboje płakali.

- Och, Colin, on cię tak bardzo kocha. Tylko daj mu szansę. On niczego innego nie pragnie, jak być twoim tatą. - Cofnęła się i spojrzała mu w twarz.

Otarł łzy wierzchem dłoni.

- Byłem strasznym idiotą, prawda? - Pokręciła głową, ale on mówił dalej: - Oj, byłem. Chciałem cię ukarać, bo myślą-

lem, że próbujesz rozdzielić mnie z ojcem właśnie wtedy, gdy coś nas zaczęło łączyć.

- Nikt nie mógłby rozdzielić cię z ojcem. On cię za bardzo kocha.

- Teraz to wiem. Czy kiedyś mi wybaczysz?

W odpowiedzi uściskała go jeszcze raz, śmiejąc się przez łzy.

- Chodź. - Colin zdecydowanym ruchem pociągnął ją za rękę.

- Dokąd? - Wydobyła z kieszeni chusteczkę, żeby trochę doprowadzić się do porządku.

- To jeszcze nie koniec - powiedział stanowczo. - Chyba jeszcze o kimś zapomnieliśmy.

Nie. Ona nie zapomniała nawet na sekundę. Colin zaczął przedzierać się przez tłum, ciągnąc ją za sobą. Widziała tylko las kapeluszy, zimowe kurtki i płaszcze, i nogi dzieci, siedzących ojcom na barana.

Nagle Colin przystanął, odsunął się na bok i wypchnął ją przed siebie. Zobaczyła, że znów jest przy głównym wejściu, a trzy stopnie powyżej stoi Michaeł. Obserwował paradę, choć sprawiał wrażenie nieobecnego duchem.

Chciała go zawołać, otworzyła usta, ale głos ją zawiódł. W tym momencie Michaeł się odwrócił i spojrzał na nią. Zmarszczył czoło, potem przeniósł wzrok na Colina, stojącego tuż za nią. Kątem oka zobaczyła niepewny, wstydliwy uśmiech chłopaka. Michaeł wpatrywał się weń, jakby nie wierzył własnym oczom.

Z dwóch pierwszych stopni zszedł powoli, jak człowiek pogrążony we śnie, z trzeciego już zeskoczył i natychmiast serdecznie syna uściskał.

- Kocham cię, tato. Bardzo cię przepraszam. Byłem okropnie głupi.

Michael głośno westchnął i zamknął oczy. Trzymał syna przy sobie tak, jakby już nigdy nie zamierzał go puścić.

- Ja też cię kocham, synu.

Sabrina patrzyła zachwycona. Długo czekała na tę chwilę. Wiedziała, że dawne rany nie zagoją się w jeden dzień, ale nareszcie była pewna, że ojciec z synem znaleźli drogę do porozumienia.

Michael uwolnił jedno ramię i zwrócił się do niej. Chciał ją objąć, ale się cofnęła.

Colin popatrzył na nich wyzywająco.

- Ludzie, pobierzcie się jak najszybciej. Najwyższy czas, żebyśmy stali się prawdziwą rodziną.

Michael roześmiał się wesoło.

- Już ty się o to nie martw. Mamy się postarać o specjalną licencję?

- Chwileczkę! - zaprotestowała. - Czy nie sądzisz, Michael, że powinniśmy się trzymać twojego pierwotnego planu?

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Może nie należy się za bardzo śpieszyć. Potrzebujecie z Colinem trochę czasu dla siebie, żeby nadrobić stracone lata. Musicie się zastanowić, czego właściwie chcecie.

Michael zrobił surową minę, Sabrina wiedziała jednak, że musi być stanowcza.

- Powinieneś z Colinem wyjechać...

- Wyjedziemy we troje - powiedział głosem nie znoszącym sprzeciwu.

- A po waszym powrocie...

- Nie zostawię cię samej, Sabrino - przerwał jej Michael. - I nie pozwolę ci się wykręcić od wspólnego wyjazdu. Kocham cię i ty kochasz mnie. Wiem o tym.

- Kocham. Kocham cię bardzo, ale...

- Żadnych „ale", Sabrino. Chcę się z tobą ożenić. I chcę zaraz usłyszeć twoje „tak".

Znów miała przed sobą niezłomnego mężczyznę, jakiego pamiętała z pierwszych dni.

- Kobieto, nie męcz tego biedaka. Powiedz „tak".

Odwróciła się i stwierdziła z zaskoczeniem, że wszyscy zamiast na paradę patrzą na nich. Nawet Walter Stevenson przyglądał im się z najwyższego stopnia. Usta miał otwarte ze zdumienia.

Zerknęła na Colina. Uśmiechał się do niej zachęcająco. Wróciła spojrzeniem do Michaela, który nie spuszczał z niej oczu. Nie było już w nich błagania. Po prostu stał i czekał.

I wtedy ktoś w tłumie zaintonował:

- Powiedz „tak", powiedz „tak".

Inne głosy podchwyciły hasło. Zahipnotyzowana wzrokiem Michaela, nie mogła wydobyć z siebie ani słowa.

Wtedy rozległ się w tłumie inny głos:

- Dajcie dziewczynie szansę. On nie usłyszy tego „tak".

Co jej pozostało? Kto by się buntował, gdy los chce mu spełnić największe marzenie życia? Uśmiechnęła się nieznacznie.

- Tak.

W tłumie wybuchły wiwaty. Michael z triumfalnym uśmiechem wziął ją w ramiona, zupełnie nie dbając o patrzących.

- Dobrze zrobiłaś, bo i tak nie zgodziłbym się na inną odpowiedź.

A potem poczuła dotyk jego warg i zapomniała o całym świecie.

Okrzyk Colina sprowadził ją na ziemię:

- Hej, nadjeżdża Święty Mikołaj!

Michael uniósł głowę. Obdarzył Sabrinę spojrzeniem pełnym gorącej obietnicy na później, a potem wprowadził ją na najwyższy stopień. Walter Stevenson odsunął się, żeby zrobić dla niej miejsce. Minę miał wyjątkowo głupią.

Michael mocno ją objął. Bezpieczna w jego ramionach, patrzyła, jak nadjeżdża ostatnia platforma, lśniąca od lodu i śniegu. Dziesiątki zielonych elfów siedziały na jej krawędziach i otaczały sanie, ciągnione przez renifera.

Jej szczęście mąciła tylko myśl, że w saniach nie będzie Charliego. Ale nikogo oprócz niej to nie interesowało. Na widok platformy tłum zaczął wznosić radosne okrzyki, a dzieci wymachiwały rękami i podskakiwały. Sabrina musiała oddać sprawiedliwość George'owi, że radzi sobie znakomicie.

- Hu, hu, hu - zagrzmiało w głośnikach. - Wesołych Świąt!

Głos zwrócił jej uwagę. Wbiła wzrok w odzianą w czerwony płaszcz postać na platformie. Nad białymi wąsami błysnęły znajome szare oczy. Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- To Charlie!

Platforma zatrzymała się przed domem towarowym i Sabrina zaczęła pozdrawiać Świętego Mikołaja wraz z innymi ludźmi.

- Michael, popatrz! To jest Charlie!

I naprawdę był. Ku ogólnemu zachwytowi gromko pokrzykiwał i pozdrawiał ludzi. Gdy dostrzegł ją na stopniach, przesłał jej pocałunek. Teraz już wszystko było jak w bajce.

- Dziękuję, Święty Mikołaju! - zawołał Colin.

I nagle zrozumiała, kto odwiedził Colina poprzedniego wieczoru.

Koniecznie musiała podziękować Charliemu. To jemu zawdzięczała szczęście ich trojga.

Przełykając łzy radości, przesłała mu w odpowiedzi pocałunek i zawołała:

- Ja też dziękuję, Święty Mikołaju!

Potem odwróciła się do Michaela i spojrzała mu w oczy.

- Kocham cię - szepnął, a ludzie wokół nich cieszyli się razem z nimi.

- Ja też cię kocham. - I znów złączyli usta w pocałunku, tak czarodziejskim i obiecującym, że Sabrina uwierzyła w istnienie